

NUMER ŚWIĄTECZNY — nakład 44 tysiące egzemplarzy

KONKRETY

nr 32
33

32
STRONY

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO**

20 GRUDNIA 1972 R

CENA 4 ZŁ



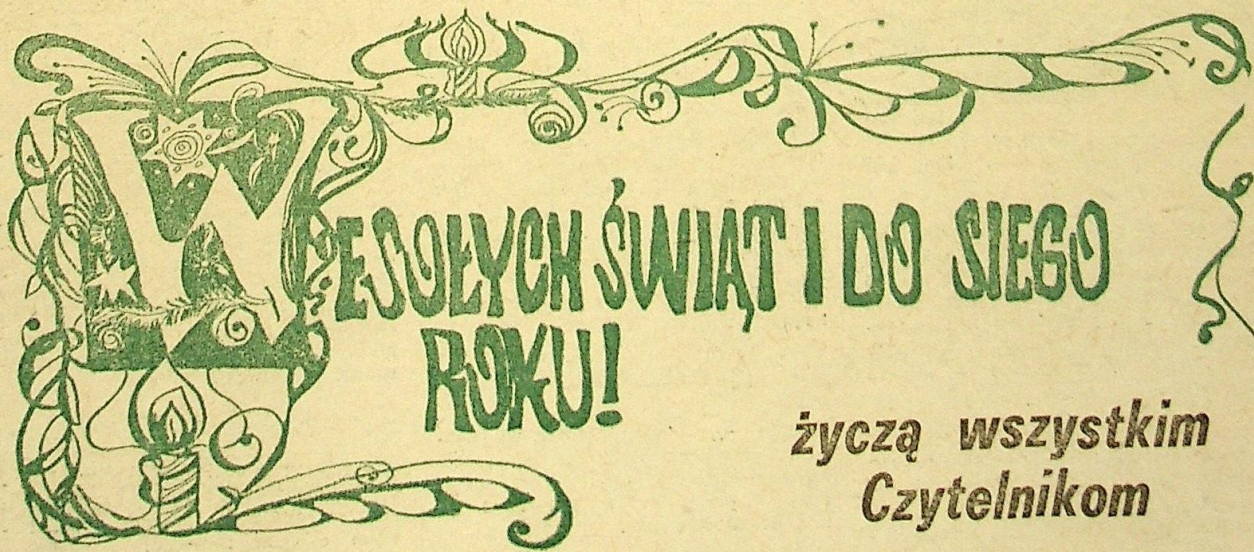
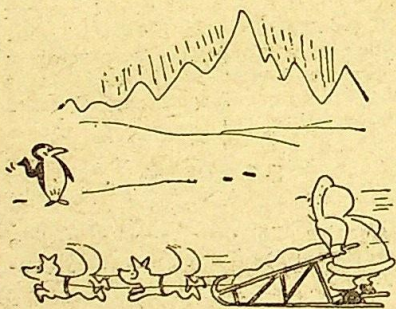
Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele!

Zamykamy pierwszy rok naszej wspólnej działalności. Cieszy nas zaufanie, jakim darzycie młody tygodek. Mamy liczne tego dowody. Są nimi listy do redakcji, zawierające nie tylko prośby o poradę czy pomoc, ale i teksty, w których dominuje gospodarska troska o nasze społeczne dobro, o to, co nas otacza. Konkretnym również dowodem sympatii Czytelników jest rosnąca poczytność pisma. Świąteczny numer o niebagatelnym nakładzie 44 tys. egzemplarzy, to przecież nasz wspólny sukces, przyjemnie zobowiązujący redakcję do dalszego zacieśniania więzi z odbiorcą.

Upływający rok świat pracy zagłębia miedziowego zamyka dotąd nie notowanymi sukcesami. Ważą one i wazy będą na społeczno-gospodarczym rozwoju nie tylko naszego regionu, stąd słuszny tytuł do dumy z rzetelnej roboty. Te, na miarę nowych czasów, dokonania stwarzają przeświadczenie, że i rok przyszły 1973 owocować będzie wielokrotnym wspólnym dobrem.

W tej atmosferze wznosimy nasz noworoczny toast.

REDAKCJA



**życzą wszystkim
Czytelnikom**

KOMITETY POWIATOWE PZPR, KOMITETY FRONTU JEDNOŚCI NARODU
PREZYDIA RAD NARODOWYCH
BOLESŁAWCA, GŁOGOWA, JAWORA, LEGNICY, LUBINA, WOŁOWA, ZŁOTORZY

oraz

KONKRETY

TRADYCYJNIE u progu Nowego Roku dokonujemy bilansu minionych poczyną. Nie sposób w telegraficznym skrócie przedstawić wydarzeń 1972 w roku w zagłębiu miedziowym. Sądźmy jednak, że nawet ten ograniczony wybór informacji posłużyć może za podstawę do gospodarskich refleksji. Rok 1972 zamykamy jako szczególnie pracowity i udany.

STYCZEŃ

W gronie 80 dolnośląskich załóg, które otrzymały list wystosowany przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w imieniu Biura Politycznego KC PZPR z podziękowaniem za realizację zadań roku 1971, znalazły się legnicka Huta Miedzi (pierwsza na liście eksporterów w województwie) oraz ZG „Lubin”.

Górnicy kopalni „Lubin” i „Polkowice” jako pierwsi na Dolnym Śląsku odpowiadają na apel partii o dodatkową produkcję wartości 20 miliardów. Zobowiązanie zakłada przyspieszenie osiągnięcia projektowanej zdolności wydobywczej o sześć miesięcy. Oznacza to produkcję dodatkową 4600 ton czystego metalu w koncentracji.

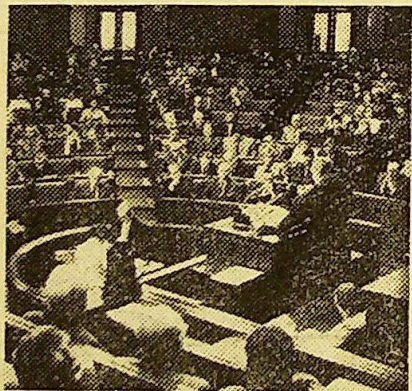
LUTY

Kampania wyborcza do Sejmu PRL wkracza w decydującą fazę. Odbijają się liczne spotkania wyborców i kandydatów na posłów.

MARZEC

Załoga Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi rozpoczęła głębienie trzeciego szybu w kopalni „Rudna”.

19 marca — wybory do Sejmu PRL VI kadencji.



Wybraliśmy nowy Sejm.

Fot. CAF

Centralna akademii z okazji Dnia Metalowca we Wrocławiu z udziałem wicepremiera Franciszka Kałma. Wśród odznaczonych Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski jest dyrektor Dolnośląskich Zakładów Wyrobów Metalowych w Chojnowie — Marian Mordalski.

Delegacja Wydziału Propagandy KC KPZR, której przewodniczy członek Centralnej Komisji Rewizyjnej — Aleksander Jakowlew, wśród górników ZG „Lubin”.

KWIECIEŃ

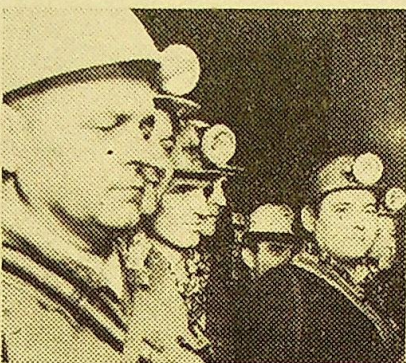
Lubin miejscem obrad wyjazdowego posiedzenia Prezydium Krajowej Rady

TO BYŁ PRACOWITY ROK

Ogólnozwiązkowej Federacji Sportu, Wychowania Fizycznego i Turystyki. W obradach wziął udział sekretarz CRZZ — Wiesław Adamski.

W siedzibie KGHM obraduje konferencja do spraw ochrony środowiska LGOM. W obradach bierze udział wicepremier Zdzisław Tomal.

Spotkanie I sekretarza KW PZPR Ludwika Drożdża i przewodniczącego Prezydium WRN Zbigniewa Nadratowskiego z członkami egzekutywy KP partii Lubina i Legnicy. Gospodarze województwa zwiedzili Legmet, kopalnię „Lubin”, „Rudna” i teren fabryki domów w Lubinie.



Górnicy ZG „Lubin” składają meldunek o „docelowce”. Pierwszy z lewej nadsztygar Leon Kasperek. Fot. Grzegorz Kurzajczyk

Osiągnięcie docelowej zdolności wydobywczej na osiem miesięcy przed terminem w przededniu 1 Maja zameldowali górnicy Lubina i Polkowice. Dobowe wydobyte rudy osiągnęło 14.800 ton. Najbardziej zasłużeni pracownicy zakładów otrzymali wysokie odznaczenia państwowe. M. in. nadsztygar Leon Kasperek i dyr. ZG „Polkowice” Tadeusz Babisz Order Sztandaru Pracy II klasy.

MAJ

12 maja ukazuje się próbny, a 19 maja pierwszy numer ilustrowanego tygodnika zagłębia miedziowego „Konkrety”. Redaktorem naczelnym — Ryszard Pollak.

Załoga PBKRM przystępuje do wiercenia szybu R-3 w Rudnej.

Huta Miedzi „Głogów” gospodarzem centralnych uroczystości Dnia Budowlanych. Premier Piotr Jaroszewicz zwiedza hutę i przyjmuje meldunek o zakończeniu osiem miesięcy przed terminem pierwszego etapu budowy zakładu. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia zostaje odznaczony dyr. naczelny ZPBE — Jerzy Wojtowicki.

Technikum Elektroenergetyczne w Legnicy obchodzi srebrne gody.

CZERWIEC

Lubin — pierwszy sejmik wynalazców i racjonalizatorów zagłębia miedziowego. Poszukiwania 200 racjonalizatorów przyniosły w 1971 roku 180 mln zł oszczędności.

LIPIEC

W pałacu Urzędu Rady Ministrów w Warszawie dokonano w przededniu lipcowego święta wręczenia nagród państwowych. Wśród wyróżnionych nagrodą I stopnia znaleźli się ludzie związani swoją pracą z LGOM. Nagrodę w zakresie geologii, górnictwa i energetyki za wdrożenie



Powitanie premiera Piotra Jaroszewicza w Głogowie. Fot. Stanisław Fedyniak

wysoko wydajnych systemów eksploatacji złoża rud miedzi w zagłębiu LGOM otrzymał 15-osobowy zespół w składzie: dr inż. Tadeusz Zastawnik, mgr inż. Tadeusz Babisz, Kazimierz Chrzaszcz, Karol Dobosz, Leon Kasperek, inż. Jerzy Kolasinski, Józef Kowalczyk, mgr inż. Witold Pirszej, mgr inż. Jan Sadecki, Władysław Siwula, mgr inż. Edward Sobala, mgr inż. Stanisław Stożek, mgr inż. Wiesław Teleszyński, mgr inż. Wiesław Trojański i Edward Wójcik.

Legnicy hutnicy otrzymali nową przyzakładową przychodnię zdrowia. W jej otwarciu wziął udział członek CK Kontroli Partyjnej Antoni Trembulak i wiceministrowie przemysłu ciężkiego Janusz Bojakowski oraz zdrowia i opieki społecznej Ryszard Brzozowski.

SIERPIEŃ

Górnicy Polkowice zameldowali o wydobywaniu 10-milionowej tony rudy.

Załoga Huty Miedzi w Legnicy zadeklarowała dodatkowy wkład do banku 20 miliardów — 500 ton miedzi elektrolitycznej na eksport wartości 30 mln zł dewizowych.

WRZESIEŃ

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka” wykonały zadeklarowany wkład do banku „20 miliardów” wartości 15 mln zł.

Fabryka Fortepianów i Pianin w roku obchodów swego 25-lecia i wyprodukowania 50-tys. pianina zdobyła sztandar przechodni ministra kultury i sztuki i Zarządu Głównego Związku Zaw. Prac. Kultury i Sztuki. Sztandar przekazał załozce wiceminister Aleksander Syczewski.

Egzekutywa KP PZPR w Boleśławcu obraduje nad przyszłością starego zagłębia „Konrad” przed nowym etapem rozwoju.

PAŹDZIERNIK

Żołnierze PGWAR w Legnicy w czynie społecznym pomagają przy budowie chłodni składowej w Legnicy.

W Lubinie obradowała sesja naukowa poświęcona rozwojowi górnictwa Polski zachodniej. Organizatorem

sesji było Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnictwa.

LISTOPAD

22 listopada wyruszył z zagłębia miedziowego pierwszy Pociąg Przyjaźni do ZSRR. 320 górników i budowniczych zwiedziło Wilno, Rygę i Leningrad.

Lubin został przyłączony do sieci gazu ziemnego.

Odsłonięcie Pomnika Wdzięczności na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Legnicy.

Załoga młodzieżowego oddziału pracy socjalistycznej (G-II) ZG „Lubin” powitała rozpoczynające się obrady VI Kongresu Związków Zawodowych ustaleniem nowego rekordu wydobywania. Oddział w ciągu jednej zmiany wydobył 402 wozy rudy.

GRUDZIEŃ

Gościem górników na centralnej akademii w Lubinie i załogi „Konrada” był I sekretarz KW PZPR Ludwik Drożdż i minister przemysłu ciężkiego Włodzimierz Lejczak. Po raz pierwszy wśród udekorowanych na akademii znalazły się matki górników.

Dolny Śląsk dzięki inicjatywie górników i hutników otrzymał przekaznik telewizyjny do odbioru programu II.

Dyrektor departamentu w Urzędzie do Spraw Kombatantów płk Czesław Lech spotkał się w Legnicy z aktywistami ZBoWiD zakładów podległych KGHM.

14 grudnia nastąpiło w Lubinie oficjalne uruchomienie pierwszej na Dolnym Śląsku fabryki domów. W uroczystości wziął udział m. in. sekretarz KW PZPR Zygmunt Bartosik i wiceminister budownictwa Andrzej Szozda. Roczna produkcja zakładu wyniesie około 6800 izb, czyli 2,5 tys. mieszkań.



Wiceminister Szozda w towarzystwie sekretarza KW PZPR Zygmunta Bartosika uruchamia fabrykę domów. Fot. Tadeusz Matkowski

NIE SĄ zachwyceni wizytą. Bo przede wszystkim w domu jest akurat gość najmilszy — syn, 23-letni student weterynarii i dopiero co pani Wanda zdążyła go „oprac i oprasować”, więc chcieliby jeszcze trochę być sami. Porozmawiać. Choćby o bliskim już chyba ślubie Piotra z dziewczyną o dźwięcznym greckim imieniu — Policeni... A poza tym, a właściwie przede wszystkim, dziennikarz w domu to żadna szczególna przyjemność. Prowołuje do wspomnień, pokazywania rodzinnych pamiątek, których jest tutaj wiele. Wertuje stosy fotografii. Przecież — mówi pani Wanda — ani ona, ani jej mąż Bronisław niczego szczególnego nie zrobili, żeby zaraz „na łamach” i „z pompą”. Kontynuują po prostu to, co robili przez całe dotychczasowe życie. A praca społeczna to ich hobby. — Jeden zbiera znaczki, drugi gra w szachy czy w brydża, a my — tłumaczą Goebowie — lubimy pracę z młodzieżą.

— Nawet trudno powiedzieć, co to za kobieta! — mówią z nieklamany podziwem w Zarządzie Powiatowym ZMS w Lubinie. — Sama do nas przyszła. Nawet hakrzyżała, że nic nie robimy i po prostu zmusiła do działania. Oboje z mężem są tacy. Gdyby nie oni, praca z młodzieżą trudną po prostu „leżałaby”. To przecież oni wszystko robią. Od początku. Za darmo. Jeszcze dokładają. Karmią podopiecznych. Jak trzeba, to i finansowo pomagają. To niespotykani ludzie. Wiele się można od nich nauczyć!

*

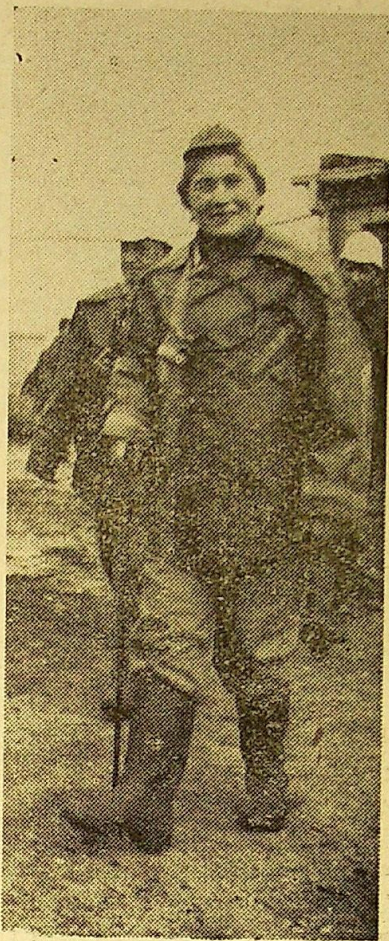
TAK się jakieś życie układa, że los rzuca ją po całej Polsce. Urodzona w Warszawie, wychowana w Sandomierskiem, szko-

łę średnią kończy w Zakopanem. Właśnie w Zakopanem świadectwo dojrzałości zdobywa w pewnym sensie podwójnie. Najpierw to normalne — gimnazjalne. Później, w latach okupacji hitlerowskiej — drugie, życiowe uczestnicząc w tajnym nauczaniu. Jej syn Piotr stwierdza po prostu, że „od tych tajnych kompletów wszystko się u mamy zaczęło”. I chyba ma rację, bo od tego czasu całe jej życie związane jest z młodzieżą. Po ukończeniu studiów na

tym rodzącym się właśnie na podłożu węgla brunatnego ośrodka przemysłowym.

Wdzięczne to pole działania dla działacza społecznego. Także i mgr Bronisław Goebel, mimo zaabsorbowania pracą zawodową w kopalni „Adamów”, znajduje czas na dodatkowe zajęcia. A o stopniu zaangażowania obojga małżonków najlepiej świadczy ich „znalezienie się” w zespole, który otrzymał na-

LUDZIE I KONKRETY



To nie kokieteria... Pierwsze kontakty z górnikami nawiązała pani Wanda jeszcze w kopalni „Adamów”.

więcej niż zwykle, ale były i rezultaty. Ponad 50 procent zgłoszonych „delikwentów” ukończyło jednak szkołę podstawową.

Swoim uporem i zdecydowaniem doprowadzili w zeszłym roku szkolnym do utworzenia klasy wyrównawczej dla dzieci opóźnionych. W tym roku klasy takiej nie ma. — To dobrze? — To źle — odpowiada pan Bronisław. Na pewno jest ona potrzebna. Na pewno jest wiele dzieci opóźnionych w nauce. Niestety, wydział oświaty nie dostarcza nam takich danych.

Wydział oświaty nawet nie wie — mówią w Zarządzie Powiatowym ZMS — ile jest w mieście dzieci objętych obowiązkiem nauczania, a do szkoły nie chodzących? Niestety, nie mają Goebowie z kim współpracować. Istnieje wprawdzie przy powiatowej radzie komisja koordynacji do spraw nieletnich, ale o jej działalności nie słychać. Niedawno powołano wizytatora do spraw wychowawczych. Jeszcze „nie zdążył” skontaktować się z Goebłami, nie zainteresował się pracą prowadzoną przez nich placówki. Jedyną pomoc wydziału oświaty to dostarczanie druków, podopiecznych i ostatnie „osiągnięcie” — zrobienie koniecznych pieczętek. Ale to chyba trochę za mało...? Cała działalność z młodzieżą trudną spoczywa na Goebłach. Słów brakuje na znalezienie właściwej formy podziękowania — dodaje przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMS. — Cokolwiek by nie odpowiedzieć, zawsze będzie to niewspółmiernie mało w stosunku do włożonej pracy i efektów, jakie osiągnęli...

*

Niedawno od młodzieżowej organizacji otrzymali piękne albumy. Widnieją na nich dedykacje — „za prawdziwe młodzieżowe zaangażowanie”. Dodajmy — za zapal, serce i... oby nam się tacy ludzie na kamieniu rodzili!

KONKRETY

3

SPOŁECZNE HOBBY

MARIA SAMBORSKA

Uniwersytecie Poznańskim pracuje w szkole. Jest zadowolona z wybranego zawodu — kocha młodzież i jest przez nią kochana. Podwójnie więc przeżywa ciężką chorobę i konieczność rozstania się z pracą. Renta inwalidzka dla pełnej energii kobiety jest ciosem, z którego ciężko się otrząsnąć. Swoiste lekarstwo podsuwa jej mąż: — Zrób doktorat — radzi. Najpierw bez przekonania, a później z typową dla niej pasją pisze pracę doktorską. Ale co dalej? Nieprzyzwyczajona do bezczynności doktor Wanda Goebel już sama wynajduje sobie coraz to nowe zajęcia. Współpracuje chyba ze wszystkimi wychodzącymi w Poznaniu i województwie gazetami. Ukazują się jej kolejne publikacje książkowe. Wreszcie, gdy los rzuca ją do Turka zapisuje się do... ORMO. Zostaje dowódcą drużyny do spraw nieletnich. W ten sposób, choć nie wraca do szkoły, może nadal być razem z młodymi, pomagać, prostować kręte ścieżki, żyć problemami młodzieży. A było ich sporo w

grodzie Poznania i województwa poznańskiego w dziedzinie upowszechniania kultury za rok 1967.

*

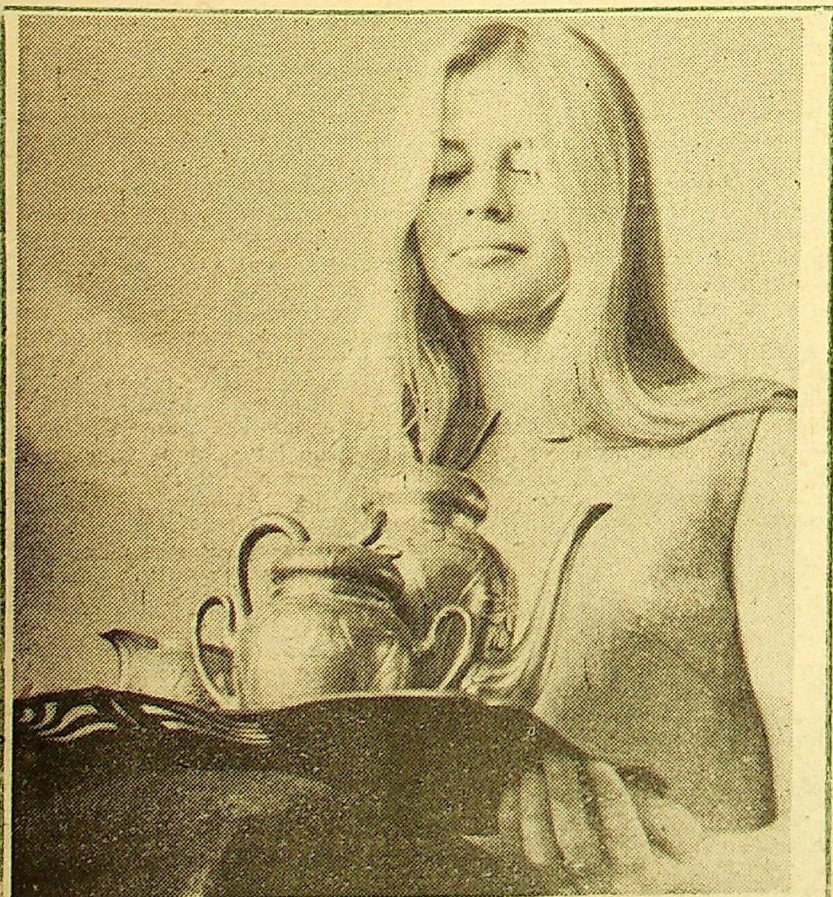
DO LUBINA przyjechali w 1969 roku razem z Mrówczyńskimi — Ireną i Krzysztofem — przyjaciółmi z Turka. Obie panie natychmiast zgłaszają się do ORMO. I znów, jak w Turku, obie rozpoczynają pracę w tej samej drużynie do spraw nieletnich. Tym razem dowódcą zostaje Mrówczyńska. Początki były bardzo trudne, nawet nie było gdzie się podziać. Wreszcie gościny udzielił Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, a już szczególnej pomocy jego prezes, stary ludowy działacz — Mieczysław Chrzanowski. Patronat nad poradnią dla nieletnich przejął ZMS. Zaczęli zgłaszać się pierwsi podopieczni. Pierwsze wywiady, pierwsze kłopoty, konflikty. „A co to panią obchodzi?”, „Proszę zostawić mego syna w spokoju”. „Jakim prawem prześladowa się moje dziecko?”. Powoli praca zaczęła się jednak normować. Przenieśliśmy naszą poradnię dla młodzieży z trudnej do placówki ORMO na Osiedlu Staszica — wspomina pani Wanda. — Do pracy włączył się mój mąż. On też zawsze ciągnął do młodzieży...

Tak więc wspólnie nawiązują kontakty, łagoda konflikty dziecko — rodzice, dziecko — szkoła, rodzice — szkoła pomagają. Nie tylko w czasie dyżurów. Do ich domu przyjść można o każdej porze. Nikomu nie odmówią pomocy. Nawet i finansowej. Tłumaczą, że to konieczność, że muszą to robić, skoro jest szansa, że te pieniądze uratują człowieka. Bo na przykład młody chłopak, który nie ma żadnego oparcia w rodzinie, a rozpoczyna dopiero pracę, na pierwsze zarobione pieniądze może liczyć dopiero po dwóch tygodniach. Ma wprawdzie gdzie mieszkać przez ten czas, bo dostaje hotel robotniczy, ale za co żyć? Przecież to najprostsza droga do kradzieży. Więc jak mu nie pożyczyc? Czy oddają? — Różnie bywa — mówi pan Bronisław — ale jaką się ma olbrzymią satysfakcję, gdy uda się taki „eksperyment”?

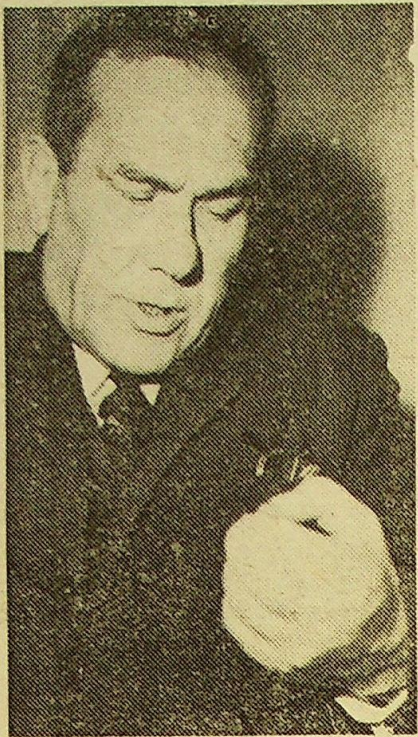
Jak wynika z danych Sądu Powiatowego dla Nieletnich w Legnicy w latach 1970-1971 nastąpił w Lubinie wyraźny spadek przestępczości wśród nieletnich...

— Niedługo będziemy mieć wesele — mówi pan Goebel. — Żeni się jeden z naszych podopiecznych. Dobry z niego chłopak...

W ubiegłym roku szkolnym zaczęła się współpraca poradni dla nieletnich ze szkołami. Te ostatnie zgłaszały uczniów klas ósmych, którym groziło nieotrzymanie świadectwa. Wzywaliśmy dzieci, rodziców — wspomina Goebowie — pracy było



ot. Tadeusz Drankowski



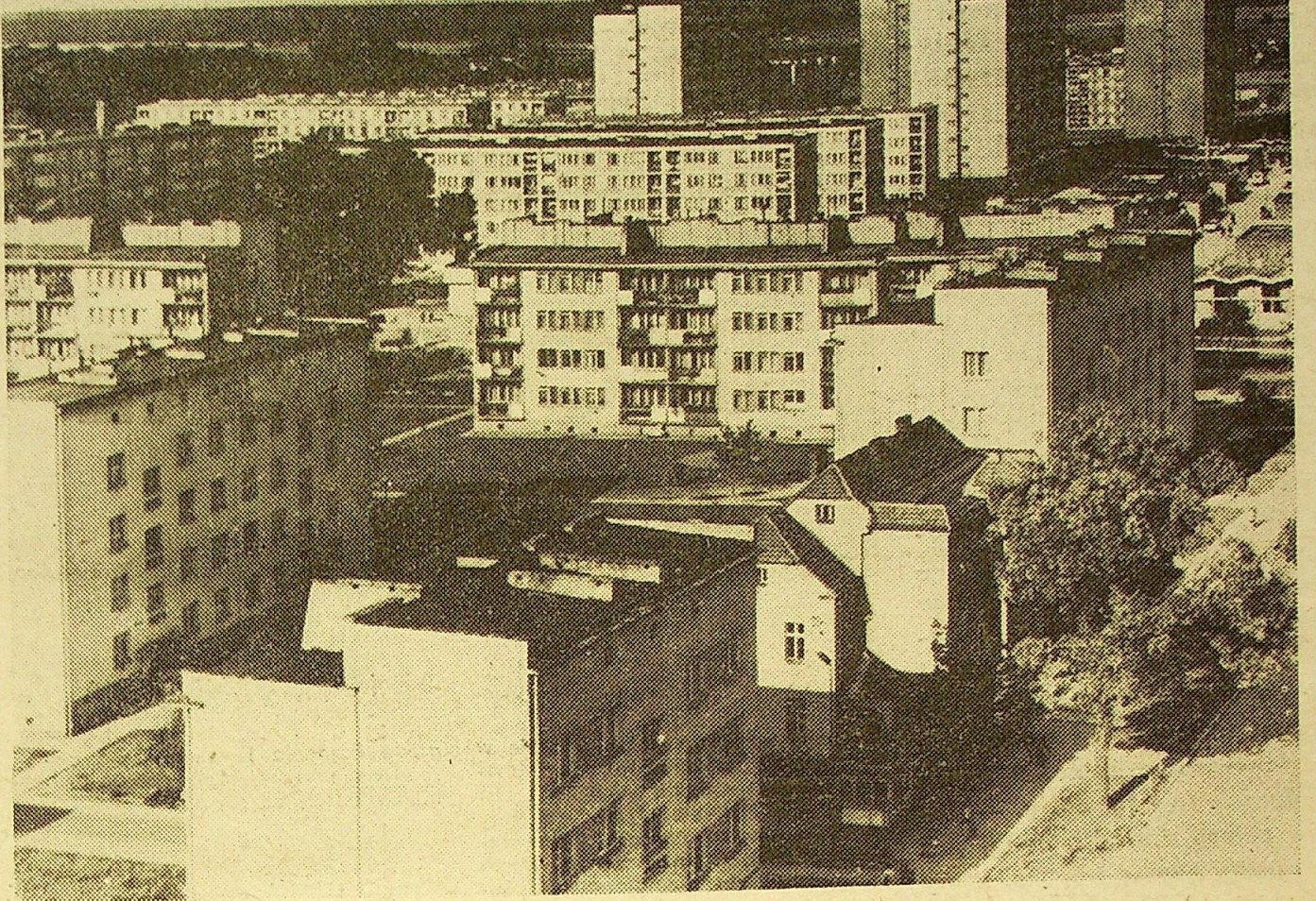
WCZASIE świątecznych, grudniowych dni częściej niż zwykle sięgamy pamięcią do przeszłości. Specjalny, refleksyjny nastrój zimowych wieczorów. Puste krzesło przy odświętnie zastawionym stole. Przypominają się bliscy ludzie. Przypominają się tamte święta. Ale razem z nimi dni zwyczajne. Lata całe. Nadchodzący Nowy Rok również sprzyja bilansowaniu przeżyć.

Michał Czupiński przeżyje teraz w Lubinie dwudzieste ósme święta dwudziesty ósmy Nowy Rok. Iu jest takich wśród czterdziestu tysięcy mieszkańców tego miasta?

Trzeba wrócić do tamtych dni. Lata wojny. Podchorąży Michał Czupiński, walczący w składzie specjalnej grupy operacyjnej w rejonie Gdańska, trafia pod Radkowicami do niewoli po wcześniejszych walkach z grupą Guderiana... Wzięcie w Świeciu. Oflag. Obóz żołnierski w Neubrandenburgu. Obóz w Itzehoe pod duńską granicą. Ciężkie roboty na doświadczalnym poligonie lotniczym w okolicach Berlina. Później znowu oflag 2C Waldenberg. Wzwołanie w styczniu 1945 roku. Pieszc wraca do Suchedniowa w województwie kieleckim. Tam mieszkała narzeczona. Dzisiaj pani Józefa Czupińska.

W Kielcach tworzone grupy operacyjne, które miały przejmować administrację na ziemiach odzyskanych. Do jednej z takich grup trafił Michał Czupiński. W połowie kwietnia przerzucono ich do Trzebnicy. Początek maja. Z trzebnickich wzgórz widać było walki o Wrocław.

Drugiego maja ich grupa dojeżdża szczęśliwie do Lubina. Można mówić o szczęściu w dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ samochód, którym do Lubina jechali, nie posiadał hamulców... W Lubinie powstał VII. okręg Dolnego Śląska. Rozpoczął urzędowanie Pełnomocnik Rządu. Rozpoznawali teren. Przez dwa miesiące tworzyli terenowe ośrodki



LUBIN 1972.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

TAMTE ŚWIĘTA



władzy. Powstały między innymi gminy w Chocianowie, Księginiach, Miłoradzicach, Rudnej, Zimnej Wodzie i Szklarach Górnych... W lipcu zaczęły przyjeżdżać pierwsze grupy osadników.

Grudzień 1945 roku. W samą wigilię świąt przyjechało kilka transportów. Było wiele roboty z osiedlaniem ludzi. W Chocianowie, Trzebnicach... Ten obraz najmocniej utkwił w pamięci. Duże grupy ludzi, którzy w ten szczególny dzień rozpoczynali nowe życie. Na swoim.

Starostwo mieściło się w budynku, w którym obecnie urzęduje sąd. W oficynie z tyłu urządzono stołówkę. Tam wszyscy jedli pierwszą wigilijną kolację. Honory gospodarza pełnił Pełnomocnik Rządu Stanisław Przado. Trudno dzisiaj oddać atmosferę tamtych dni, a tego dnia w szczególności.

Z jedzeniem nie było większych kłopotów. Dopisało im trochę szczęście. Lubin był w tamtym czasie ważnym punktem transportowym. Leżał przecież w bliskim sąsiedztwie wojewódzkiego miasta — Legnicy. Wiele pociągów do Legnicy przejeżdżało przez Lubin. Kilka dni przed świętami nastąpiła awaria. Były jakieś trudności. Na lubińskiej stacji zatrzymało się kilka transportów. Był między innymi wagon z kapustą i innymi warzywami. Żeby więc to wszystko uchronić przed zepsuciem, sprzedano zawartość wagonu do stołówek. Był więc na święta czerwony barszcz, były kompoty. Ale strawa pierwsza był spokój. Pierwsze SPOKOJNE święta od wielu lat.

Następny rok upłynął pod znakiem pierwszej kampanii rolnej. Wiosenna akcja siewna rozpoczęła się dysponując tysiącami koni i... jednym niemieckim traktorem. Nie wszyscy jeszcze mężczyźni z wojska wrócili. Kobiety i dzieci łopatały ziemię, przekopywali... Rozpoczął się nowy okres. Czas uprawiania tej ziemi.

Michał Czupiński przez kolejne dwa lata był referentem wojсковым. Później rozpoczął pracę w sądzie. W 1954 roku wstąpił na Wdział Prawa. Od 1957 do 1961 roku pełnił funkcję przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

W TYM czasie lubińska ziemia raz jeszcze przeżyła dziejowy wstrząs. Raz jeszcze miał się powtórzyć w historii miasta okres pionierski. Ale



pionierzy nieśli tym razem tej ziemi bogactwo. Miedź.

I znowu do zorganizowanego i spokojnego już miasta wróciła tamta atmosfera. Atmosfera wielkiej bitwy — NOWE. Przyjeżdżali nowi ludzie. Rozpoczynały pracę wspólne stołówki. Nie wszystkim starczało czasu, aby świąteczne dni spędzić w rodzinnym gronie. Urządzano więc tutaj, na placu budowy prowizoryczne przyjęcia. Nie zawsze można było założyć białą koszulę i krawat. Pionierzy wielkiej miedzi odkładali to na później...

W 1972 roku w grudniu dwie największe kopalnie miedzi „Lubin” i „Polkowice” miały osiągnąć pełną zdolność wydobywczą. Za sprawą górników stało się to osiem miesięcy wcześniej. Powodów do świętowania i do pełnej gali, po rzetelnej robocie, jest teraz na tej ziemi wiele.

Od pierwszej kampanii żniwnej w powiecie lubińskim minęło 26 lat. Pracował wtedy na tej ziemi jeden jedyny zdobywczy traktor. Kto zdobędzie się dzisiaj na liczenie maszyn pracujących na tej i w tej ziemi?

Jednakowo cenić trzeba tylko pracę ludzi. Tych, którzy podnosili z wojennych ruin lubińską gospodarkę i tych, którzy uczynili ją nowoczesną i bogatą.

W oczach 61-letniego Michała Czupińskiego, lubińskiego notariusza, powojenna historia miasta układa się w szczęśliwe okresy sięgania po dobrobyt.

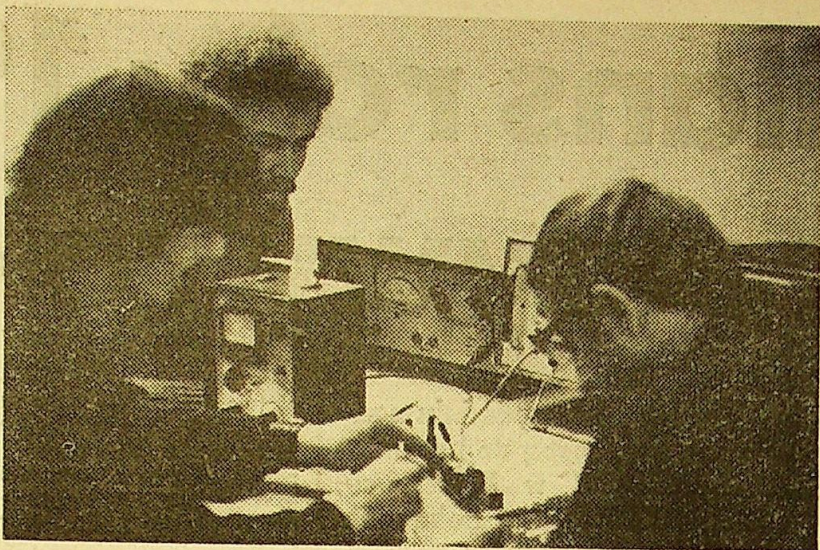
Święta 1972 roku na pewno dla wszystkich bez wyjątku będą dostatniejsze i radośniejsze od tych z roku 1945 i od tych z 1957. To jest powód do dumy i powód do pamięci o ludziach z tamtych lat.

TEKST I ZDJEĆCIA:
STANISŁAW PELCZAR

ZŁOŚLIWI powiadają, że próżno by szukać w Polsce miasta powiatowego, które nie miałyby ambicji posiadania własnego uniwersytetu.

Legnica wprawdzie o uniwersytet nie zabiegała jest jednak miastem akademickim. I nie ambicje, chociaż i one się liczyły, zdecydowały o utworzeniu w tym mieście filii Politechniki Wrocławskiej. Rozwijający się intensywnie przemysł miedziowy stwarza zapotrzebowanie na kadrę inżynierów. Władze polityczne i administracyjne Legnicy w porę dostrzegły szansę i w miejsce istniejącego dotychczas punktu konsultacyjnego Politechniki powstała w roku 1968 jej filia.

Gdy rozpoczynali naukę na pierwszym semestrze nie można ich było na dobrą sprawę nazwać studentami. Cały pierwszy semestr czekali na... zatwierdzenie filii przez ówczesne Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Przez ten czas mieli jedynie zajęcia z matematyki, fizyki, wychowania fizycznego i języków obcych. Do tego dochodziła jeszcze praktyka w zakładach pracy. Mieszkań kąt i ży-



KTO ZMARNUJE TĘ SZANSĘ?

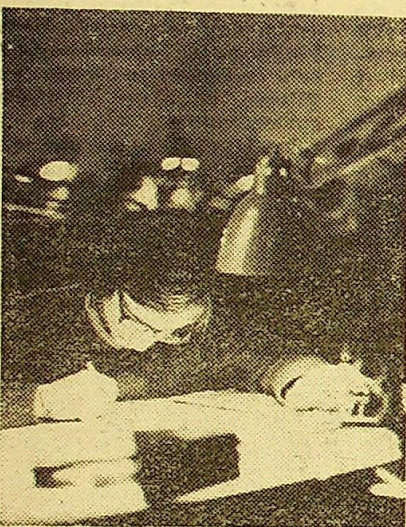
Tekst i zdjęcia: TADEUSZ MATKOWSKI

chę miejsca na dodatkowe pracownie i laboratoria.

- Tu w piwnicy pokazuje - był do niedawna magazyn koksu. Teraz mamy laboratorium technologii budownictwa. W sąsiednim pomieszczeniu - na zlecenie KGHM-u prowadzone są badania agresywności szlamów poftotacyjnych na konstrukcje betonowe, z których wykonany jest zbiornik osadowy. Dowiaduję się też o innych opracowaniach naukowych wykonywanych dla potrzeb miejscowego przemysłu. Tak np. praca doktorska Bogusławy Cwynar poświęcona była mechanizmowi procesu korozji atmosferycznej oraz uciążliwości atmosfery w sąsiedztwie huty miedzi. Stanisław Kuźmiński i Józef Kirkiewicz natomiast opracowali aparat do pomiaru natężenia zapylenia hal huty miedzi. Nie sposób wymienić wszystkich osiągnięć, których jak na pięcioletnią historię filii jest wiele. Jednak kłopoty lokalowe uczelni uniemożliwiają na razie dalszy jej rozwój.

Wkrótce mury legnickiej filii opuśćą pierwsi absolwenci. Niestety, tylko nieliczni pozostaną w zagłębiu. Wielu bowiem pobierało stypendia fundowane z innych województw i tam też winni podjąć pracę. Mało tego, pozostali też zawarli już umowy przedwstępne i to z zakładami spoza Dolnego Śląska. Niepokoje ten

fakt, bowiem właśnie potrzeby kadrowe zagłębia miedziowego zadecydowały o lokalizacji filii właśnie w Legnicy. Dlaczego przedsiębiorstwa z odległych województw wykazują większą inicjatywę w zdobywaniu kadry inżynierskiej niż zakłady miejscowe? Prawdopodobnie pierwszych absolwentów nie udało się zatrzymać w zagłębiu (przy naborze na pierwsze lata nie stosowano zasady rejonizacji). Studentom kolejnych roczników jednak, rekrutujących się w większości z Dolnego Śląska, należałoby właśnie w zagłębiu umożliwić start zawodowy. Nie można odmówić im racji, gdy pragną, by zagłębie było ich, a oni zagłębia szansą.



wili się w internatach szkół średnich. Z uśmiechem wspominają, jak w tym czasie jeden z kierowników internatu alarmował telefonicznie dyrektora filii, że jego uczniowie palą papierosy i późno wracają do domu. Dzisiaj dyrektor już nie odbiera takich telefonów. Jego „ucznio-owie”, a ma ich na studiach stacjonarnych 240, mieszkają we własnym domu studenckim, z którego - co się rzadko zdarza w środowisku studenckim - wszyscy są zadowoleni.

Jednego im jednak nie można zażdrościć. Ciasnych, za małych pomieszczeń, które tylko w części zaspokajają potrzeby uczelni. Dyrektor filii doc. dr inż. Czesław Żymarski opowiada jak przygotowywali każdy wolny kąt, by wygospodarować tro-

ŁUDZIE I KONKRETY

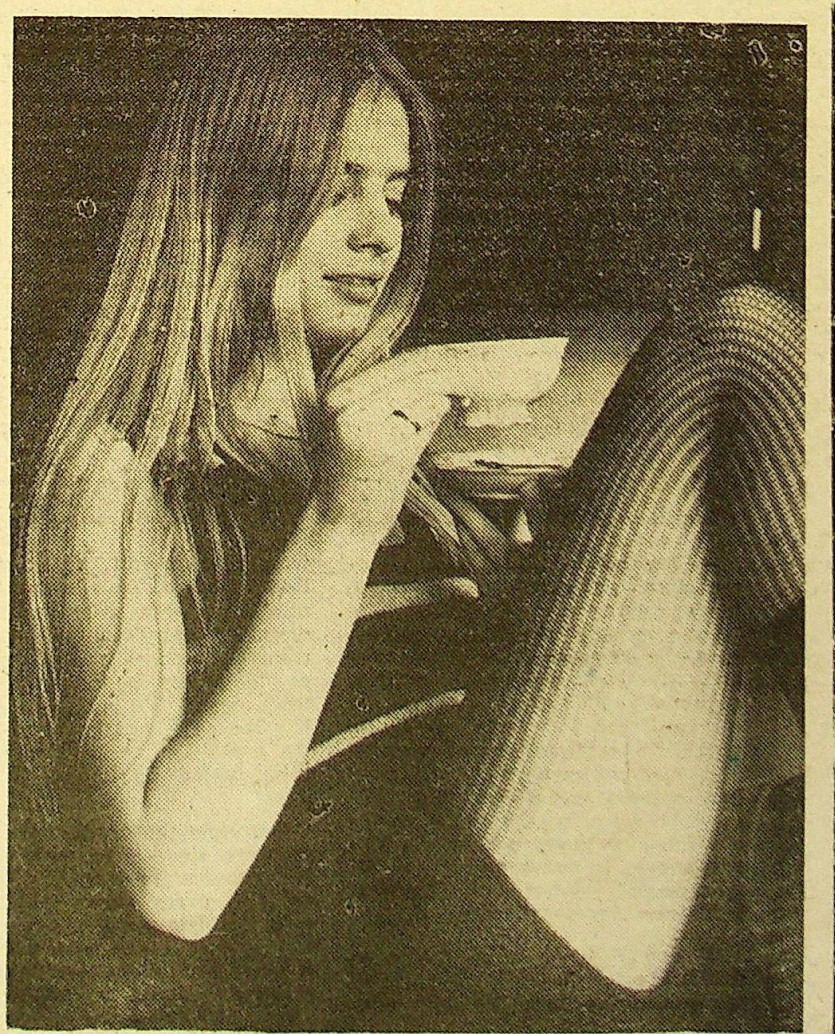
FABRYKA MIESZKAŃ

14 grudnia w Lubinie przekazano oficjalnie do użytku Fabrykę Domów - pierwszy tego rodzaju obiekt na Dolnym Śląsku. Na uroczystość otwarcia fabryki przybyli między innymi: sekretarz KW PZPR Zygmunt Bartosik, członek KC PZPR, górnik z PBKRM - Tadeusz Kosienko, wiceminister budownictwa - Andrzej Szozda, wiceprzewodniczący Prezydium WRN - Zbigniew Daroszewski, wiceprzewodniczący Prezydium MRN we Wrocławiu - Zbigniew Ukleja, I sekretarz KP PZPR w Lubinie i Legnicy - Józef Nowak i Marian Kot, poseł na Sejm Zenon Dychtowicz, przewodniczący Prezydium PRN w Lubinie i Legnicy - Romuald Soroko i Jan Binek. Obecny był także konsultant generalny NRD we Wrocławiu - Ernst Dutke oraz przedstawiciele firmy VEB EBAWE z Budziszyna, w której zakupiono projekt oraz urządzenia lubińskiej fabryki.

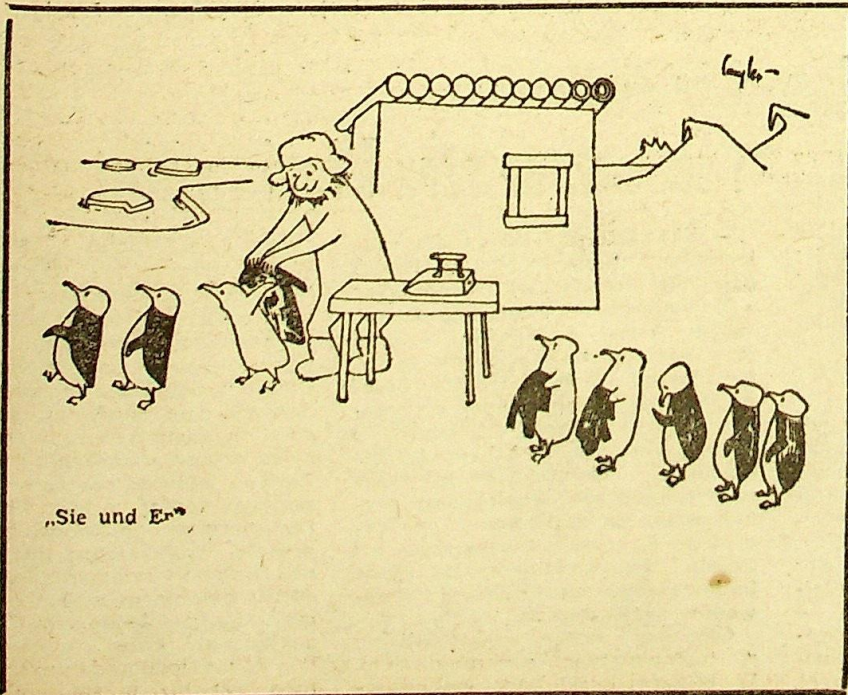
Fabryka Domów w Lubinie, która produkować będzie około 6800 izb (2,5 tysiąca mieszkań) rocznie, oddana została miesiąc wcześniej od terminu przewidywanego w uchwale rządu. Największą w tym zasługą generalnego wykonawcy - Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1 oraz podwykonawców - „Elektromontażu”, „Montażu”, WPIP, WPRI. Warto podkreślić, że fabryka wykonawana była rzadko u nas stosowanym systemem tzw. generalnego realizatora inwestycji, polegającego na tym, że wszystko - począwszy od dokumentacji a na urządzeniach skończywszy spoczywa na głównym wykonawcy. Lubieńska praktyka raz jeszcze wykazała, że jest to dobry system. To właśnie dzięki niemu koszt całej inwestycji zmieścił się w zakładanych limitach i wyniósł 300 milionów złotych.

Pierwsza produkcja w nowoczesnej Fabryce Domów już ruszyła. Niebawem pierwsze prefabrykaty pojawiają się na placach budowy zagłębia miedziowego. Nowa, uprzemysłowiona metoda budownictwa dla wielu tysięcy rodzin oznacza szybkie zrealizowanie marzeń o własnym mieszkaniu.

(mes)



Fot. Tadeusz Drankowski



Bilans roku 1972 Perspektywy roku 1973

Redakcja tygodnika „Konkrety” w przededniu nadchodzącego roku zwróciła się z prośbą do I sekretarzy Komitetów Powiatowych PZPR w Bolesławcu, Głogowie, Legnicy, Lubinie i Złotorii o dokonanie zwięzłych bilansów roku 1972 i perspektyw na przyszłość.

BOLESŁAWIEC

I sekretarz KP PZPR Kazimierz Górek

— O sukcesach w podsumowaniu roku 1972 możemy mówić w aspekcie osiągniętych wyników społeczno-gospodarczych oraz zarysowanych perspektyw rozwojowych miasta i powiatu.

Olbrzymie zaangażowanie społeczeństwa w realizację zadań gospodarczych dało wspaniałe efekty. Prawie wszystkie zakłady pracy wykonały przedterminowo roczne plany produkcyjne, wnosząc w ten sposób ponad 60 milionów złotych do banku 20 miliardów. Rok 1972 przekonał nas, że na bolesławieckie społeczeństwo zawsze możemy liczyć.

Rok ten, co trzeba szczególnie podkreślić, był dla nas rokiem wielu doniosłych, od dawna oczekiwanych decyzji. Mamy już zatwierdzone plany rozwoju fabryki fiolek i ampułek do roku 1980. Podjęte zostały decyzje w sprawie budowy huty szkła i modernizacji zakładów wyrobów sanitarnych i kamionkowych. Unowocześniana będzie też kopalnia surowców mineralnych „Surmin”. Zdecydowano wreszcie o przyszłości zakładów górniczych „Konrad”. Jeżeli badania geologiczne potwierdzą załóżenie złóż miedzi w synklinie grodzieckiej to w najbliższych latach „Konrad” stanie się duża, nowoczesna kopalnia rud miedzi.

Nasze plany na rok 1973 wynikają z wymienionych dokonań. Będzie to więc urzeczywistnianie podjętych decyzji, zarówno w sferze gospodarczej, jak też oświaty, służby zdrowia oraz sportu i wypoczynku. W nadchodzącym roku musimy załatwić sprawę budowy powiatowej przychodni zdrowia, której Bolesławiec, niestety, do-

tychczas nie posiada. Służba zdrowia pracuje wciąż w sposób prowizoryczny, w niesprzyjających do tego celu pomieszczeniach. Poprawę wymaga baza materialna szkolnictwa. Chodzi zwłaszcza o budowę sal gimnastycznych, których nie posiadają nasze szkoły. Urzeczywistniać będziemy opracowane w roku 1972 plany rozwoju budownictwa mieszkaniowego i to głównie siłami własnymi. Plan wojewódzkie przewidują oddanie do użytku w Bolesławcu w bieżącej pięcioletce 3813 izb. Postanowiliśmy zwiększyć tę liczbę do 7000 izb. W nadchodzącym roku rozpoczniemy budowę 150 domków jednorodzinnych. Chcemy skoncentrować przy ich budowie siły zakładowe z uwzględnieniem metod przemysłowych. Społeczeństwo nasze otrzyma nowoczesny, posiadający kompleks basenów, ośrodek sportu i wypoczynku w Bolesławicach. Warto podkreślić, że inwestycje te zapoczątkowano już w roku 1960. Jednak o realizacji możemy mówić w ciągu czterech ostatnich miesięcy. W ciągu czterech miesięcy zrobiliśmy przewrót budowie więcej, niż w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Nadchodzący rok będzie też sprawdzianem umiejętności gospodarowania utworzonych obecnie gminnych rad narodowych. W roku 1973 realizowany też będzie już nie postulat, ale żądanie społeczeństwa w zakresie utrzymania ładu i porządku publicznego.

Za gwarancję wykonania nakreślonych zadań uważamy zaangażowanie społeczne, którego wiele przykładów mieliśmy w roku 1972.

T. M.

niectwo, które osiągnęło w tym roku wysokie wyniki w produkcji roślinnej i zwierzęcej. Sprzedaż ponad 25 tysięcy ton zboża i około 7 tysięcy ton mięsa — te liczby mówią za siebie. Mówią też o ofiarnej pracy rolników indywidualnych, samorządów chłopskich, instytucji obsługujących rolnictwo.

Rok bieżący to rok dużego postępu w życiu gospodarczym i społecznym regionu. Osiągnięcia, jakie zanotowaliśmy w tym roku, są wynikiem dalszego umocnienia kierowniczej roli partii, zwiększonego autorytetu podstawowych ogniw partyjnych, wynikiem wzrostu obywatelskiej świadomości i zaangażowanej postawy hutników, budowlanych, rolników, działaczy kultury i oświaty oraz wszystkich obywateli, którzy wydadają i ofiarują pracą przyczyniając się do po-

mnożenia naszych dóbr, do rozwoju pięknej ziemi głogowskiej. W imieniu powiatowej instancji partyjnej chciałbym złożyć wszystkim ludziom pracy, naszemu aktywnemu partyjnemu i społecznemu, najserdeczniejsze życzenia za wysiłek, jakiego nie szczędzili w tym roku realizując uchwały VI Zjazdu PZPR.

— Rok 1973 będzie nie mniej pracowity. Czekają nas rozbudowa huty miedzi, czekają — co godne jest szczególnego podkreślenia — inwestycje kulturalne, takie jak kino i powiatowy dom kultury, czeka nas rozpoczęcie budowy zakładu pracy chronionej. Ambitne cele wyznaczyło sobie rolnictwo. Wierzę, że klasa robotnicza, całe społeczeństwo, również w 1973 roku stanie na wysokości zadania i wszystkie plany zostaną w pełni wykonane. (IG)



Metoda wielkopłytowa W-70 dominuje w Głogowie.

Fot. Igor Goško

GŁOGÓW

I sekretarz KP PZPR Ryszard Romaniewicz

— Ten rok zapisał się w historii ziemi głogowskiej ważnymi wydarzeniami gospodarczymi. Wymienię przede wszystkim zakończenie I etapu budowy Huty Miedzi „Głogów” do zdolności produkcyjnej 80 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej rocznie. Jest to wynikiem realizacji przez wszystkich budowniczych huty i hutników zobowiązań podjętych w lipcu 1971 roku, w obecności przedstawicieli najwyższych władz politycznych i państwowych z towarzyszącymi: Edwardem Gierkiem i Piotrem Jaroszewiczem.

W dowód uznania za dokonane dzieło budowniczości huty były w tym roku gospodarzami cen-

tralnej akademii z okazji Dnia Budowlanych. Za olbrzymie osiągnięcie uważam zobowiązanie głogowskich hutników, którzy w tym roku przysporzą naszej gospodarce dodatkowych ton miedzi wartości ponad 300 milionów złotych. Nie ma na Ziemi Lubuskiej zakładu pracy który miałby taki jak huta wkład do banku 20 miliardów.

Ogromne znaczenie dla rozwijającego się miasta ma podjęta w br decyzja budowy w Głogowie zakładu pracy chronionej, w którym znajdzie zatrudnienie nadwyżka żeńskiej siły roboczej. W 1972 r. miasto otrzymało wreszcie gaz ziemny rozpoczęto budowę kolejnego osiedla mieszkaniowego — CHROBRY poprawiło się zaopatrzenie w wodę, lepiej niż w poprzednich latach pracuje handel. Poważny postęp poczyniło rol-

LEGNICA

I sekretarz KP PZPR Marian Kot

— Rok 1972 był udany dla społeczeństwa ziemi legnickiej. Dzięki dalszemu rozwojowi współpracy z dowództwem Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i przy jego pomocy rozpoczęliśmy budowę chłodni. W inwestycjach przemysłowych przystąpiono do modernizacji „Milany” „Hanki” i „Elpo” rozpoczęto rozbudowę Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich w Prochowicach. Znaleźliśmy wykonawców na rozbudowę i modernizację Fabryki Fortepianów i Pianin Wprowadziliśmy do planu budowę nowoczesnej Fabryki Przędzów Nawojowych.

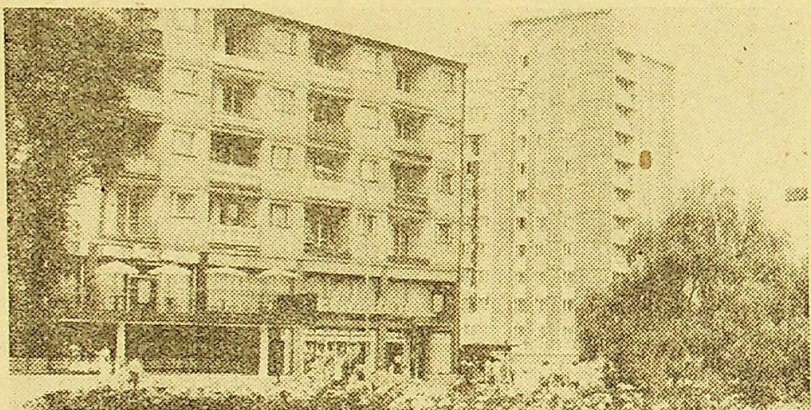
Olbrzymi postęp zanotowaliśmy w budownictwie mieszkaniowym. W bieżącej pięcioletce wybudujemy prawie 10500 izb na 6500 su-

gerowanych przez Prezydium WRN. Uzyskaliśmy więcej mieszkań niż w jakimkolwiek poprzednim roku. Nareszcie uporano się z zabudową centrum. Wyrosły nowe wieżowce na miejscu ruin. Całość śródmieścia uzupełnił spółdzielczy dom handlowy, supersam, pawilon gastronomiczny, hala targowa i inne urządzenia handlowe. Zmiana oblicza centrum to duża zasługa dobrej pracy LLPB. Po raz pierwszy od wyzwolenia rozpoczęto budownictwo indywidualne. Powstał zrzeszenia przy ZNP, MPK, betoniarzy w Patnowie. Hucie Miedzi, Legmecie, innych zakładach, które wybudują 240 domków jednorodzinnych (90 z nich jest już w stadium realizacji).

Bieżący rok był szczególnie udany dla legnickiego rolnictwa. Nasi rolnicy osiągnęli rekordowe plony czterech zbóż — 32 q z hektara. Są one aż o 5 q wyższe niż w roku poprzednim. Poglówie trzody chlewnej wzrosło o 3571, a bydła o 558 sztuk. Również duże osiągnięcia można odnotować w porządkowaniu miast i osiedli.

W nowym klimacie osiągnięć gospodarczych i społecznych wokół organizacji partyjnych skupił się szeroki aktywny społeczny, który stał się motorem wszelkich przedsięwzięć szczególnie w zakresie udziału legnickich załóg w produkcji na rzecz 20 miliardów. Czynny produkcyjne i społeczne przedsiębiorstwa wynoszą obecnie około 500 milionów złotych. Legnicy hutnicy byli pierwszymi, którzy rzucili hasło dodatkowej produkcji na rzecz uruchomienia drugiego programu telewizji. Wspólnie z górnikami Lubina i Polkowic dotrzymali słowa.

Najważniejszym zadaniem w roku 1973 będzie budowa centrum handlowo-usługowego począwszy od hotelu a skończywszy na pawilonach WPHACU WSS i Argedu. Realizacja tych zadań zwiększy powierzchnię handlową o 31,5 tys. m kw.



Na miejscu ruin starówki wyrastają wieżowce

Fot. Henryk Kruk

LUBIN

I sekretarz KP PZPR Józef Nowak

— W atmosferze twórczego, gospodarskiego działania zamykamy miniony rok. Widoczne ono było zarówno w wynikach produkcyjnych, jak i w trosce o człowieka pracy i jego potrzeby. Wyrazem osiągnięć naszych załóg stało się zameldowanie przed 1 Maja, na osiem miesięcy przed terminem, o docelowej zdolności wydobywczej w ZG „Lubin” i „Polkowice” oraz pokaźny wkład do „banku 20 miliardów”, wynoszący ponad 600 milionów złotych.

Sprawy najnowsze to rozpoczęcie budowy zakładu odzieżowego w Lubinie, kombinatu warzywno-owocowego, oddanie wcześniej niż to zakładały plany, fabryki domów oraz doprowadzenie do Lubina gazu ziemnego. Niezwykle ważne dla rozwoju Chocianowa stało się włączenie w orbitę zainteresowań przemysłu miedziowego miejscowego FUM-u.

Przykładem konsekwentnej realizacji zakładowych planów w zakresie poprawy zaplecza socjalnego dla załóg może być np. oddanie pierwszej podziemnej stółki w ZG „Lubin”. W centrum

Bardzo ważnym zadaniem będzie przyspieszenie o pół roku budowy chłodni składowej. Rozbuduje się MPK, które ze swoich usługami wejdzie na teren całego zagłębia jako przedsiębiorstwo rejonowe. Zakończy się pierwszy etap budowy oczyszczalni gazów w Hucie Miedzi, co w dużym stopniu oczyści niebo nad miastem. Rozpoczniemy modernizację Fabryki Fortepianów i Pianin.

W budownictwie socjalnym uzyskamy żłobek i przedszkole Huty Miedzi. Zamierzamy rozpocząć budowę żłobka i przedszkola dla zakładów „Milana”, „Ilanka” i „Elpo” oraz w dalszym ciągu rozwijać stołówki przyzakładowe. Przekazemy do użytku prawie dwa tysiące izb mieszkalnych. Rozpoczniemy budowę nowego osiedla mieszkaniowego „Górka” w rejonie ulic Wrocławskiej, Moniuszki i Waszkiewicza. Czynimy starania o rozpoczęcie budowy technikum hutniczego, technikum samochodowego i liceum medycznego. Pragniemy wprowadzić do planu budowy sztucznego lodowiska (w oparciu o pomoc KGHM i czyny społeczne), a nade wszystko położyć się ogromny nacisk na porządkowanie i upiększanie naszego miasta.

Z. Ł.

ropie kopalni „Rudna” (w pierwszej kolejności jej zakładu przeróbki mechanicznej), dojściu do pełnej zdolności produkcyjnej fabryki domów, a także uruchomieniu — dającego zatrudnienie kobietom — zakładu odzieżowego. W styczniu 1974 winny trafić na rynek pierwsze nowalijki z kombinatu warzywno-owocowego.

Chcemy pogłębiać integrację, podnosić wysoką aktywność społeczno-produkcyjną mieszkańców powiatu, będącą wyrazem poparcia dla polityki partii i rządu. Kierownictwo naszej instancji i organizacji partyjnych przyszły rok winno zaliczyć jako kolejny krok ku likwidacji istniejących tu i ówdzie zadrażeń w stosunkach międzyludzkich, szczególnie w małych grupach, w traktowaniu na wszystkich odcinkach człowieka i jego potrzeb na równi ze sprawa-

ry ogólnymi. Do tego niezbędny jest dalszy wzrost dyscypliny pracy, troski o dobro ogólne i jednostkowe, walka z marnotrawstwem każdej złotówki, z bałaganem, a w szczególności dalszy postęp w zakresie bhp w naszych kopalniach i przedsiębiorstwach.

W roku przyszłym więcej niż w latach ubiegłych, poświęcimy uwagi sprawom szkolnictwa podstawowego i średniego, a zobowiązujemy nas do tego nie tylko zbliżający się jubileusz naszego liceum ogólnokształcącego, ale po prostu potrzeby społeczne. „Konkretnie” chciałbym życzyć dalszego wzrostu poziomu, popularności i zakresu oddziaływania pisma. No, i oczywiście zwiększenia formatu oraz przyspieszenia możliwości druku w kolorze.

T. R.

ZŁOTORYJA

I sekretarz KP PZPR Jan Klasa

— W ogólnym rozrachunku 1972 roku bezsprzecznie najważniejszą sprawą dla całego społeczeństwa było, poprzedzone wielu latami starań, rozpoczęcie budowy szpitala powiatowego w Złotoryi. Nowy obiekt nareszcie poprawi bardziej niż skromną do tej pory bazę lokalową naszej służby zdrowia. Skoro już mowa o inwestycjach to wspomnieć także należy o rozpoczęciu w 1972 roku budowy hali produkcyjnej i zaplecza socjalnego dla „Renifera” w Chojnowie. Ta sprawa również ciągnęła się przez kilka lat, a ludzie pracowali przez cały czas w bardzo trudnych warunkach. Nareszcie jednak i oni oddechną — nowa hala ma być oddana do użytku we wrześniu 1973 roku.

Od kilku już lat w ścisłej czołówce wojewódzkiej utrzymuje się złotoryjskie rolnictwo. Również i w 1972 roku wyniki pracy rolników dają nam wiele powodów do dumy. W produkcji czterech podstawowych zbóż osiągnęliśmy w gospodarce całkowitej przeciętne zbiory w wysokości 33 kwintali z hektara, przy czym w państwowych gospodarstwach rolnych średnia zbiorów przekracza 35 kwintali. Najlepsze wyniki osiągnął Zespół Gospodarstw Szkolnych w Osetnicy — 41 kwintali z hektara, oraz Gospodarstwo Hodowli zarodowej w Lubiatowej — 42 kwintale.

Z rolniczych inwestycji najważniejszą jest budowana już w Rokittkach pierwsza w kraju ferma tuczni przemysłowego na licencji węgierskiej. Będzie to prawdziwa, wysoka zautomatyzowana, „fabryka mięsa” która rocznie „produkować” będzie 15 tysięcy tuczników.

Mówiąc o osiągnięciach 1972 roku trzeba także wspomnieć o sprawach związanych z wypoczynkiem. Rozpoczęliśmy już w Złotoryi budowę miejskiego ośrodka wypoczynkowego. Inicjatywa cieszy się dużym poparciem społeczeństwa i szczególnym zaangażowaniem Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych. Podobny ośrodek powstaje w Chojnowie a w Wołczynie ukończono już modernizację stadionu sportowego.

Najważniejszym problemem w 1973 roku będzie dla nas sprawa konkretnego ustalenia rodzaju produkcji w zakładzie, który powstanie w miejsce „Leny”. Jest to bardzo istotne nie tylko ze względu na problem zatrudnienia w ogóle, ale szczególnie chodzi o zapewnienie pracy kobietom. Liczymy, że znajdzie się dla nich miejsce w nowym przedsiębiorstwie. Ponieważ jednak nie rozwiąże to całkowicie problemu zatrudnienia kobiet, staramy się o utworzenie w Złotoryi filii ciepłowni „Fampy”. Kobiety otrzymają także pracę w nowej rozlewni wód mineralnych w Jerzmanicach Zdroju.

Nadal, jak i w 1972 roku, pierwszoplanowym dla nas zagadnieniem będzie poprawa warunków pracy, zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie. Dlatego też przewiduje się rozbudowę i modernizację Chojnowskich Zakładów Wyrobów Papierowych oraz „Dolzamet”. Natomiast w Zagrodnie, Rokittkach i PGR Złotoryja 7 wybuduje się osiedla mieszkaniowe wraz z zapleciami socjalnymi dla pracowników rolnych.

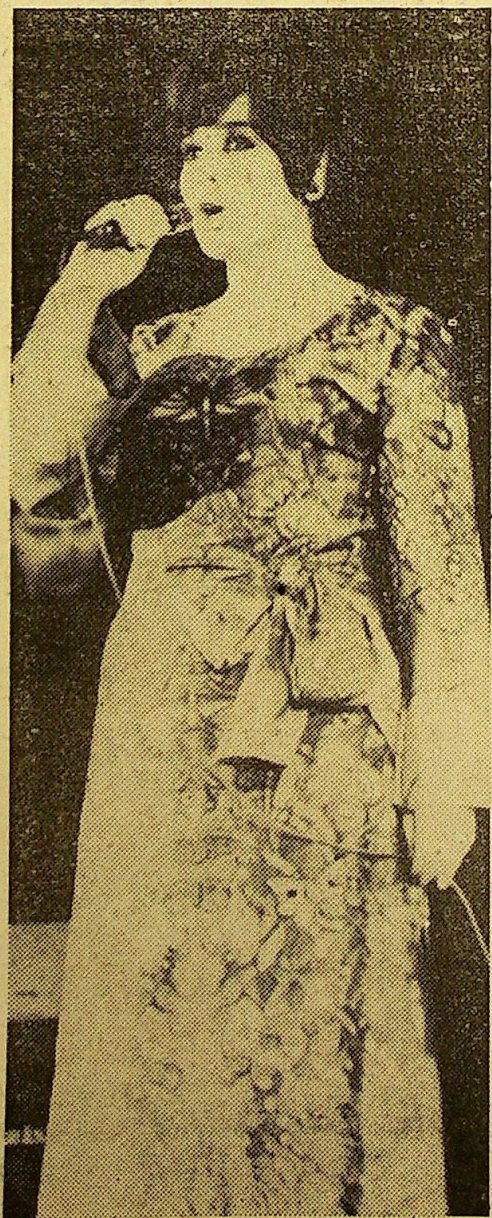
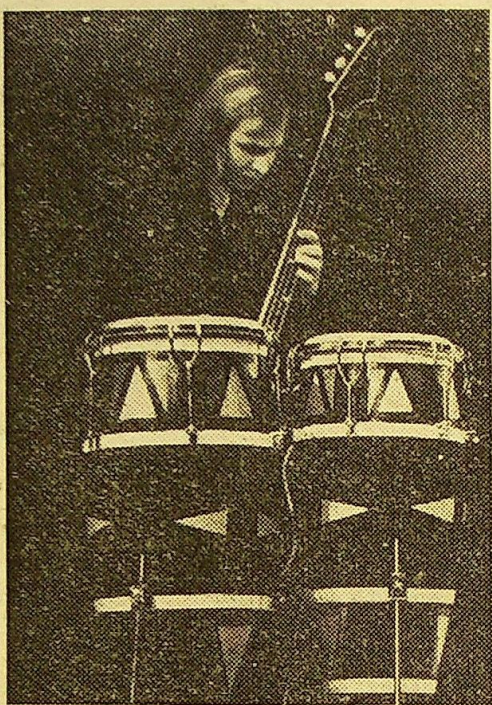
W związku z zadaniem zwiększenia produkcji zwierzęcej na naszym terenie powstana w 1973 roku dwie nowoczesne fermy krów mlecznych każda na 900 stanowisk. Oczywiście tego typu inwestycje stawiają przed rolnictwem określone, zwiększone zadania. Musimy im podołać.

Na zakończenie choć wcale nie oznacza to, że traktujemy ten problem jako drugoplanowy trzeba powiedzieć i o budownictwie mieszkaniowym. Jest ono naszą powiatową bolączką. Wprawdzie w roku 1972 nastąpiła zwłaszcza w Chojnowie pewna poprawa ale ciągle jeszcze w porównaniu z potrzebami mieszkań jest zbyt mało. W 1973 roku postęp w tej dziedzinie musi być o wiele znaczący. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że problem mieszkaniowy jest w tej chwili problemem podstawowym dla wielu mieszkańców naszego powiatu.

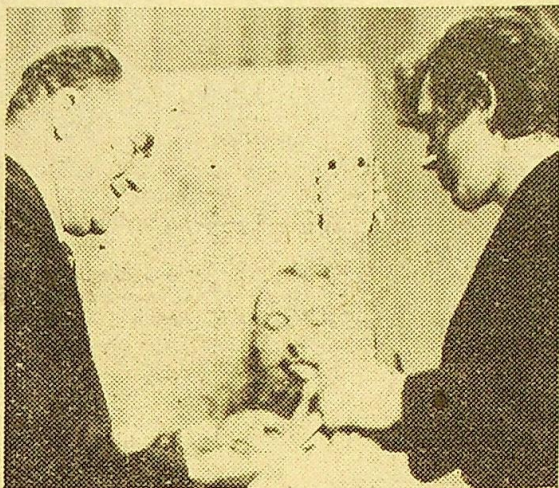
M. S.

Bilans roku 1972

Perspektywy roku 1973



ZAINICJOWANY przez redakcję „Konkretów”, a zrealizowany przez DKZM, Prezydium MRN i „Konkrety” Mityng Muzyczny „Lubin-72” mamy już za sobą. Czas na ocenę i refleksję. Z góry trzeba rzec, że jeśli ktoś sądził, iż MM będzie kolejnym niewydarzeniem wrzuconym do bezdennego wora pełnego festiwali, przeglądów, konkursów itp. muzycznych dopustów — ten mylił się srodze. Nie sądzę, by ktokolwiek żywił złudzenia, że MM odkryje zapoznane talenty, że będzie rewią rewelacji. Nie o to wszak chodziło, inne były postawione cele — ogólnie określić je można jako konfrontację amatorskich dokonań oraz próbę dopingu w tym względzie — i zostały one



Nagrodę DFIL i „Złotą Gitarę” otrzymali „Święci”...

spełnione. O powodzeniu imprezy zdecydowały też inne, bardzo istotne względy, o czym za chwilę.

Rewelacji, jako się rzekło, nie było. Poziom zaprezentowanych zespołów i solistów określić należy jako przeciętny. Produkcje poniżej przeciętności pomimo milczenia, zainteresowani zaś niech wdzięczni mi będą za ten akt niezasłużonej wspałości.

Zespoły najbardziej przez jury uhonorowane, dolnobrzescy „Święci” i glogowscy „Bardowie”, w pełni na nagrody zasłużyli. Zaprezentowały nienaganną na ogół biegłość instrumentalną i wokálną oraz — co zdecydowanie je od reszty uczestników MM odróżniało — własnej kompozycji, poprawne muzycznie i tekstowo utwory. Wyróżniona przez jury wokalistka z zespołu „Jarend” Anna Skrzypczak, jedyna bodaj śpiewała sama, inni bowiem szukali pomocy u co bardziej znanych piosenek i piosenkarzy, ze skutkiem najczęściej wątpliwym. Ze sporej gromadki wykonawców (w MM uczestniczyło 18 zespołów, kilka zgłoszonych nie przystąpiło) wyróżniły się z dość specyficznych powodów, dwa zespoły: „Świerszcze” z Legnicy oraz zespół ood woaza Jerzego Dudewicza z Lubina. „Świerszcze” to zespół akordeonistów, a zważywszy na ich młody wiek — fakt możemy pozostawić bez komentarza. Podobnie rzecz ma się z lubińskimi adeptami gitary klasycznej, ich muzyczny przewodnik Jerzy Dudewicz wydaje się być gitarzysta o dość dużych możliwościach wirtuozerskich, czego życzyć należy jego podopiecznym.

Lubińskiej publiczności składam głęboki ukłon za nienaganne, pełne dyscypliny zachowanie podczas koncertów oraz za — przede wszystkim — pełne pobłażliwej wyrozumiałości potraktowanie kilku artystycznych nieporozumień, jakie zaprezen-



... zaś nagrodę „Konkretów” i „Klucz Wiolinowy” „Bardowie”.

MITYNG MUZYCZNY LUBIN-72

towano na estradzie i uczestnictwo w seminariach, znamionujące dużą kulturę muzyczną.

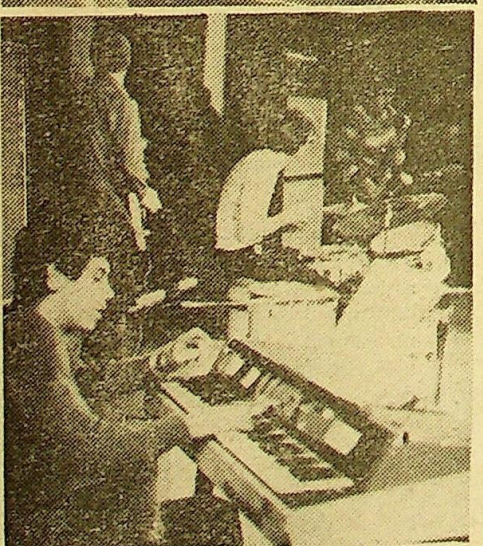
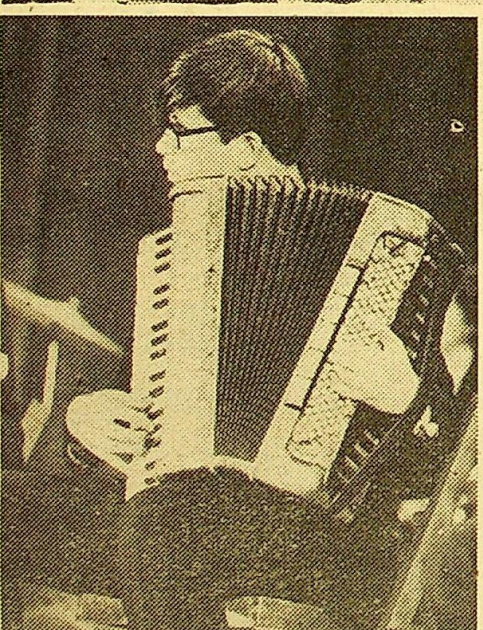
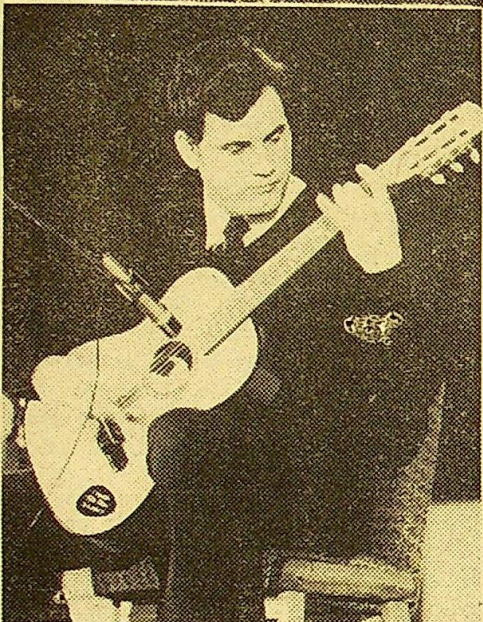
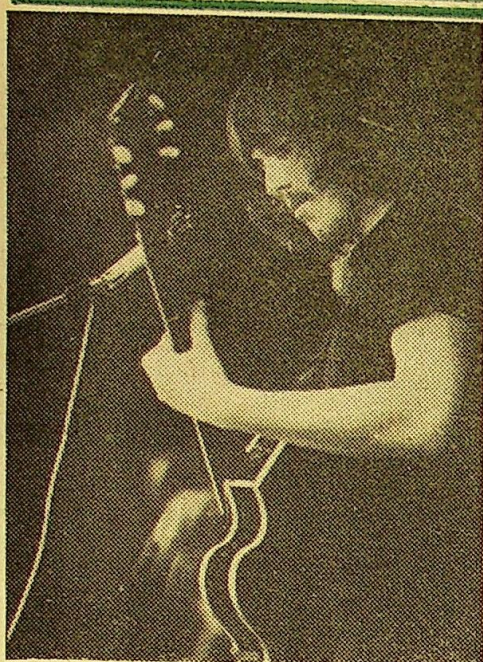
Wspomniałem wyżej o momentach, które zadecydowały o powodzeniu, a jednocześnie odmienności lubińskiego mityngu od podobnych, w założeniach, przedsięwzięć. Myślę tu o przychylności, by nie rzec entuzjastycznym stosunku władz zagłębia do imprezy. Jan Wyżyn — sekretarz KP PZPR oraz Edward Ossowski, przewodniczący Prezydium MRN w Lubinie uczestniczyli we wszystkich koncertach, w wypowiedziach zaś nie szczędzili słów uznania. Śmiało rzec można, że w zagłębiu dla muzyki młodych świeci zielone światło i to mocnym blaskiem.

O nieocenionych walorach organizatorskich, jak i towarzyskich przewodniczącego, nie wspomnę, by nie zostać pomówionym o kumoterstwo.

Organizacja mityngu była sprawna, a zważywszy, iż był to pierwszy, bądź co bądź, mityng, rzec można, że bardzo sprawna. Głównie w tym zasługa pań Barbary Wiklo i Danuty Jurkiewicz z działu artystycznego DKZM, które z rzadko spotykaną łatwością potrafiły o wszystkim pamiętać, wszystkiego dopilnować — a czyniły to z wdziękiem i urokiem, które cień zazdrości kładły na oblicze znakomitego skądinąd konferansjera Janusza Woźniaka, bo choć czynił co mógł, przecież paniom dorównać nie zdołał.

Za niespełna pół roku spotkamy się na Mityngu Muzycznym „Lubin-73”. Jestem przekonany, że przyniesie on wrażenia daleko pozytywniejsze od powyżej spisanych — czego wszystkim z Nowym Rokiem życzę.





TEKST JAN MAZUR
ZDJĘCIA
TADEUSZ MATKOWSKI

W LEGNICKIM Klubie Nauczyciela odbył się pokaz filmów dokumentalnych i oświatowych zrealizowanych przez wytwórnię filmową „Defa”. Ta największa w NRD wytwórnia filmowa dobrze znana jest polskim widzom. Niewielu jednak wie, że rozpoczęła ona swoją działalność już dwadzieścia siedem lat temu. Piętnastego grudnia mieliśmy okazję zapoznać się przynajmniej z częścią bogatego dorobku „DEFY”. Wyświetlono czterna-

ście filmów. W naszej pamięci utkwił szczególnie mocno obraz filmowy pod tytułem „Zmarłych wstanie” ukazujący losy bardzo bliskiego nam – Dolnoślązakom – miasta, jakim jest Drezno. Poznaliśmy je takie, jakim było w ponurych czasach faszyzmu, w czasie wojny oraz w okresie, kiedy wstawało do nowego życia. Filmowcy z „Defy” nigdy nie ograniczali się do kronikarskiego tylko rejestrowania zjawisk zachodzących w ich kraju, ale zawsze aktywnie uczestniczyli w przemianach społecznych, jakie

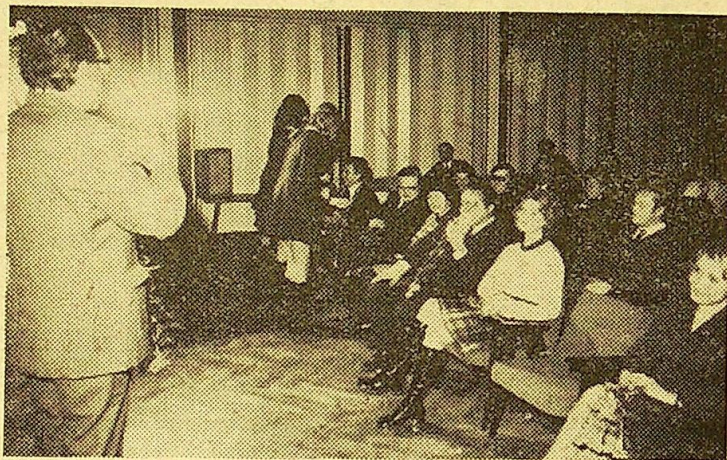
działy się na ich ziemi. Dzięki temu filmy ze znakiem „Defy” pełne są ludzkiej żarliwości.

W naszym kraju około dziesięciu procent wszystkich tytułów kolportowanych przez „Filmos” stanowią filmy „Defy”. Dużym powołaniem i uznaniem cieszą się zwłaszcza filmy turystyczno-krajoznawcze (zwłaszcza po otwarcu granicy z NRD) oraz filmy oświatowe. Po projekcji jednego z filmów szkoleniowych w zakładzie budowlanym na terenie województwa bydgoskiego do prowadzącego pokaz przedstawił ciela wytwórni podszedł dyrektor zakładu i powiedział: „Dziękuję panu. Dzięki temu pokazowi zarobiliśmy kilkaset tysięcy złotych”. Nazajutrz przystąpiono w zakładzie do wprowadzania ulepszeń w organizacji produkcji.

Trudno powiedzieć już dzisiaj o korzyściach, jakie odnieśli legnicy po obejrzeniu pierwszej serii filmów. Stwierdzić tylko można, a jest to zdanie widzów, że istnieje ogromne zapotrzebowanie na każdy film ukazujący życie i osiągnięcia naszych zachodnich sąsiadów. Społeczeństwo zagłębia miedziowego z zadowoleniem przyjęłoby również większą niż dotychczas porcję filmów szkoleniowych. Zwłaszcza tych o organizacji pracy. Wtajemniczeni twierdzą bowiem, że moglibyśmy się od naszych przyjaciół wiele nauczyć.

Przeto, organizatorom pokazu i specjalnej wystawy, Ośrodkowi Kultury i Informacji NRD w Warszawie, naszemu „Filmosowi”, Wydziałowi Kultury w Legnicy i działaczom kulturalnym z Klubu Nauczyciela już dzisiaj należą się słowa uznania za udaną i pożyteczną imprezę, ale niechaj te słowa będą zachętą do kontynuowania akcji na jeszcze szerszą skalę. PEST

FILMY KTÓRE UCZA



Otwarcia pokazu dokonał Dyrektor Ośrodka Kultury i Informacji NRD w Warszawie Norbert Jonderko.

Fot. Henryk Kruk

IMĆ LUBA W LUBINIE ŻYŁ

W jednym z numerów „Expressu Wieczornego” wydrukowano kiedyś wiadomość o zatonięciu polskiego rudowęglowca. Część statku, zgodnie z ustaleniami językoznawców, płynęła do tej Indii, część zaś wzięta tradycyjny kurs do tych Indii. To musiało się skończyć awarią. Wiadomość ta ukazała się 1 kwietnia, kiedy wszyscy wszystkich nabierają i została wysłana z primaaprilisowego palca Pomysłu do kawału dostarczyły dziennikarzowi postanowienia językoznawców.

Bo „wielkie porządki” zdarzają się także w języku, a polegają one m.in. na ustalaniu brzmienia i pisowni nazw geograficznych. Ale cóż z porządków, skoro igraszki językowe (a może nazwiemy to mechlujstwem językowym?) czynią batagan w raz ustalonym nazewnictwie?

Nie ma szczęścia do poprawności w ortografii i odmianie stary wyraz LUBIN. Wiele jeszcze instytucji bez troski używa pieczętek z napisem „Lubini”. Kierowcy i pasażerowie jeżdżą do Lubina, a lubinianie mieszkają w Lubiniu.

Zajrzyjmy do „Słownika nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej” Stanisława Rospondy (Wrocław, 1951 r., cz. I polsko-niemiecka). Na stronie 168 czytamy: „LUBIN, DOPEŁNIACZ — LUBINA”. Tyle słownik.

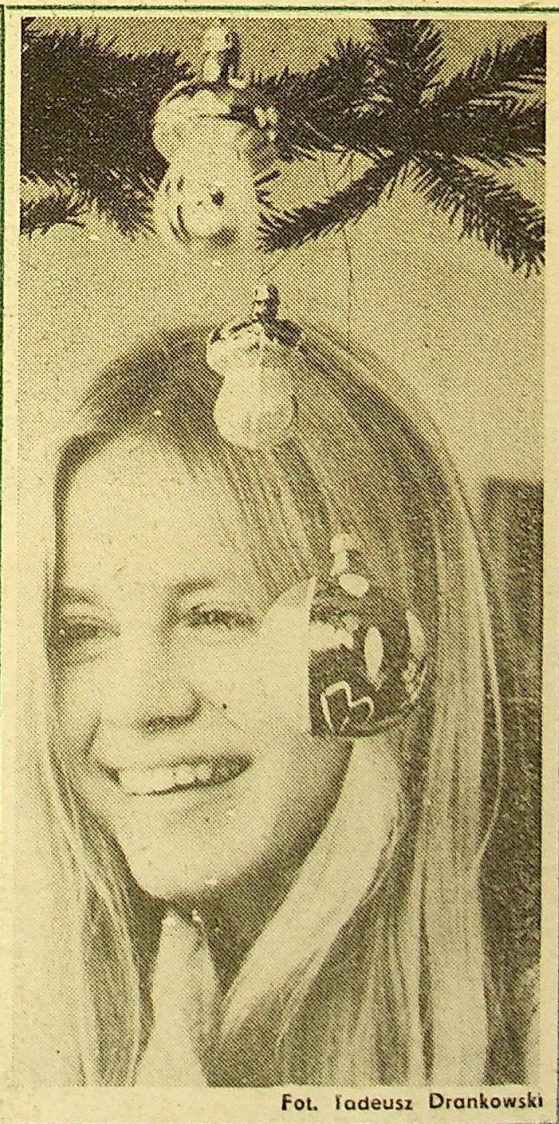
Jest to rzeczownik twar-dotematowy i jego odmiana jest twar-dotematowa. Dlatego też miejscownik brzmi W LUBINIE, podobnie zresztą jak W LUBLINIE, W KRAKOWIE, W BERLINIE, (a tak, wyraz Berlin jest typowo słowiański!) Gdyby wyraz Lubin był miękdotematowy, odmieniałby się tak, jak Wrocław (we Wrocławiu) i Lubań (w Lubicu).

Wyrazy pisane wielką literą, tj. imiona, nazwiska i nazwy geograficzne coś komunikują, coś znaczą. Zainteresujmy się nimi, a zaczniemy one żyć.

Wyraz Lubin także ma swoje życie. Przyrostek —IN jest typowo słowiański i ma charakter dzierżawczy. A więc nazwa ta oznaczała przynależność LUBIN — znaczy miejscowość, która należała do kogoś, kto nazywał się LUBA. A może Luba był założycielem?

Podobnie jest z nazwą Jarocin, która pochodzi od imienia Jarota; przyrostek —in, wskazuje, że do niego miejscowość ta należała. Słowiańska nazwa Lubin zasługuje na większą dbałość językową, godną historycznej tradycji. Mieszkamy więc W LUBINIE, jeździmy DO LUBINA!

I baczmy, aby bez troski igranie tą nazwą nie skończyło się tak, jak podróż rudowęglowca w primaaprilisowym zarcie: aby część autobusu nie pojechała do Lubina, a część do Lubinia. (et)



Fot. Tadeusz Drankowski

NADSZEDŁ olimpijski rok 1960. Gdzieś w podświadomości tkwiło przekonanie, że zostanę członkiem polskiej ekipy, ale takie aspiracje musiałem potwierdzać od pierwszych dni nowego roku. Okazja nadarzyła się bardzo szybko.

W styczniu odbył się trzeci, kolejny turniej „Trybuny Ludu”. Znowu przede mną stały aspiracje do największych trofeów w polskim boksie — Kiedrowski z bydgoskiej „Zawiszy”. Oczywiście... mańkut, mający już na swoim koncie zwycięstwo nad Milewskim. Nie byłem w dobrej dyspozycji, dużo czasu poświęciłem słęczeniu nad książkami. W końcu chodziło przecież o to, by forma rostała systematycznie i w takim postępie, by jej szczyt wypadł w sierpniu. Mimo tego Kiedrowski w walce ze mną nie miał okazji do udokumentowania swych niewątpliwych zdolności i predyspozycji do boksu. Zabrakło jeszcze rutyny i umiejętności. W późniejszych latach nie poszedł on śladami swego rówieśnika Kasprzyka i nie zanotował znaczących sukcesów...

W finale trafiłem na Janka Walczaka. Znamy się jak łysy konie, do tego sposobem walki jesteśmy do siebie ludzko podobni. Toteż pojedynki nasze nie były nigdy porównawcze. Dominowało w nich wyrachowanie, polowanie na najdrobniejszy błąd przeciwnika, przebiegłość. Słaba forma i pewne zmęczenie po walce z Kiedrowskim spowodowały, że stoczyłem z bydgoszczaninem najsłabszy ze wszystkich rozegranych z nim pojedynków. Jeszcze w pierwszej rundzie byłem nieco szybszy, zadałem więcej lewych prostych, ale już w drugiej czułem, że Janek zaczyna przeważać. W ostatniej, jak nigdy, poszliśmy na wymianę, w której zaczęły padać niezbyt czyste ciosy. Więcej było ich z mojej strony, toteż słusznie otrzymałem napomnienie. Ogłoszono moje zwycięstwo stosunkiem głosów 4:1. Walczak był niepokonany. Ja z kolei nie czułem się stuprocentowym zwycięzcą. Gdyśmy razem po walce schodzili do szatni mówię do Janka: — Wydaje mi się, że sędziowie mnie „skrzywili”, bo chyba tej walki nie wygrałem. Skwitował to grymasem twarzy, jakby chciał rzec: — No widzisz, takie to już moje zezowate szczęście.

JAKO jedyny do tej pory pięściarz, oczywiście mam na myśli do roku 1960, wygrałem kolejno trzy razy turniej „Trybuny Ludu” w wadze lekkiej. To były świetnie organizowane turnieje. Z każdego mam jakąś pamiątkę. Przy tej okazji chciałbym poruszyć dosyć delikatną sprawę. Myślę o przyznawaniu bokserom nagród za dokonania w różnych turniejach, mityngach czy spotkaniach. Chodzi mi przede wszystkim o pamiątki w postaci dyplomów, pucharów lub statuetek. Pod tym względem pięściarstwo jest chyba najbardziej upośledzonym sportem w Polsce. Zdecydowanie w tej materii przewodzą kolarze, tenisiści, lekkoatleci. O piłkarzach nie wspominam, gdyż to są już zupełnie inne historie. Bardzo rzadko przychodzi nam oglądać moment, w którym po doskonałej walce pięściarz otrzymywałby wyróżnienia, o jakich mówię. Toteż często, po wielu latach, gdy przychodzi czas na wycofanie się z czynnego życia sportowego, nie ma on w swym mieszkaniu nic co przypominałoby mu przebytą bokserką drogę i świadczyło o pamięci tych, którym dostarczał emocji. Ja mam trochę pamiątek, którym przyglądam się niekiedy powracając

wspomnieniami do minionych przeżyć, ale mam je nie dzięki panującemu w naszym boksie dobremu obyczajom, lecz dlatego, że przez wiele lat dane mi było utrzymywać się na „górze” naszego pięściarstwa i od czasu do czasu odnosić wartościowe zwycięstwa za granicą. Nie należy zapominać, że za kilkunastoma wybrańcami losu stoi zawsze wielosieczna rzesza bokserów-sportowców, którym także należy się uznanie za dobre wyniki i postawę życiową...

Luty i marzec mijają bez echa. Kilka spotkań w nieszczęsnej klasie „A”, która dla Radomia była sportowym policzkiem, zważając na

chłodno obserwowali tę walkę. A więc po raz trzeci przegrałem pojedynkę z zawodnikiem, którego już pokonałem. W drodze do szatni częstowano mnie niewybrednymi epitetami. Najczęstsze z nich z bólem pamiętam do dzisiaj: „Paździor, wycofaj się, swoje zdziałalesz”, „Czego tu szukasz”, itp. Prasa nie tylko mnie urządziła „łaźnię”. Oberwało się też Pietrzykowskiemu, który był liczony w walce ze Stoerem, Drogozowi i Kulejowi za nie najlepszą postawę. Wizja naszego startu w Rzymie przedstawiana wówczas przez dziennikarzy była niemal apokaliptyczna. Ostatecznie mecz ten zakończył się rezultatem 16:4,

zdopingowała mnie tylko do wzmożonej pracy.

Zresztą, nie było czasu na długie medytacje. W drugiej połowie maja indywidualne mistrzostwa Polski. Tym razem w Warszawie. Do ćwierćfinału przeszedłem bez walki. Mój przeciwnik Tuczański z Rzeszowa nie zdążył powrócić z turnieju we Włoszech i nie stanął w ringu. Pierwszą walkę stoczyłem dopiero z Kubisiem z Łodzi. Nie przypuszczałem, że tyle sił będą mnie kosztowały z nim te trzy rundy. Mimo że w trzeciej był na deskach, po celnym, prawym sierpowym, zdołał wstać do „ośmiu” i nadal walczył nieczysto, trzymając i przepychając. Wygrałem z dużą przewagą, ale jeszcze teraz wzdragam się na myśl o podobnej walce na pięści.

Mimo że stosunkowo blado wypadłem z tym Kubisiem i wydawać się mogło wszystkim obserwującym to spotkanie, że jestem zupełnie bez formy, w półfinałowej walce z Walczakiem pokazałem dobry boks, zwyciężając go najpewniej ze wszystkich naszych dotychczasowych pojedynków. Walczyliśmy już ze sobą po raz piąty. Janek miał w tym czasie widoczny kompleks Paździora gdyż jeszcze przed walką spakował walizkę. — Co robisz? — pytam go, widząc te przygotowania do wyjazdu. — Przecież i tak z tobą nie wygram, więc co mam robić? W ringu rzeczywiście nie miał nic do powiedzenia. Tak więc zakończyliśmy między sobą boje przy stanie cztery do jednego na moją korzyść.

W końcu finał, a w nim po raz czwarty i ostatni, przychodzi mi się zmierzyć z moim serdecznym już przyjacielem, Józefem Grudniem. Cały ten turniej rozgrywany był na Torwarze pod gołym niebem. Akurat w dniu finałów rozpadało się i trzeba było nad ringiem zawiesić coś na kształt baldachimu. W czasie naszego pojedynku rozpętała się burza z piorunami, do tego

10 lat w ringu (31)

ROK OLIMPIJSKI

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

a zwycięstwa dla Polski odnieśli: Kukier, Zawadzki, Adamski, Drogoz, Dampc, Walasek, Pietrzykowski i Jędrzejewski. Przegrałem ja i Kulej z Ditlem II.

W DRUGIM meczu z NRF, w wadze piórkowej wystąpił Dąsal, zresztą bardzo udanie. Spotkałem się w prasie z opinią, że powinien on po tym sprawdzianie zastąpić w Rzymie, niedysponowanego i mającego już dawno za sobą szczyt formy, Paździora. Minęły już czasy, gdy najdrobniejszy anons

tradycje, jakie niegdyś w boksie reprezentował. W związku z tym moja forma też raczej przejawiała tendencję spadkową, na domiar złego przy końcu marca ląduję w warszawskim szpitalu z podejrzeniem zapalenia wyrostka robaczkowego. Tymczasem w kwietniu ma być rozegrany w Łodzi mecz Polska — NRF. Chociaż odczuwam ból, nie idę „pod nóż”, gdyż po pierwsze: lekarze nie widzą jeszcze takiej konieczności, a po drugie: ja nie mam na to wcale ochoty, gdyż rwę się do Łodzi, by wreszcie dopaść tego Herpera i złożyć mu skórę. Zwalniam się na własną prośbę i przybywam na zgrupowanie do hali „Skry”, gdzie kadra Polski szlifowała swoją formę. Wszystko czyniłem z uwzględnieniem osoby Herpera. Przygotowywałem się na znane mi jego sztuczki, odwrotną pozycję, mocne uderzenie. Dlatego zbiła mnie z pantafelki wiadomość na dwa dni przed meczem, że spotkam się nie z nim, ale ze Schmidtem. Zły byłem na Herpera, że nie chciał załatwić ze mną starych porachunków, ceniąc go wyżej od Schmidta, pamiętny łatwego zwycięstwa nad nim przed dwoma laty. Byłem przekonany, że dostarczę drużynie spodziewane dwa punkty. Tymczasem w ringu wszystko działało się nie po mojej myśli. Od początku nie mi po prostu nie wychodziło. Zaczęłem krótkimi seriami z obydwu rąk, ale z reguły były one niecelne. Niemiec także nie zdobył się w pierwszym starciu na udany atak, chociaż zadał mi kilka uderzeń i to bezkarnie. Druga runda to już niemal popis Schmidta. Boksuje niemrawo i nie jestem zdolny do zwiększenia tempa. Nogi i ręce stają się coraz cięższe. W czasie przerwy Stamm robi wszystko, by mnie zmobilizować, ale mało to pomaga. Schmidt znalazł w tym dniu na mnie receptę i, o ironio, taką, która była zawsze moim antidotum na przeciwników: wyprzedza mnie i wyprzedza, schodzi z linii ciosu, klinuje. Finisz jego jest także skuteczniejszy, nie mam już siły po krótkotrwałym i nieudanym zrywaniu na początku ostatniego starcia. Publiczność bije brawo, gdy ogłaszają zwycięstwo Niemca w stosunku 2:1. Sędzia polski zostaje wygwizdany, gdy okazuje się, że postawił na mnie. Niemiec i Fin uważają i na

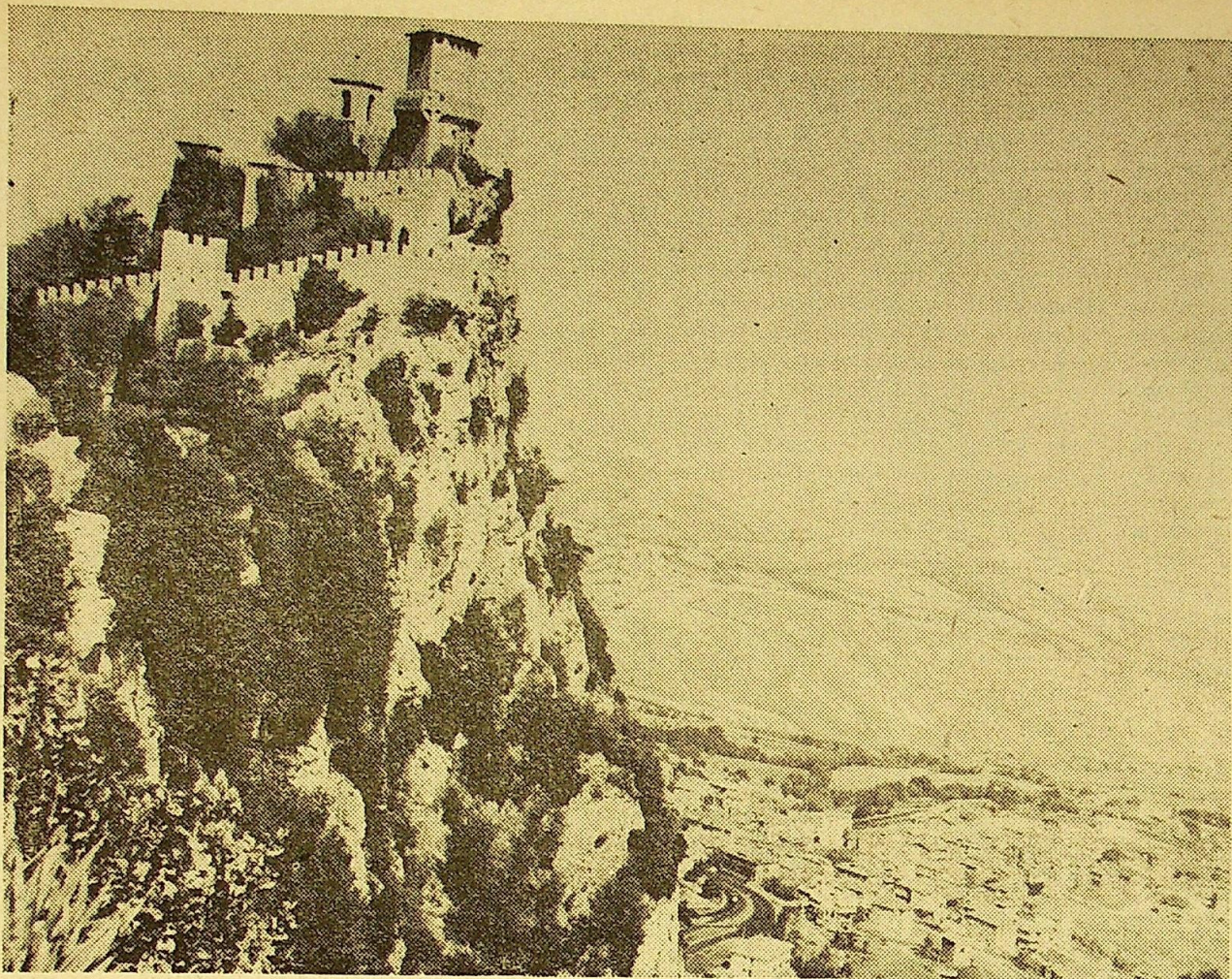


Kazimierz Paździor z redaktorem Jackiem Zemanowskim.

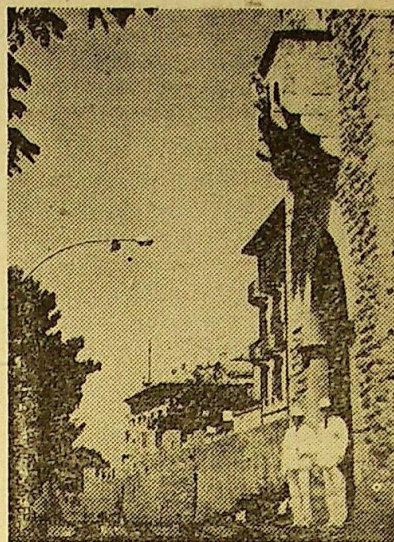
prasowy potrafił mnie zrytować i odebrać ochotę do uprawiania boksu. I chociaż teraz krytyka mojej osoby była słuszną, gdyż walczyłem źle jak nigdy, to jednak przyjąłem ją jako potwierdzenie częstej tendencji niektórych „fachowców” od spraw sportowych, którym wydaje się, że ktoś ma koncesję na zwycięstwa i nie może przegrać. W końcu można zapytać, w czym tkwi niepowtarzalność sportu i jego emocje. W tym właśnie, że faworyci przegrywają... Dlatego też nie martwiłem się zbyt, gdy słyszałem lub czytałem, że moje olimpijskie aspiracje zmalały do zera. Wrzawa wokół mojej osoby

nadmiały wody na tym prowizorycznym dachu, spowodował jego zerwanie. Pomimo tych przygód, pojedynek nasz stał na dobrym poziomie. Obydwaj zbieraliśmy oklaski za udane akcje.

Zwyciężyłem jednogłośnie i po raz drugi zostałem mistrzem Polski. To poważnie zbliżyło mnie do wymarzonego celu, jakim był start na olimpiadzie. Nadchodziły ostatnie dwa miesiące szaleńczego treningu. Zaczęłem liczyć godziny.



Na pionowej skale wzniesiono już w X wieku twierdzę, zwaną Rocca lub Guaita. Z tego miejsca ogarnąć można prawie cały kraj.



Potężne mury obronne studziły zapal zabornych sąsiadów.

zdumiewa czelka pomysłowość w zabijaniu bliźniego.

*

Szczególny to kraj, którego mieszkańcy stanowią mniejszość ludności. Na 61 kilometrach kwadratowych stałych obywateli jest raptem 19 tysięcy. A turystów? Nie sposób zliczyć. Choćby dlatego, że przekraczaniu granicy państwa towarzyszy (za całą formalność) grzeczne salutowanie – paradnego gwardzisty. Przewala się więc różnorodny tłum przez San Marino. Na różnych poziomach. Wąskie uliczki bowiem pną się to w górę, to znowu spadają stromo w dół. Zawsze się ma coś i kogoś nad lub pod sobą. Jest w tym układzie urbanistycznym sporo malowniczości, a także nieco symboliki. Żeby się zeń wydostać, trzeba zejść bardzo wysoko. Dążyć na blankach wież ma się nad sobą już tylko jasne, błękitne niebo.

REPUBLIKA KAMIENIARZA MARINO

Tekst i zdjęcia: RYSZARD POLLAK

WEZ TRZY SNY – obrotnego sklepikarza, zażywnego oberzysty, bogatego złotnika – zmieszaj, razem, spiętrz na stromej gorze. Dla oddania powag, uwieńcz całość wieżami trzech zamków. Wzaje się, że z takiego właśnie przepisu powstało dzisiejsze San Marino. Stolica tej najstarszej republik to niezwykle wprost nagromadzenie sklepów, restauracji i roziskrzonych biżuterii witrzyn. Wszystko oczywiście na usługach turysty. Położone kilkanaście kilometrów od Adriatyku państwo

stanowi przecież prawdziwą atrakcję.

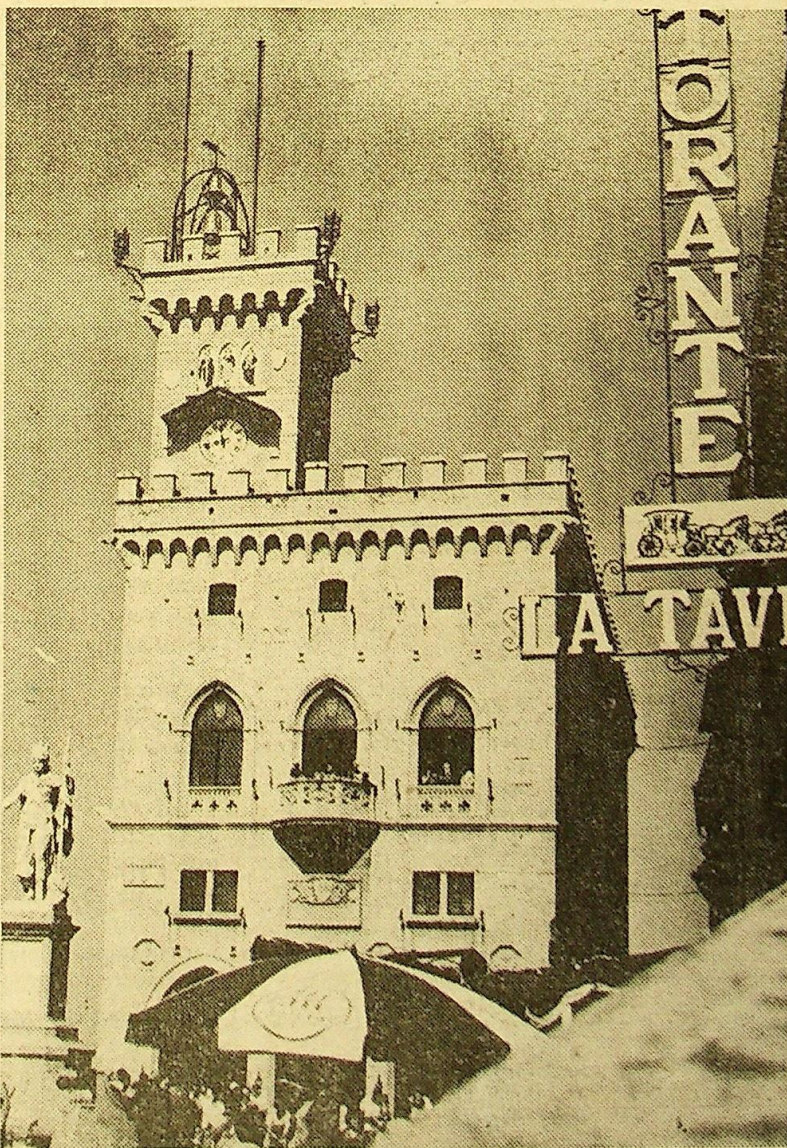
*

Stolica, właśnie San Marino, usadowiła się malowniczo na górze Titano. To, co dzisiaj stwarza niezwykle wdzięczne pole do popisu dla obiektywu turysty – mury obronne, strome skaliste ściany, granito, we warownie – było niegdyś wystarczającym argumentem studzącym zaborność mocniejszych sąsiadów. Dzięki temu przez tyle wieków, czasami dość burzliwych San Marino zachowało swoją republikańską niezależność i demokratyczne przekonania. Barwna historia udowodniła, że republika potrafiła niejednokrotnie zwycięsko zmierzyć się z tyranią. Jest to poniekąd dziedzictwo zobowiązujące. Założycielem republiki był przecież buntownik, kamieniarz nazwiskiem Marino.

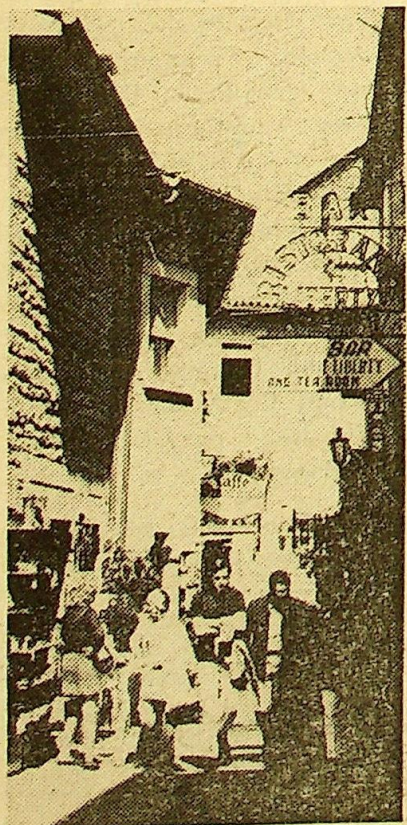
Pono rok 301 naszej ery. Pono, wai wówczas cesarz Dioklecjan. Spod jego to tyranii uciekł Marino, znajdując schronienie na Monte Titano. Całe wieki później za warownym murem znalazł bezpieczne miejsce, w najkrwotoczniejszym chwila momencie swej walki bohater Włoch Giuseppe Garibaldi. Należała zaś historia San Marino dołosa wcale chlubną kartę. W II woj. nie światowej znalazło tu dach nad głową 100 tysięcy uchodźców.

Filatelista wymienią przepiękne serie znaczków, numizmatycy wartościowe monety. Z tych edycji słynie San Marino na całym świecie. Zbiory owe można podziwiać w Pałacu Valloni z XV wieku. Oczywiście o bok bogatej galerii obrazów, rzeźb, bytków archeologicznych. W klasztorze świętego Franciszka freski z XIV wieku głoszą do dziś chwałę ówczesnych mistrzów.

Turyście przyciągnąć musi środkowa twierdza zwana Cesta lub Frat. To Miejsce tam muzeum broni. Bogata sławna kolekcja daje przegląd broni wszystkich niemal rodzajów i epok historycznych; aż



Pałac rządowy z XV wieku jest także siedzibą parlamentu.



Wąskie, malownicze uliczki San Marino.

DOSKONAŁE pamiętamy gorący okres Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Przez dwa tygodnie, po kilka godzin dziennie siedzieliśmy wpatrzni w mały ekran. Wspólnie ze sportowcami przeżywaliśmy ich sukcesy i porażki. Mieszkańcy naszego regionu ze szczególnym zainteresowaniem czekali na walki mistrza Europy w boksie — Ryszarda Tomczyka. Bolesławieckiego pięściarza stawiano w gronie faworytów do złotego medalu. W sporcie różnie jednak bywa. Tomczyk przegrał w eliminacjach. Był słabszy i gorzej przygotowany od rywali. Sportowi kibice długo dyskutowali o występach swego faworyta. Dyskusje kończyły się z reguły stwierdzeniem, że kiedyś będzie lepiej. W sporcie zawsze ktoś musi zwyciężyć, a ktoś przegrywać.

OLIMPIJSKIE emocje nie trwały długo. Trzeba było wrócić do codziennych trosk. Kibice przestali mówić o olimpiadzie i z dużym zainteresowaniem oglądali lokalne zawody, chwając lub ganiąc zespoły i sportowców zagłębia miedziowego. Niezależnie od reprezentowanego przez nich poziomu, zawsze byli wierni ulubionym drużynom i tłumnie odwiedzali stadiony i sale sportowe.

Czy oglądali mecze na wysokim poziomie? Czy zawsze z zadowoleniem opuszczali obiekty sportowe zagłębia miedziowego? Odpowiedź na te pytania nie może być, niestety, pozytywna. Bieżący rok przyniósł wprawdzie pewien postęp w sporcie wyczynowym naszego regionu, jednak postęp ten był niewspółmierny do stale wzrastającej rangi Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Dotyczy to przede wszystkim najpopularniejszej dyscypliny, jaką jest piłka nożna. Stara to zasada, że poziom sportu ocenia się na podsta-



wie umiejętności piłkarzy. W innych dyscyplinach można odnosić wiele sukcesów, ale o ocenie decyduje postawa piłkarzy.

Z piłką nożną w naszym regionie nie jest, niestety, najlepiej. Stosunkowo najwyższy poziom reprezentuje „Chrobry” Głogów, który przewodzi zielonogórskiej lidze okręgowej. Występujące w lidze dolnośląskiej zespoły BKS Bolesławiec, „Zagłębie” Lubin, „Stal” Chocianów, „Rokita” Brzeg Dolny, „Chojnowianka” i „Miedź” Legnica — walczyły ze zmiennym szczęściem. Nie zajęły też wysokich miejsc w tabelach i nie mają większych szans na awans do ligi międzywojewódzkiej. Narzekając na słabą postawę naszych piłkarzy, w każdą niedzielę odwiedzaliśmy stadiony w nadziei, że może kiedyś będziemy oglądać mecze na najwyższym poziomie.

DUŻYM zainteresowaniem i sympatią dążyli kibice pięściarzy. W tej dyscyplinie zanotowaliśmy znaczny postęp. Można śmiało stwierdzić, że mamy w zagłębiu

liczne grono utalentowanych i reprezentujących dobry poziom bokserów. Przewodzą im oczywiście reprezentanci Polski: Tomczyk i Lechowski z BKS Bolesławiec oraz pupil kibiców lubińskich — Bolesław Nowik. Największe postępy poczynili niewątpliwie podopieczni Kazimierza Paździora. Zespół lubińskiego „Zagłębia” uczestniczył w drużynowych mistrzostwach Polski i gdyby nie błędy regulaminowe i organizacyjne w nowym sezonie, walczyłby w II lidze. Z pełnym powodzeniem występują w ligach międzywojewódzkich zespoły „Chrobrego” Głogów, „Rokity” Brzeg Dolny, BKS Bolesławiec i legnickiej „Miedzi”. Coraz głośniej zaczyna się mówić o „Górniku” Polkowice. Najbardziej jednak cięższą odpowiednią pracą szkoleniową. Trenerzy „Zagłębia” wychowali wielu utalentowanych zawodników, reprezentantów zespołu juniorów

NIE TYLKO TOMCZYK

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Dolnego Śląska. Właściwa praca z młodzieżą gwarantuje stały postęp i liczyć należy, że w najbliższych latach dużo się będzie mówić o udanych występach pięściarzy naszego regionu.

JEST JEDNAK kilka innych dyscyplin, które nie cieszą się tak ogromną popularnością jak boks czy piłka nożna, ale reprezentują wysoki poziom. W gronie tym w pierwszej kolejności wymienić należy tenis stołowy. Główna w tym zasługa zawodników „Zagłębia” Lubin. W ciągu kilku lat drużyna „Zagłębia” z klasy A, awansowała do I ligi i jest jedynym reprezentantem Dolnego Śląska w krajowej elicie tego sportu. Nic w tym dziwnego, gdyż w lubińskiej drużynie występują tej klasy sławy, jak Antoni Pawlak, Alicja Lasota, Władysław Błauciak, Waldemar Betman i Roman Kowalski. Pozostałe zespoły zagłębia miedziowego daleko odbiegają swym poziomem od sławnych sportowców Lubina.

Prawdziwą rewelacją stali się w ostatnich latach akrobaci sportowi. Region nasz jest w tym sporcie najlepszy na Dolnym Śląsku i zdobył stałe miejsce w ścisłej czołówce krajowej. Najwyżej notowani są zawodnicy LZS Jawor. Rywalizują z nimi akrobaci „Górnika” Złotoryja, „Begnieszanki” i „Chojnowianki”. Trenerzy Zygmunt Biegaj, Stanisław Krocak i Tadeusz Talko wychowali wielu reprezentantów Polski, a nazwiska Haliny Wiącek, Elżbiety Krocak, Piotra Biegaja, braci Andrzejaków i kilku innych, dobrze są znane poza granicami kraju. Ta piękna i niezwykle widowiskowa dyscyplina szturmem zdobywa sławę oraz popularność i urosła do rangi sportu reprezentującego najwyższy poziom w naszym regionie. Nie tylko akrobaci znani są z uzyskiwania dobrych rezultatów. Nie możemy zapominać o dobrej postawie walczących w II lidze piłkarzy ręcznych



Cwiczą zawodnicy LZS Jawor — Jan Gajda i Dionizy Andrzejak. Obok trener sekcji Zygmunt Biegaj.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

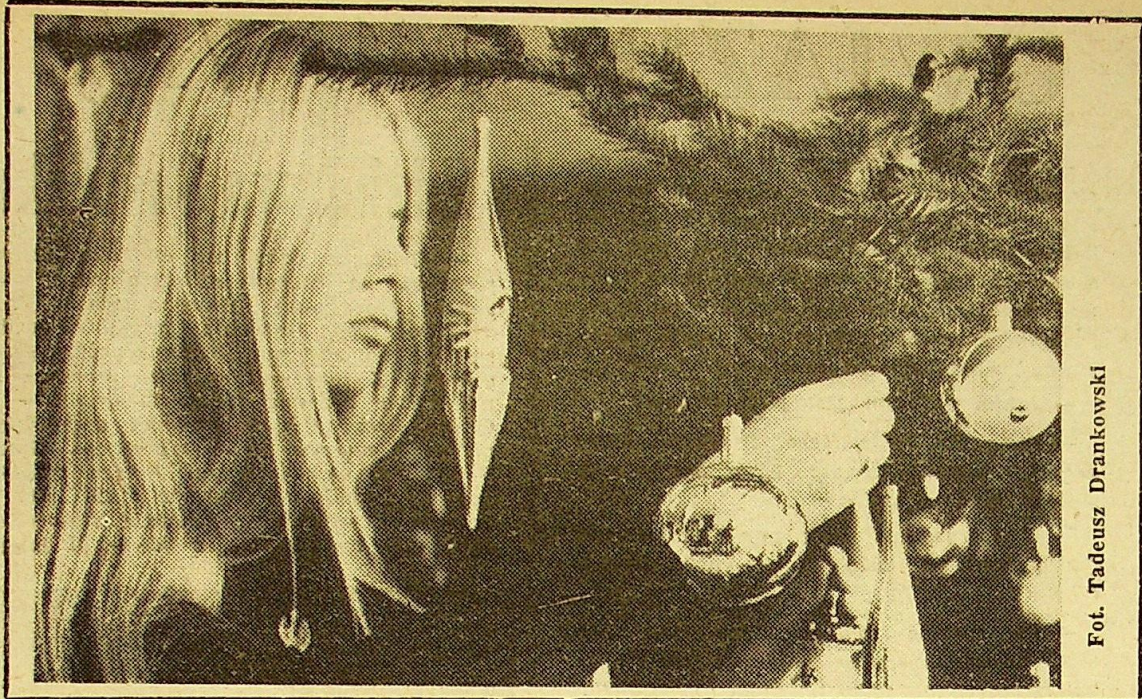
„Chrobrego” Głogów oraz drugoligowych zespołach „Budrolu” Legnica w szachach i LOK Legnica w strzelectwie sportowym. Na podkreślenie zasługuje także postawa żeglarzy z Legnicy i Wałów Śląskich, siatkarzy z Głogowa, koszykarek Bolesławca, ciężarowców Polkowic, Bolesławca, Lubina, Wołowa i Legnicy. Znaczne postępy można odnotować w kilku innych dyscyplinach, a szczególnie w lekkiej atletyce. Świadczy to o coraz lepszej pracy licznego grona oddanych trenerów, instruktorów i działaczy.

Czy jednak wyczerpano wszystkie możliwości? Czy nie stać nas na wysoki poziom w sporcie wyczynowym? Tego rodzaju pytania zadawaliśmy wielokrotnie działaczom i trenerom. Odpowiedzi były jednoznaczne.

Prężny okręg zagłębia stać na posiadanie sportowców wysokiej klasy. Mogły się na to zdobyć Mielec, Stałowa Wola, Tarnobrzeg, Puławy czy Konin, może więc i zagłębie miedziowe. Potrzebne jest jednak większe niż dotychczas zainteresowanie i zaangażowanie władz terenowych i największych zakładów pracy. Młodzieży chętnej do uprawiania sportu nie brakuje. Trzeba jej stworzyć dobre warunki rozwojowe. Dotyczy to szczególnie bazy treningowej. Z tymi sprawami wciąż nie jest najlepiej. Brak dostatecznej ilości stadionów, sal sportowych i boisk do gier małych nie może przyczynić się do wzrostu poziomu sportu wyczynowego. Wszystkie bez wyjątku kluby sportowe borykają się z poważnymi trudnościami finansowymi i brakiem dostatecznej liczby działaczy. Coraz trudniej również z pozyskaniem wysokiej klasy pedagogów.

Braków jest znacznie więcej. Tylko ich wyeliminowanie może spowodować wyraźny postęp w sporcie kwalifikowanym. Jeżeli uda się zrealizować wszelkie potrzeby, podczas kolejnych Igrzysk Olimpijskich nie będziemy się denerwować tylko występami Tomczyka. Nasz region reprezentować będą również inni sportowcy, którzy z dużym powodzeniem wystąpią na olimpijskich arenach.

Zyczyć tego należy wszystkim sportowcom, trenerom, działaczom i kibicom zagłębia miedziowego.



Fot. Tadeusz Drankowski

INICJATYWY „KONKRETÓW”

MOŻNA WSPÓLNIE

ZYGMUNT ŁUSZCZ

ZAINTERESOWANIE wypo-
czynkiem stale wzrasta. Po-
trzeby te dostrzeżono już
przed laty. W roku 1968 na
Dolnym Śląsku zorganizowa-
no wiele narad, podczas któ-
rych mówiło się o potrzebie budowy
nowoczesnych ośrodków wypoczynku
świątecznego. Opracowano szczegółowe
plany organizacji wypoczynku po pra-
cy, zwłaszcza w zakresie poprawy bazy
materiałnej. Plany takie opracowano
także dla potrzeb zagłębia miedziowego.
Przewidywały one budowę lub rozbudo-
wę ośrodków w Jezioranach, Koskowic-
ach, Rokitkach, Kliczkowie, Małomicach
i Małowicach.

Plany były rzeczywiście imponujące. Gorzej
natomiast przedstawiała się ich realizacja. Na
przeszkodzie stanęły obowiązujące wówczas
przepisy zabraniające realizowania inwestycji
sportowych i turystycznych. Na szczęście ży-
wot tych przepisów był krótki. Anulowano
je w 1971 roku. Od tego czasu na serio za-
jęto się rozwojem bazy wypoczynkowej. Po-
wrócono do przygotowanych opracowań. Rady
narodowe i zakłady pracy poświęcając znacz-
nie więcej niż poprzednio czasu sprawom so-
cjalnym, dużą uwagę zwróciły na wypoczy-
nek po pracy. W stosunkowo krótkim czasie
wiele zrobiono. Zakończono budowę ośrodka
w Rokitkach, zmieniono wygląd Jezioran, wy-
konano sporo prac w Małowicach, podjęto
prace przygotowawcze do budowy ośrodków
w Koskowicach, Chocianowie, Złotoryi, rozbudo-
wy Wojcieszowa oraz właściwego przygo-
towania od sezonu basenów i kąpielisk. Duże
zainteresowanie i zaangażowanie wykazują
zakłady pracy (szczególnie te, które wcho-
dzą w skład KGHM). Zmieniły się też poglą-
dy co do lokalizacji ośrodków. Przed laty
uznawano tylko tereny nadmorskie i górskie.
Tam też budowano miejsca wypoczynkowe.
Zorientowano się jednak, że takie ustawienie
sprawy nie rozwiązuje problemu. Z odległych
o setki kilometrów ośrodków może korzystać
nieliczna grupa pracowników. A przecież nie
o to chodzi. Zainteresowano się więc terena-
mi w swoim i w sąsiednich powiatach. Okaza-
ło się, że atrakcyjnych miejscowości w za-
głębiu miedziowym nie brakuje.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby tymi
poczynkami miał kto koordynować. W prak-
tyce każdy powiat ograniczył się niemal wy-
łącznie do swojego terenu. Wszyscy chcą jak
najwięcej wybudować, nie zastanawiając się
nad perspektywicznymi potrzebami. Lubin
rozbudowuje Małowice, ośrodek w Chociano-
wie, baseny i kąpieliska w Lubinie i Polko-
wicach. Bolesławiec — ośrodek w Bolesław-
icach, Jawor będzie miał swój zalew, a Wołów
myśli o budowie ośrodka w Małowicach. W
powiecie legnickim oprócz istniejących Jezio-
ran oraz basenów w Legnicy i Prochowicach
zaplanowano budowę ośrodka w Koskowicach,
a w dalszej kolejności — w Kunicach. Coraz

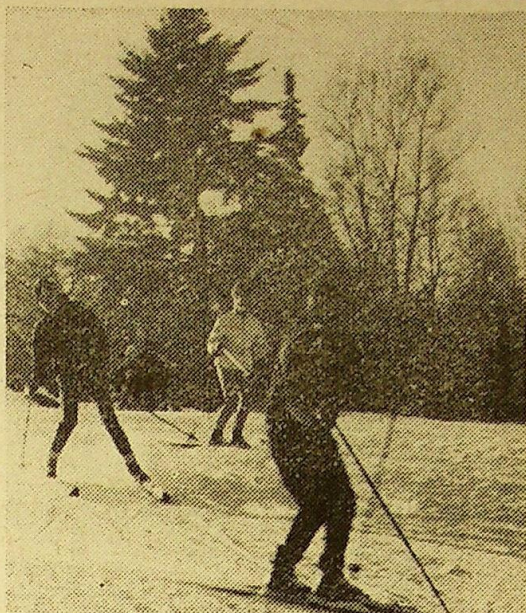
głośniej mówi się również o powstaniu ośrod-
ka na zalewie w Słupie. Z dużym rozmachem
przystąpiła do prac Złotoryja. Rokitki, Woj-
cieszów, basen i ośrodek w Złotoryi, Świe-
rzawa, Zagrodno, Wilków Osiedle, Wojcieszyn,
Lubiechowa, Grodziec i kilka miejscowości
nad Kaczawą — wybrano na tereny wypo-
czynkowe.

Założenia są więc imponujące. Każdy chce
jak najszybciej zrealizować plany. Coraz czę-
ściej jednak słyszy się głosy: czy w niektó-
rych powiatach nie będzie za mało, a w in-
nych za dużo miejsc wypoczynkowych, czy
nie należy zrezygnować z wąskiej specjaliza-
cji ośrodków? Obawy te są słuszne. W Lu-
binie i Bolesławcu będzie ich za mało, a
w Złotoryi — nadmiar (jak na lokalne po-
trzeby). Istnieje więc pilna konieczność usta-
lenia zasad wspólnego zagospodarowania i
współużytkowania wszystkich ośrodków za-
głębia miedziowego. Chodzi nie tylko o par-
tycypowanie w kosztach budowy, ale również
o ustalenie zasad wspólnego użytkowania.
Najbardziej kompetentną jednostką powinien
być w tych sprawach WKZF i T, ściśle współ-
działający z WKZZ. Władze wojewódzkie, jak
należy oczekiwać w najbliższych latach, skon-
centrują swą uwagę na budowie ośrodka pod
Śnieżnikiem, dlatego sprawy koordynacji wy-
poczynku w zagłębiu musimy rozwiązać we
własnym zakresie. Trzeba tylko pełnego zro-
zumienia potrzeb wszystkich zainteresowa-
nych i doprowadzenia do porozumienia mię-
dzy poszczególnymi powiatami. Wymagać to
będzie odejścia od zaściankowości, działania
na własną rękę oraz zaniechania lokalnych
ambicji i ambicjek.

Taką potrzebę sygnalizowano na spot-
kaniu kierownictwa Komitetu Powiatowo-
go PZPR w Lubinie z dyrektorami
zakładów przemysłowych, sekretarzami
organizacji partyjnych i przewodniczą-
cymi rad zakładowych powiatu lubiń-
skiego w listopadzie br. Postanowiono
wówczas, „że wszystkie zamierzenia w
zakresie planowania i budowy nowych
ośrodków wypoczynkowych winna koor-
dynować Rada Związkowa KGHM przy
udziale administracji zakładów i pod
opieką organizacji partyjnych. Zakłady
nie objęte działalnością rady zakłado-
wej KGHM mogą włączyć się w zakres
jej koordynacji.”

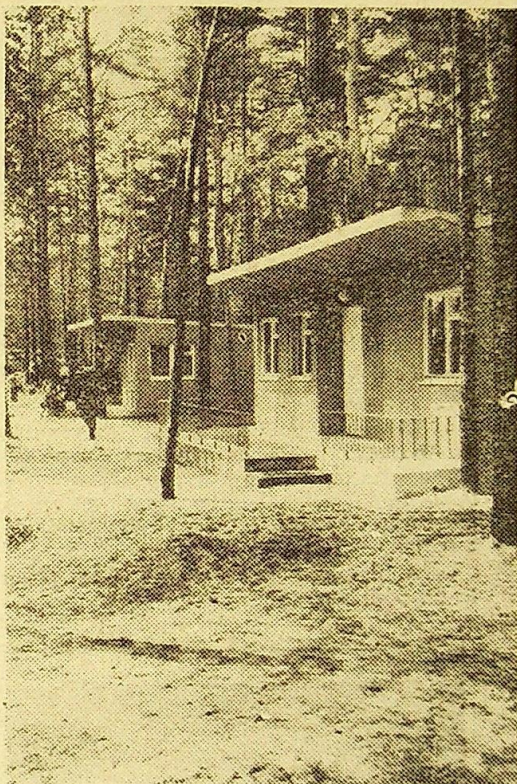
Uwzględniając aktualne i przyszłe
potrzeby zagłębia miedziowego re-
dakcja „Konkretów” proponuje powo-
łanie międzypowiatowego zespołu,
który zająłby się koordynowaniem
wszelkich poczynąń zmierzających do
rozbudowy ośrodków i miejsc wypo-
czynkowych w zagłębiu miedziowym
oraz ich właściwej eksploatacji.

WYPOCZYNEK



W powiecie złotoryjskim nie tylko początku-
jący narciarze znajdą odpowiednie warunki
terenowe.

Fot. Tadeusz Szwed



Ośrodek wypoczynkowy ZG „Lubin” w Choj-
nowie.

Fot. Tadeusz Szwed



W upalne letnie dni nietatwo się dostać do
autobusu.

Fot. Henryk Kruk

KON-
KRE-
TY

GWIAZDY MÓWIĄ:



Maria Koterbska

— Lubin to piękne miasto. Chciałabym tu jeszcze przyjechać, ale już z pełnym recitalem, nie — jak teraz — z paroma tylko piosenkami. Może będzie okazja.

— Kiedyś chyba częściej jeździła pani po świecie?

— Byłam wagabundą. Pewnie dlatego, że występowałam w kabarecie „Wagabunda”.

— Ten kabaret już nie istnieje. Dlaczego?

— Umarł z powodu braku wykonawców. To paradoks, ale w naszych warunkach, kiedy program kabaretu „leciał” przez dwa lata, zaangażowanie do niego aktora jest nierealne. Kiedyś łatwiej było zwolnić się z teatru.

— A piosenki kabaretowe? Czy pozostała im pani wierna?



Daniel Olbrychski

— Jak to się stało, że znalazł pan czas, żeby przyjechać do Lubina?

— Sam nie wiem. Powiedziano mi: 3.XII. — Lubin. Obliczyłem szybko w myślach, że nic nie gram w Warszawie, że to moja pierwsza wolna niedziela od nie pamiętam jak dawna, więc jeżeli tylko samochód się nie zepsuje, przyjadę. Cały czas zajmuje mi teraz „Potop”. Czasem tylko „dogrywam” w teatrze Hamleta albo Beniowskiego.

— Jak długo jeszcze?

— Kręcenie potrwa około pięciu miesięcy, pomału więc zbliżamy się do końca.

— Oczywiście. Spiewam je w swoich recitalach. Trzeba jednak pamiętać, że na recitale przychodzi inna publiczność niż na kabaret. Inaczej nastawiona. Inna jest też atmosfera imprezy. Nie można więc śpiewać pod rząd kilku piosenek jednego typu. Piosenki aktorskie, trudniejsze trzeba przepłatać rytmicznymi, tanecznymi, prostymi.

— Jakim autorem jest pani wierna?

— Piszą dla mnie Kern, Przybora, Młynarski, Osiecka, Bianusz. Mają oni swoich statych kompozytorów.

— W śpiewanych przez panią piosenkach można wyłowić każdą nutę, każdą głoskę tekstu.

— To sprawa dykcji. Słowo jest dla mnie najważniejsze w piosence. Jeżeli byłoby tylko rytm, tylko melodia, wystarczyłoby śpiewać „lalala”. Do dykcji przywiązuję wielką wagę.

— Gdzie będzie pani teraz śpiewała?

— Niedawno występowałam w wiedeńskiej telewizji, w cotygodniowym tamtejszym programie „Gäste in Wien”. Teraz jeżdżę po województwie wrocławskim, razem z Jaremą Stępowskim. W grudniu wystąpię w telewizji, w świątecznej Giełdzie Piosenki. Niebawem ukaże się w sprzedaży mój long-play (już go mam), z bardzo piękną okładką — „W Polskę iść”. Jest na nim między innymi mój pierwszy przebój, „Brzydula i rudzielec”, w nowym dizielandowym opracowaniu Tadeusza Spiewaka.

*Czytelniczka me pisma
„Konkret”
dzw. samodzielnie
chcąc Koterbską
1972.*

Chciałbym wrócić już do teatru. W teatrze jest łatwiej — ma się kontakt z publicznością, gra się w ciepłej sali, a w filmie... Kiedy wysadzam, jako Kmicic, kolubrynę, kupę czasu leżę na śniegu. Musiałem się dobrze zahartować, żeby po tej scenie nie dostać zapalenia płuc, czy choćby kataru, bo nie mógłbym grać dalej.

— Ale rola Kmicica...

— Sprawia mi dużo satysfakcji. Nie wyobrażam sobie, żebym po tej roli mógł otrzynąć jeszcze jedną równie dobrą.

— Tyle było szumu wokół tej roli...

— Pewnie! Sam bym się denerwował, kto ma zagrać mojego ulubionego bohatera! Był szum, bo wszyscy utożsamili mnie z Azją. Może powinienem zagrać go inaczej żeby był bardziej odrażający?

— Którą ze swoich ról uważa pan za najtrudniejszą?

— W „Krajobrazie po bitwie”. Miałem z nią najwięcej kłopotów. Był to temat odległy od problemów współczesnej młodzieży i trzeba było dokonać ogromnego wysiłku, żeby się przestawić. Rezultat okazał się prawie bliski zamierzeń. Prawie, bo chyba nigdy nie można osiągnąć idealu.

— Wraca pan na plan „Potopu”?

— Tak! Życzę sobie, żeby zdrowia nie stracić i karku nie skrzywić. Ze do tej pory nic mi się nie stało, to szczęście.

*Czytelniczka tygodnika
„Konkret”
sędziwie powitaniem
Daniel Olbrychski
grudzień 1972.*

GWIAZDY MÓWIĄ:

Zdzisława Sośnicka

— Niedawno odbył się w Tokio festiwal piosenki, na którym odniosła pani wielki sukces. Może pani opowie o tym.

— Do tego festiwalu przygotowywałam się już od stycznia. Konkurencja była ogromna. Z 1066 nadesłanych piosenek do półfinałów przeszło 46, a do finału — 22. Grand Prix zdobyła piosenka angielska, a pierwsze miejsce za interpretację. Ginette Renau. Jej wykonawczyni. Polska piosenka, nagrała przeze mnie już w maju „Nie ma drogi da'ekiej” Bogdanowicza i Staweckiego otrzymała wyróżnienie, a ja — II miejsce



Fot. Stanisław Pelczar

i Srebrny Medal za interpretację. Było to dla mnie tak wielkim zaskoczeniem, że dopiero teraz potrafię w pełni cieszyć się z tej nagrody.

— Kiedy obserwuje się panią na estradzie, odnosi się wrażenie, że śpiewanie jest dla pani wielką radością.

— Bardzo lubię śpiewać. Cieszy mnie każdy występ.

— A jakie piosenki lubi pani śpiewać najbardziej?

— Liryczne, ale ekspresyjne. Może dlatego, że jestem romantyczna. Mam w swoim repertuarze „Love Story”. Nie chcę, żeby posądzono mnie o chałturzenie, po prostu ta piosenka bardzo mi się podoba.

— Jakież są pani najbliższe plany?

— Wystąpię w telewizji NRF w koncercie sylwestrowym. Zostanie tam zaprezentowanych 12 radiofonii, a jednym z warunków kontraktu było zastrzeżenie, że piosenkę trzeba wykonać w 3 językach: niemieckim, angielskim i francuskim.

— Jak się śpiewa polską piosenkę w obcym języku?

— Dziwnie. Można się oczywiście przyzwyczaić, ale wydaje mi się, że każda piosenka najlepiej brzmi we własnym języku.

— A co czeka panią w styczniu?

— Amerykańska wytwórnia RCA Victor wydaje płytę z moimi nagraniami, a amerykańsko-NRF-owska wytwórnia Teldec zaprosiła mnie na pierwsze nagrania. Czekają mnie też nagrania dla londyńskiej wytwórni Kingstone.

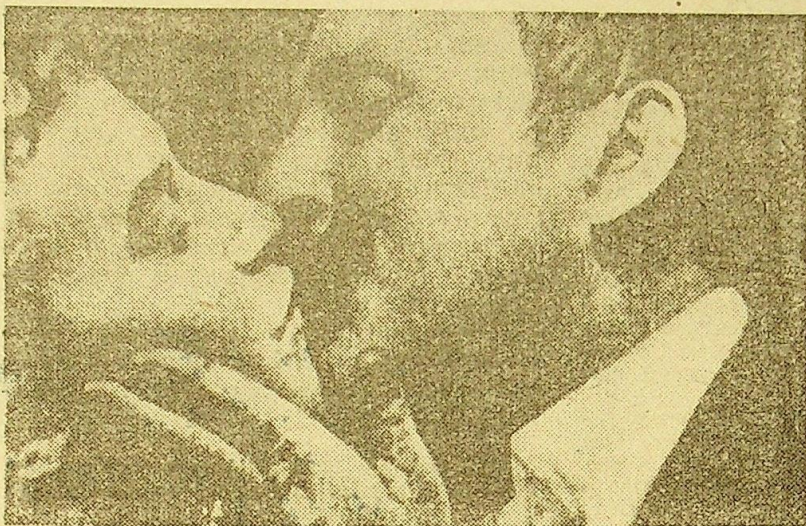
*2 wyrażami sympatii
od
Zdzisławy Sośnickiej*

rozmawiała ZOFIA GEBHARD

MIŁOŚĆ NA EKRANIE

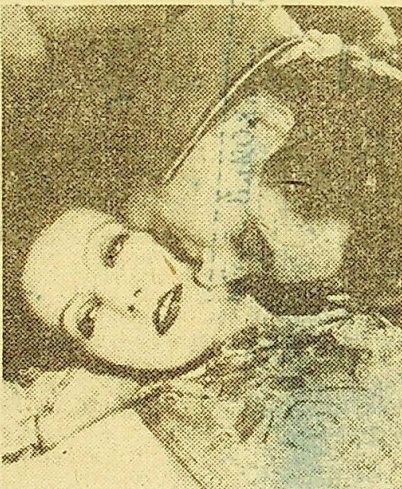
ŻYCIE I OBYCZAJE

NIC SIĘ pod tym względem nie zmieniło od 1894 roku – od pierwszego filmowego pocałunku. Jak wówczas, tak i dzisiaj filmy miłosne cieszą się nieślawnym powodzeniem. X Muza sięgnęła po prostu po odwieczny temat i uczyniła z intymnej sfery ludzkich uczuć produkt masowy. Wprawdzie, aby powołać się na autorytet, Platon w IV wieku p.n.e. ogłosił, że: „pocałunek jest stapianiem się dusz”, to jednak w filmie jest on przede wszystkim sztuką. Jak wszystko, tak i miłość na ekranie przechodzi swoją ewolucję. Sceny miłosne z tamtych lat pobudzają nas przecież dzisiaj raczej do śmiechu niż do wzruszeń. Kto gwarantuje jednak, czy nie taka będzie reakcja naszych wnuków, kiedy przyjdzie im oglądać na przykład archiwalny już wówczas film „Love Story”? Jest więc filmowy pocałunek także ilustracją zmieniających się obyczajów. Przyjrzyjmy się zresztą scenom miłosnym z tych dawnych i nowszych filmów...



1894

Pierwszy pocałunek na ekranie John Rice i May Ervin w filmie Tomasa A. Edisona. Tytuł: „Pocałunek”.



1927

To był świat w zupełnie innym stylu, kiedy zniewalający amant John Gilbert wyznawał swe uczucia boskiej Grecie Garbo.

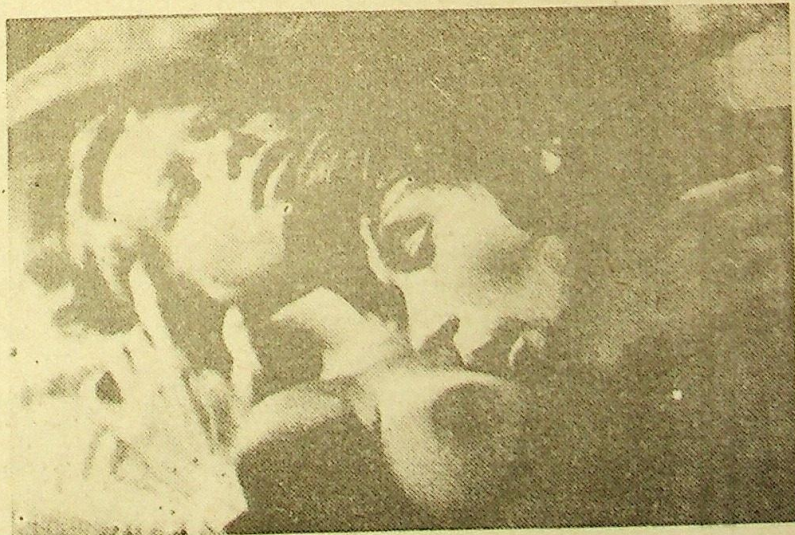
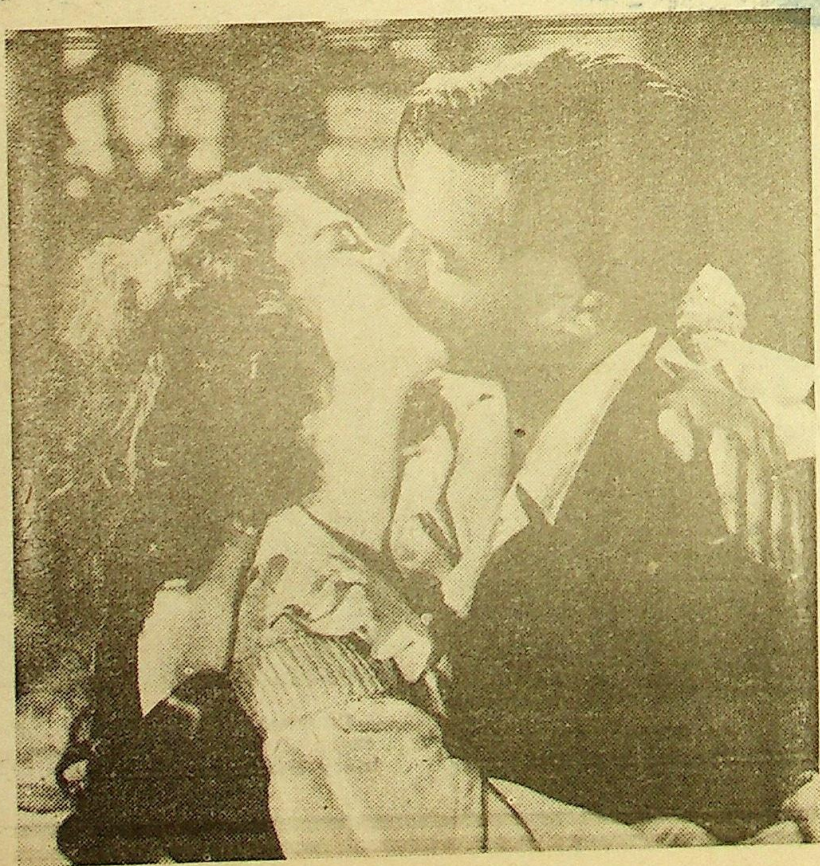


1922

Bożyszcze kobiet Rodolfo Valentino w filmie „Szejk”. Ponoć ówczesne kinomanki omdlewały na widok ekranowego herosa.

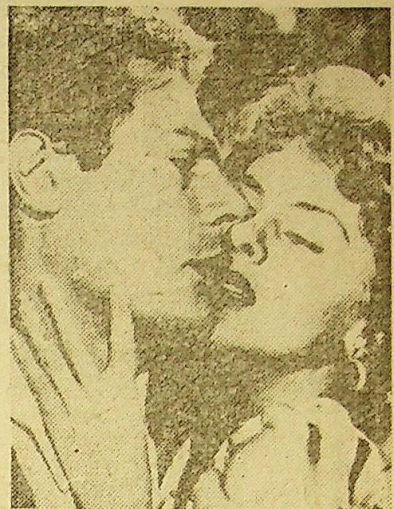
1939

Kulminacyjny punkt filmowego pocałunku: Clark Gable i Vivien Leigh w „Przeminęło z wiatrem”.



1972

„Trzeba zabić tę miłość” — odwieczny temat w najnowszym polskim wydaniu. Jadwiga Jankowska-Cieślak i Andrzej Malec w scenie miłosnej reżyserii Janusza Morgensterna.



1950

„Sensualita”, czyli zmysłowość na celuloidowej taśmie w wydaniu Marcella Mastroianniego i Eleonory Rossi Drago.

1970

W filmach miłosnych do głosu dochodzi przede wszystkim seks. Scena z zachodnio-niemieckiego filmu „Zdrada małżeńska” w reżyserii Oswalda Kolte.

S

OBOTA, 25 listopada 1972 — godzina 9.03. Pociąg Przyjaźni Zagłębia Miedziowego wjeżdża na Dworzec Warszawski w Leningradzie. Na peronie witają nas uczennice leningradzkich szkół. Kwiaty. Pamiątkowe znaczki. Przed dworcem krótka, serdeczna manifestacja przyjaźni. Głos zabiera generał major rezerwy Mieczysław Mielenas, były żołnierz I Armii, uczestnik walk o Warszawę, Bydgoszcz i Wał Pomorski. Mówił po polsku. Więcej. Mówił „językiem człowieczym”.

Pierwszy kontakt z miastem. Większość uczestników Pociągu Przyjaźni po raz pierwszy rozpoznaje znane z kina, telewizji i książek widoki. Przejedźdżamy most Kirowa, a potem zatrzymujemy się w nowoczesnym hotelu „Leningrad”. Nawet pięć minut nie trwa zakwaterowanie trzystu dwudziestu osób na dziewięciu hotelowych piętrach w pokojach jedno- i dwuosobowych. Pracownicy „Orbisu” i „Inturistu” jeszcze raz pokazują nam swoje możliwości organizacyjne.

Mamy już za sobą trzy noce spędzone w pociągu, ponad czterdzieści godzin jazdy, dwa bogate we wrażenia dni w Wilnie i Rydze. Każdy czuje się zmęczony. Wszyscy marzą o kąpieli i kilku godzinach snu... Ale kiedy wchodzi się do luksusowego pokoju w hotelu „Leningrad”, można zapomnieć o największym zmęczeniu. Nie z powodu luksusu. Wszyscy pierwsze chwile w hotelowych pokojach spędzili przy oknach na podziwianiu pięknej panoramy miasta. Hotel stoi przy jednym z bocznych odgałęzień Newy. Naprzeciwko, przy drugim brzegu, legendarny krążownik „Aurora”, z prawej strony Twierdza Pietropawłowska, nad którą góruje 122-metrowa wieża soboru Piotra i Pawła. Na wprost widoczne wieże soborów i meczetu. Rzuca się w oczy Sobór Isaakijewski Pałace. Woda i kamień. Talent architektów. To wszystko składa się na obraz tego miasta...

PO POŁUDNIU uczestnicy Pociągu Przyjaźni złożą wieńce na Polu Marsowym. Sznur autobusów poprzedzany milicyjną eskortą udaje się na miejsce uroczystego złożenia hołdu Październikowej Rewolucji i jej bohaterom.

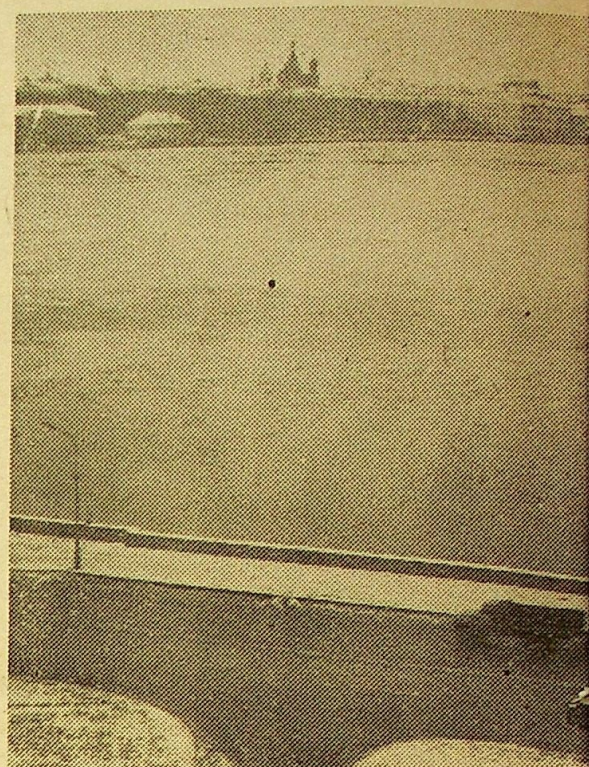
Pole Marsowe pięćdziesiąt pięć lat temu przybrało dzisiejszą postać czworokątnego placu. Za czasów Piotra I odbywały się w tym miejscu przeglądy wojska i wielkie zabawy ludowe. Pierwsza nazwa placu — Pole Uciech. Po śmierci Piotra I zmieniono nazwę placu na Łąkę Carycy (od carskiego pałacyku wzniesionego w roku 1741 na brzegu Mojki). Pod koniec XVIII wieku imperator Paweł I, rozmawiały w paradach, zmienia nazwę na Pole Marsowe. Na plac powraca wojsko.

Pole Marsowe, kiedyś arena popisów carskich pułków, stało się uświęconym krwią miejscem rewolucyjnych tradycji. Tutaj spoczęli na zawsze bohaterowie

wystąpień lutowych i październikowych 1917 roku. Tutaj spoczywają polegli w 1919 r. obrońcy Piotrogradu. Braterskie mogiły otoczono czworobokiem schodkowato ułożonych ścian z granitowych bloków, które kiedyś tworzyły ogrodzenie Pałacu Zimowego. Każda ze ścian, pośrodku otwarta, daje przejście na wewnętrzny plac. Tu, w samym środku, płonie wieczny ogień. Tu spoczywają „nie ofiary, lecz bohaterowie”. Epitafium, pióra Anatola Łunaczarskiego — pierwszego radzieckiego ministra oświaty, wielkiego człowieka radzieckiej kultury, składa się z ośmiu patetycznych strof wrytych na granitowych ścianach. Plac przed pomnikiem stał się miejscem patriotycznych demonstracji październikowych i pierwszomajowych mieszkańców miasta.

„Nie znamy imion wszystkich bohaterów walki o wolność. Kto krew swoją oddał. Ród człowieczy cześci bezimiennych...”

Jest godzina 13.30. Kolumna uczestników Pociągu Przyjaźni zbliża się do centralnego



Wszyscy pierwsze chwile spędziliśmy przy

TEN KTÓRY SŁUCHA TEGO KAMIENIA

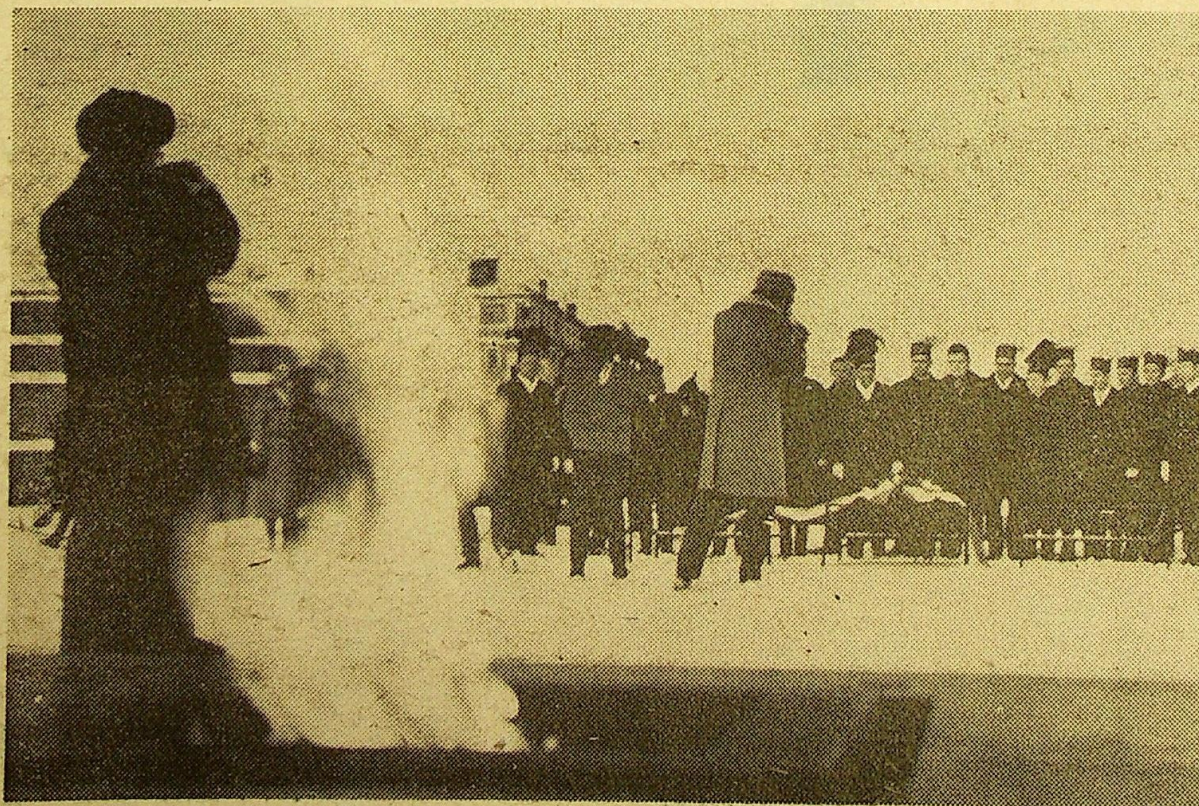
Tekst i zdjęcia Stanisław Pelczar

punktu placu. „Nie znamy imion wszystkich bohaterów...” W podniosłym skupieniu budowniczy miedziowego zagłębia, bohaterowie nowych czasów, składają hołd bohaterom socjalistycznej rewolucji. „Ród człowieczy cześci bezimiennych...”

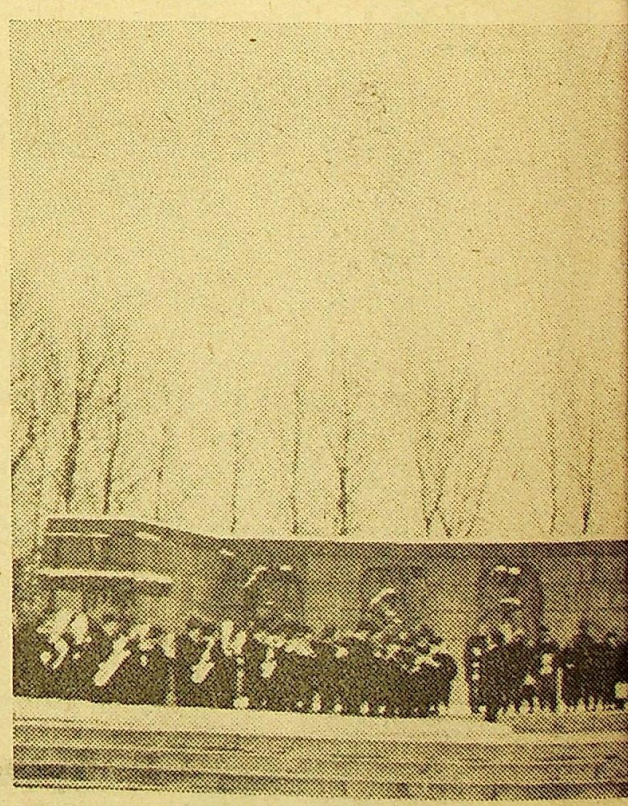
Jeszcze rzut oka na otoczenie Pola Marsowego. Do najstarszych i najpiękniejszych budowli w tym miejscu należy Pałac Marmurowy, obrócony fasadami ku Newie i na ulicę Chałturina. Fundatorką pałacu była Katarzyna II, która taki właśnie marmurowy dowód wdzięczności złożyła swemu kochankowi, pięk-

nemu oficerowi — hrabiemu Grzegorzowi Orłowski. Był on inicjatorem i współwykonawcą zabójstwa męża Katarzyny II — Piotra III. Po śmierci Orłowa caryca wykupiła pałac z rąk jego spadkobierców. Tutaj spędził ostatni rok życia inny kochanek carycy. Nazywał się Stanisław August Poniatowski.

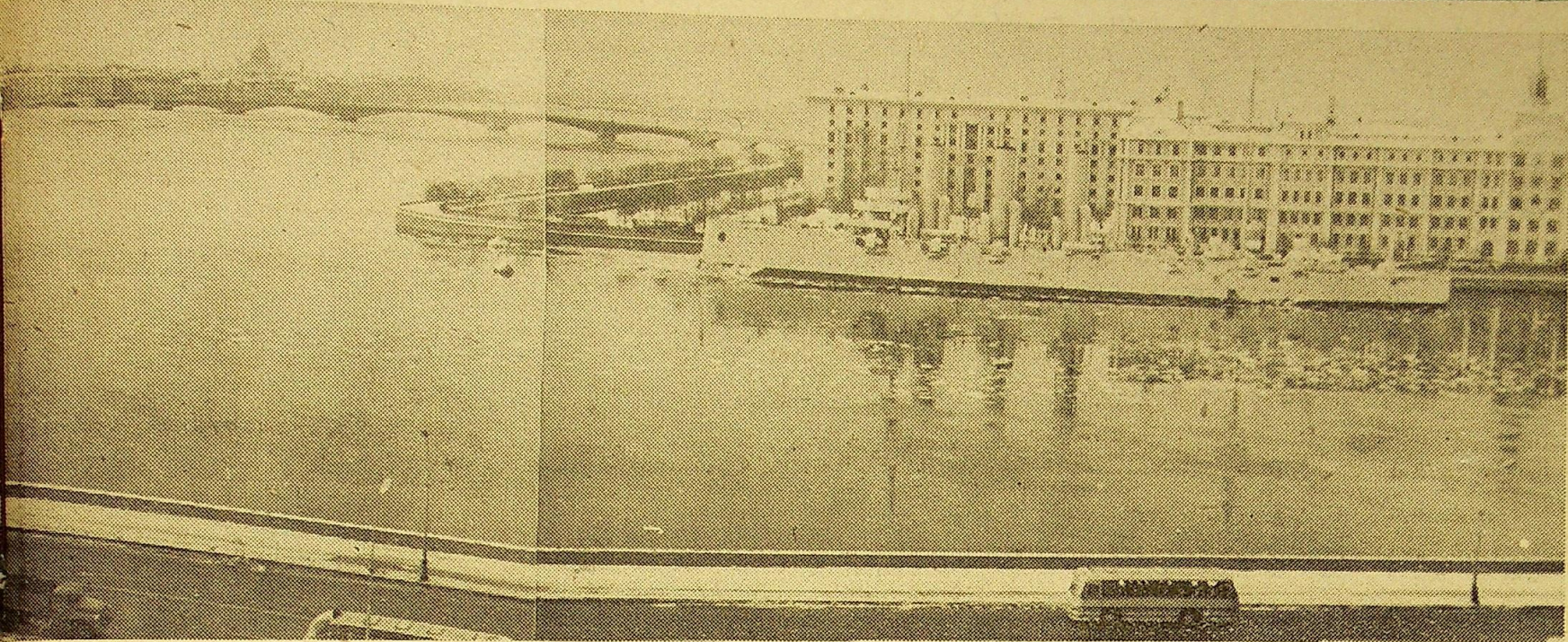
W dyspozycji wielkich książąt pałac pozostawał aż do rewolucji. W pierwszych latach władzy radzieckiej w Pałacu Marmurowym zlokalizowano najważniejszą filię moskiewskiego Muzeum Lenina. Na dziedzińcu pałaco-



Pole Marsowe. Tu spoczywają „nie ofiary, lecz bohaterowie”. Płonie wieczny ogień. Budowniczy zagłębia miedziowego składają



Cmentarz Piskariewski. Pod pomnikami czystych „Lubin”. Za pomnikiem, na granitowych który słucha tego kamienia”.



oknach na podziwianiu pięknej panoramy miasta... Na pierwszym planie legendarny krążownik „Aurora”. (Widok z V piętra hotelu „Leningrad”).

wym, przed głównym wejściem, umieszczono na granitowym postumencie historyczny samochód pancerny „Wróg kapitału”. Z dachu tego samochodu, ustawionego w 1917 roku przed Dworcem Finlandzkim przemawiał Lenin po powrocie z emigracji.

LENINGRAD — miasto pomnik. Miasto święte dla każdego człowieka radzieckiego. Każdy kamień ma tutaj swoją historię. W tym miejscu pod surowym bałtyckim niebem, nad Newą, wśród pysznych i bezcennych pałaców, wznoszonych kosztem rosyjskiego ludu, historia zaczęła odliczać godziny nowej epoki...

Mijamy granitowe pomniki historii najstarszej. Jedziemy na następne spotkanie z historią. Już nowszą, ale równie tragiczną i patetyczną.

Wielka Wojna Ojczyźniana wystawiła Leningrad na niezwykłą próbę. 870 dni oblężenia, w tym 16 miesięcy pełnej blokady. Od bomb i pocisków hitlerowskich, ale nade wszystko od mrozu i z głodu zginęło 700 tysięcy mieszkańców bohaterskiego miasta. Już od pierwszych dni wojny przewidzieć można było kierunek natarcia niemieckiej Grupy Armii „Północ” 700 tysięcy żołnierzy, 1200 samolotów, 1500 czołgów. Kierunek natarcia tych sił: Leningrad. Hitler, oprócz znanych korzyści strategicznych, liczył również na efekt propagandowy. Zdobyć kolebkę władzy radzieckiej, taki był polityczny cel i sens niemieckiego natarcia. Zdobycie miasta zaplanowano jeszcze przed nadejściem zimy. Na hitlerowskich marszałków i generałów czekały już wydrukowane

z rozkazu wodza zaproszenia na uroczysty bankiet w hotelu „Astoria”, który miał się odbyć z okazji zdobycia Leningradu.

8 września 1941 roku Niemcy zajęli leżące na brzegu jeziora Ładoga miasteczko Szlisselburg, przecinając w ten sposób lądową komunikację otoczonego miasta. Przed końcem września front ustala się na wiele miesięcy. Leningrad blokuje 25 dywizji niemieckich i 5 fińskich. Od południa Niemcy stoją dosłownie pod murami miasta. Sześć kilometrów od zakładów Kirowskich, czternaście kilometrów od placu Pałacowego.

W mieście zapanował głód, wśród mieszkańców szerzył się szkorbut. Niemcy zaprzestali ataków, znając sytuację obrońców, złamanie oporu bohaterskiego miasta pozostawili naturze. 870 dni. Co trzeci mieszkaniec miasta zginął. Co trzeci zabytek został zniszczony. Prochy obrońców Leningradu i cywilnych ofiar blokady spoczęły na monumentalnym Cmentarzu Piskariewskim w 15 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem.

Spoczywa tutaj 470 tysięcy mieszkańców Leningradu. Na głównej bramie wyryty napis: „Pamięć o was na zawsze ochroni wdzięczny Leningrad”...

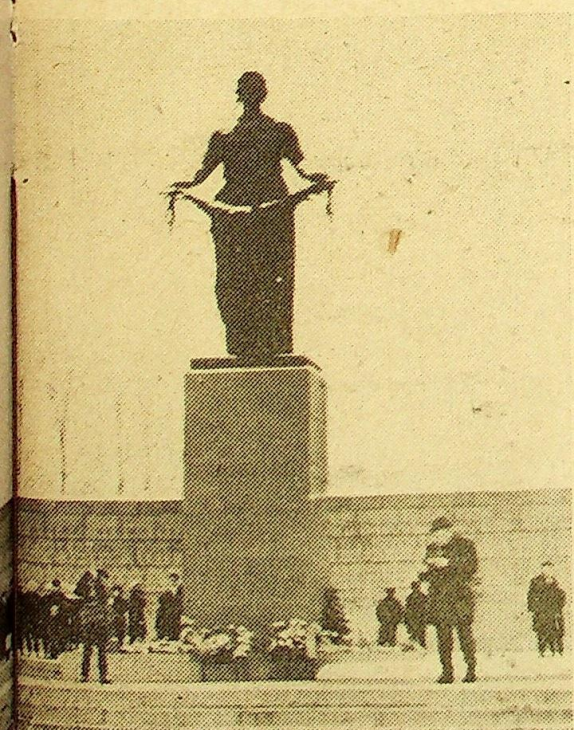
Jest ostatnia sobota listopada 1972 roku. Minęła godzina czternasta. Na Cmentarzu Piskariewskim leży pierwszy tegoroczny śnieg. Z głośników umieszczonych w gałęziach brzoź płyną takty marsza żałobnego Chopina. Pod ustawionym na potężnym cokole pomnikiem Matki Ojczyzny, stoi orkiestra Zakładów Gór-

niczych „Lubin”. Zaczynają grać marsza żałobnego Chopina.

Uczestnicy Pociągu Przyjaźni składają u stóp pomnika wieniec i kwiaty. Chwilą milczenia oddajemy cześć bohaterskiemu miastu i jego obrońcom. Za pomnikiem, na granitowych blokach wyryto wiersz jednej z tych, którzy przeżyli blokadę — Olgi Bergholc, leningradzkiej poetki „Nikt nie jest zapomniany i niczego nie zapomnieliśmy... Tu leżą leningradzcy. Są tu obywatele. Mężczyźni, kobiety, dzieci...”

Stoimy w milczeniu przed granitową ścianą. Czytamy. „Ten, który słucha tego kamienia...”. Ten, który słucha tego kamienia. Wokół nas mogiły 470 tysięcy mieszkańców Leningradu. Obok nas mieszkańcy bohaterskiego miasta. Związują się pierwsze znajomości z ludźmi, którzy mają na tym cmentarzu swoich najbliższych. Wracamy pełni zadumy. W brzoźowych gałęziach ze wzmożoną ekspresją brzmi muzyka Bacha. Kwiaty na śniegu.

Mija szósta godzina naszego pobytu w Leningradzie. Różnie nazywają to miasto. Wenecja Północy. Paryż Północy... Leningrad pozostanie chyba jednak na zawsze miastem symbolem Miastem, w którym spełniła się historia człowieczego losu... Pierwsze godziny pobytu w tym mieście poświęciliśmy na złożenie hołdu bohaterom ludzkiej historii.



Matki Ojczyzny orkiestra Zakładów Górniczych wyryty wiersz Olgi Bergholc: „Ten



Leningradzcy z zainteresowaniem oglądali na Cmentarzu Piskariewskim wieniec złożony przez robotników polskiej miedzi.

WIECZOR Z HITCH- COCKIEM



STARY Ido dostał gorączki albo fiuta, albo jedno i drugie. I teraz powtarza z uporem: – To jednak był wiek, nie powinniśmy byli, przecież to był człowiek... Staramy się nie odpowiadać na to uporczywie – był, czy nie. Nie damy się wciągnąć w żadne rozważania na ten temat: zabił, czy nie tego człowieka? Nie zabił, czy go przecież, to jasne. Po co mielibyśmy to robić, z jakiej racji? – Takie było jego przeznaczenie, stary frajerze – zadecydował Długi John.

Przeznaczenie, pewno, to jest coś, w co można wierzyć, wszyscy w nie wierzyli. Niepotrzebnie więc wtrącił się Krótki John, ale on zawsze zabiera głos zaraz po Długim, powiedział więc: – Jego przeznaczenie każe mu się utopić, twój zaś, Ido, każe ci żyć, klęknąć i ucałować ziemię.

Co to miało wyjaśnić i komu, nie wiadomo. Dlaczego niby Ido miał teraz klękać i całować ziemię? Ale on, chociaż od godziny, dwóch czy więcej – licho wie jak długo już tu siedzimy – nie mógł się oderwać od jęczenia, teraz jakby się otrząsnął, jakby wreszcie usłyszał coś rozsądnego zamikł. Trwało to chwilę i jeszcze, aż wreszcie zaczęło nas to męczyć bardziej niż tamto: przecież to był człowiek, a myślimy go tam wszystkich...

Wypadałoby jednak coś powiedzieć, wyjaśnić, po prostu porozmawiać z sobą. Ale co, ale o czym? W tej ciszy usłyszeliśmy najpierw lekki szmer klapki przy judaszu z tamtej strony drzwi i wszyscy naraz spojrzeliśmy w okno. Widocznie był to zwykły odruch dozorczy, bowiem natychmiast zazgrzytał zamek, drzwi otworzyły się i ujrzeliśmy przychylnie uśmiechniętą głowę.

– No, chłopaki, pewno nawet nie wiecie, że już jesteście sławni. Pisała o was i to w kilku gazetach, poczytajcie sobie. Myślę, że wy tu dłużej niż do rana nie zabawicie – i dozorca podał nam kilka popołudniówek.

Owszem, poczytać można. Nie trzeba też przerzucać stron, zajmujemy – o dziwo! – miejsca w czołówce „Marynare” i dokerzy patrzą obojętnie na śmierć wielkiego artysty, albo: „Śmierć na ołtarzu sztuki i obojętność motłochu”. Motłoch, hm, kto by pomyślał? Lub też tak: „Bezprawie policji budzi najwyższy niepokój i sprzeciw uczciwych obywateli” – po takim tytule nawet nie wiedzieliśmy, że to akurat o nas, gdyby nie zdjęcie. Dowód naszej niewinności, czy dowód oskarżenia? Na pewno jednak na tych zdjęciach, w każdej z tych gazet jesteśmy właśnie my. Dobre filmowe zdjęcia, nasze i tamtego także. Oczywiście przeczytaliśmy dokładnie ten tekst o bok, przeczytaliśmy, ale nie teraz. Zbyt świeżo mamy wszystko w pamięci. Oglądanie zdjęć też nam nie jest potrzebne. Wiemy: stoimy tam wszyscy, patrzymy w niebo. Jakże więc możemy widzieć, że w książkach wirach topi się idol? Znać go wszyscy, to nasz ulubiony Oscar Oree Świętej pamięci. Tak.

Dzień zaczął się zwyczajnie. Rozładunek naszej „Weroniki” skończyliśmy jednak o kilka godzin wcześniej, niż było zaplanowane. Tak więc, gdy kapitan powiedział: Gentleman, Bóg z wami – wiedzieliśmy że te kilka godzin zaoszczędziliśmy dla siebie. Zmierzaaliśmy wszyscy do

tawerny „Pod Bładym Nikiem” i dobrze byłoby, gdyby od razu tam trafili. Któryś z nas jednak przypomniał sobie o dziwnym zjawisku w jedenastym boksie. Co to u diabła jest; byliśmy ciekawi. Tam na miejscu zastaliśmy tego człowieka i zrazu nikt go nie poznał. Elegancki cywil w porcie – myśleliśmy – to może być tylko inżynier. Przyszedł popatrzeć, jak i my, będzie badał to miejsce i szukał przyczyny. Boks z powodu tych wirów stał się nieużyteczny. Statek kołysał się w nim jak na pełnym morzu w złą pogodę. Dziwnie.

OCZYWIŚCIE, to było dziwne. Patrzyliśmy więc, rozważali, zastanawiali się. Każdy z nas miał własną teorię. Nagle zerwała się silna bryza i woda pod nami zakipiała mocniej. Wtedy to, na białej pianie ujrzeliśmy czarny melonik.

– Panowie, mój kapelusz, ratujcie!

Ten rozpaczliwy wręcz okrzyk cywila skwitowaliśmy wybuchem śmiechu i to chyba ja powiedziałem: – U diabła, kupisz pan sobie nowy.

– Ależ to prezent od wielkiej Marynary – zawołał.

Spojrzelśmy na niego, a że zachowywał się akurat jak na scenie, prawie wszyscy od razu poznaliśmy go. Klęknął na krawędzi podestu i wyciągnął rękę. Przechylił się mocho i jeszcze głębiej. Jego nogi śmignęły w powietrzu; przytrzymać go byłoby za późno – idiota! Natychmiast chwyciliśmy się wszyscy za ręce. Do wody skoczył Jorge, Klaus, John, Długi i Krótki, ja i jeszcze pociągnąłem za sobą Martina – reszta została na podeście. Dzięki temu, że staliśmy się jednym ciałem, łańcuchem z hartowanej stali, udało nam się wszystkim wydostać szczęśliwie z topieli, która – daję słowo – wciąż gała. Nóż i tego gnojka wydostaliśmy także.

A teraz opowiem wam kawał. Znamy, znamy! A więc posłuchajcie: Mr Smith, czy to pan wyratował z topieli mojego synka? Tak, to właśnie ja. – Wobec tego, gdzie się podział synka berecik?

Nie musicie się śmiać, grunt, że się domyślacie. Wyratowany powiedział właśnie tak: Ale mój kapelusz przepadł, co panowie?

Śmiać się, czy płakać, oszczędźcie sami. Nam, przemorzonym do nitki nie było zbyt wesoło. W czym my teraz zajdziemy „Pod Bładego Nika”? Wszystkich jednak pocieszała perspektywa picia gratis. On, ten wyratowany, chyba znajdzie się na poziomie. Mówię za siebie, ale jestem pewien, że każdy z nas pomyślał to samo Ale...

Nasz cudownie odratowany, poniekąd więc dzieło rąk naszych, zaczął teraz zawodzić, niczym stara, piskliwa baba: Ja się zaziębię, tak mokro. Mój głos, mój łoś, mój włos... Jeśli nawet nie tak samo, to na pewno w tym tonie możecie mi wierzyć. – Ja jestem, powiada, Oscar Oree – jakby to już upoważniało go do poniewierania ludźmi. Chciałem go przywrócić do rzeczywistości i powiedziałem najłodszy z moich głosów: Nie pan jeden tu, do jasnej cholery, ocieka wodą!

– Słoneczko przygrzeje – dorzucił równie grzecznie Długi John.

– Wietrzyk przysuszy – wtrącił Krótki.

– To jest skandal, panowie, nie wiecie chyba, że ja...

Nasz wyratowany nie dokończył. Stary Ido podszedł do niego z wy-

ciągniętą pięścią i podsunął mu ją pod nos:

– Zamknij swój głupi pysk, skurwielu, jeśli chcesz go jeszcze kiedykolwiek pokazać publicznie.

Trzeba przyznać, że stary Ido trafił w sedno. Gość uspokoił się natychmiast. Zapytał: – Skąd tu można zadzwonić, drodzy panowie – a gdy już dowiedział się skąd, dodał:

– Jestem mocno zobowiązany, panowie, a to, proszę. Z mokrego portfela do ręki Ido trafiły całe... No tak, całe trzy dolary. Ido zaś jakby mu te pieniądze niezwykłą mocą obciążały dłoń, wrzucił je od razu w topiel pod naszymi nogami.

– To po to, żeby się podwoilo – powiedział roztropnie Długi John.

– Żeby się powtórzyło jeszcze raz – dodał od razu Krótki.

Idol wrzucił ramionami i udał się na poszukiwanie telefonu. A my? Jakby był naszym ukochanym synem – w pewnym sensie był nim przecież – ruszyliśmy za nim. Zadzwonił czekał krótko i wsiał do samochodu. My zaś zaczęliśmy się suszyć u Feriena. Włączył ale nas dwie elektryczne kucharki i gazowy piec. Zrobiło się wkrótce gorąco nawet nam, rozebranym do naga. Ale Willy uznał jednak, że nie możemy się zaziębić. – Skoczę po coś ciepłego na rozgrzewkę – oszczędził i wrócił szybko z trzema butelkami ginu. Starczyło akurat dla każdego po tyku.

Nasze łachy były prawie suche, nasze humory wyśmienite. Rozważaliśmy, jak też będzie dzisiaj „Pod Bładym Nikiem”; czy spotkamy tam Margittę, Samante i Foo, czarną Emmi, wesołą Sonię i sentymentalną Magdalenę i czy my, nasza mała załoga, damy radę im wszystkim? Wtedy to właśnie, gdy szykowaliśmy się do wyjścia, przyjechała ta filmowa ekipa.

– Panowie, szczęście uśmiechnęło się do was – czarował nas jakiś bubek – chcemy utrwalić w pamięci licznych wielbicieli Oscara, jego niebywałą przygodę. Panowie, liczymy na was, będziecie mieli okazję i zaszczyt...

Czarny Joe w imieniu nas wszystkich, mniej słowami, a za to bardziej gestem, wyraził, co myślimy i gdzie mamy taką okazję.

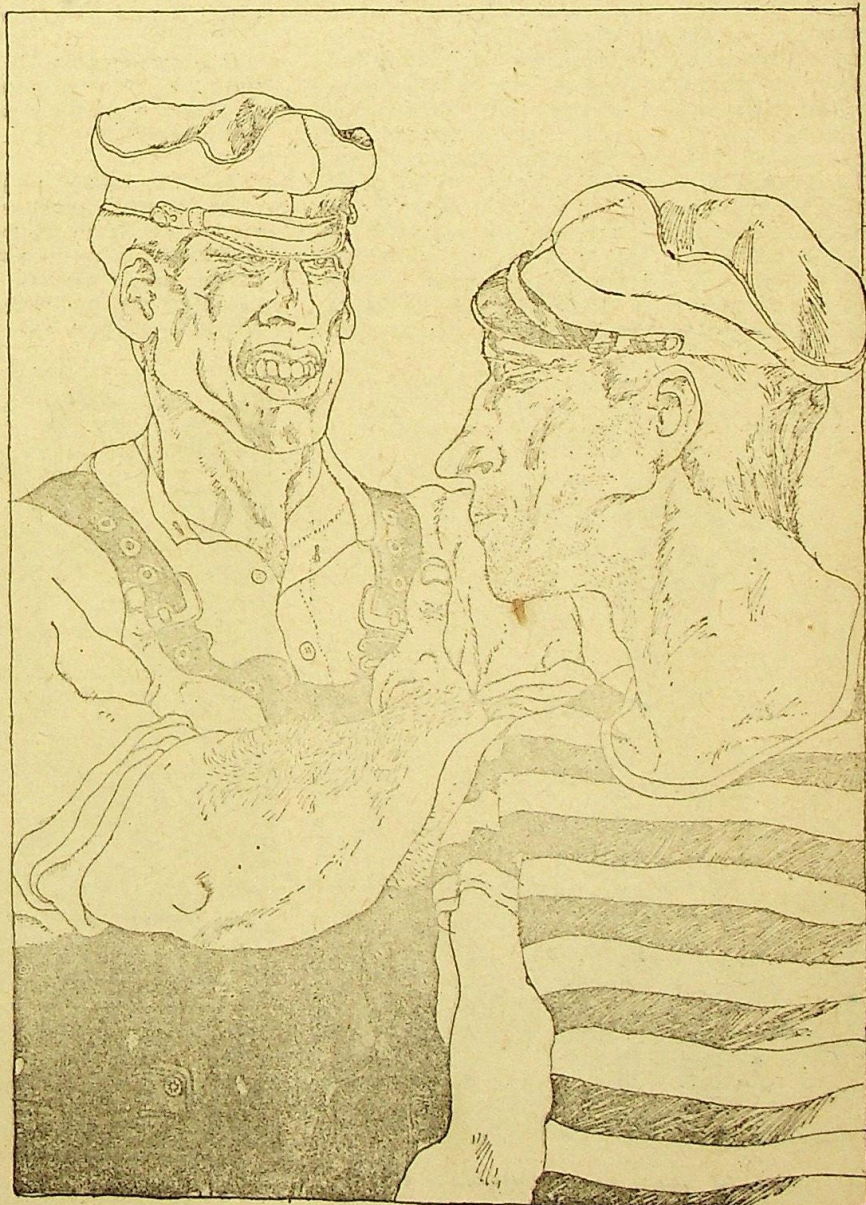
– Ależ panowie, sprawa jest przecież nie tylko prestiżowa. Finansowo będzie równie cplacalna, dojdziemy na pewno do porozumienia – obiecywał elokwentny gość. Inny w tym czasie już rozstawiał kamery; bo przecież jednak z ciekawości, przyszliznęli za nimi aż tu, na podest jedenastego boksu.

– Oczywiście, nasz drogi Oscar nie będzie więcej narażał cennego zdrowia, ale to jest kaskader, правда, że podobny?

Spojrzelśmy na wskazanego. Był podobny jak pieść do nosa, jeśli chodzi o wzrost, miał bowiem nie więcej niż metr sześćdziesiąt, ale

TRAGICZNY WYPADEK?

HERTA TEYER



twarz i głowa, owszem, podobne. Charakterystyka? Nie nas to nie obchodziło i Joe zaraz to oznajmił: — Nikogo nie będziemy ratować, ani dla idei ani za trzy dolary, hojnie nam darowane przez szanownego mistrza Oree.

Jeszcze szczerzej niż my, śmiali się ci filmowcy.

— Pan Oree miał babkę Szkotkę, drodzy panowie, ale nasz zespół filmowy wypłaci panom, każdemu z panów...

— Dwa razy tyle — odezwał się Rulf — daję w każde święto na tańce, ale ja jestem Szkotem, koledzy...

No i takie tam godki, które nie prowadziły do niczego. W tej chwili nie było takich pieniędzy, dla których chciałoby nam się moknąć. „Pod Bładym Nikiem” na pewno już tęskniono za nami. Toteż mieliśmy już tam ruszyć, gdy:

— Ci ludzie nie mają za grosz ambicji, to prymityw — osądził ze wzgardą pan Oscar Oree.

— Panowie, to niemożliwe — krzyczał pertraktujący z nami.

WIELKI idol przechadzał się brzegiem i gniewnie patrzył w kipieli. Prawdopodobnie nudził się. I wtedy usłyszeliśmy cichy szmer filmowego aparatu i zobaczyliśmy to: Oscar Oree potknął się nagle. Oczywiście nie potknął się sam, tylko ten gość, który nas usiłował ustawić pozytywnie do sprawy, podstaawił mu nogę. Jeśli nie wszyscy, to na pewno wielu z nas to widziało.

— Panowie teraz! — rozległ się okrzyk, który miał nas zapewne do czegoś tam zmobilizować. W tej chwili jednak nad naszymi głowami przelatował samolot, więc odruchowo, ja kto zwykle w takim wypadku, zapatrzyliśmy się w niebo.

Tak też stoimy utrwaleni na zdjęciu, zapatrzeni w dal. I jakby tym zdjęciem się kierując — chociaż wówczas jeszcze nie było ono gotowe — przymknęto nas wszystkich. I jego z nami. Mówię o kaskaderze, bo właśnie on jeden z całej ekipy jest tu z nami. Nie rzucił się na ratunek — nikt inny też tego nie zrobił! — tylko zapatrzył się w niebo. Dlaczego? Właśnie.

Obecność obcego na wspólnej fotografii przypominała nam o jego rzeczywistej obecności. Spojrzeliśmy w kąt, siedział skulony z głową w ramionach. Z tą głową, która tak doskonale imitowała głowę samego wielkiego Oscara Oree.

— Hej — powiedział Bill i trzącił kaskadera — ty chyba dobrze pływasz?

— Co z nami będzie, panowie — zapytał zagadnięty. Nie doczekawszy odpowiedzi, dodał: On wcale nie umiał pływać, to zawsze ja za niego. Nawet jak musiał być mokry, brał tylko ciepły prysznic, a mnie polewano zimną wodą...

Rozumieliśmy go doskonale, on jednak tłumaczył się dalej:

— Ja się za późno spostrzegłem, panowie, bo nikt mnie nie uprzedził i jak reżyser podstaawił mi nogę...

— Czyś ty oszalał, bracie — przerwał mu, ku naszemu zdziwieniu stary Ido — żebyś się nawet nie ważył wspominać o tym. Nigdy i nikomu, jeśli chcesz stąd wyjść szybko i cało.

W końcu jest nas tu i bez ciebie 28. Pomyśl tylko, co to będzie, jeśli czternastu z nas zezna, że to ty podstaawiłeś mu nogę — zapytał groźnie Rulf.

— Panowie, ale przecież...

— Wybij to sobie z głowy — powiedział Długi John — to było przeznaczenie, tylko ono. Czy ty wiesz zresztą co to jest przeznaczenie?

— Przeznaczenie?

— Przeznaczenie, to niezbadane moce żywiołu, działają samoistnie i niezależnie, ani od zlej, ani od dobrej woli człowieka — rozumiesz?

— Jego przeznaczenie kazalo mu się utopić — zaraz za Długim zabrał głos Krótki John — a twoje każe ci żyć, kłękając...

Nie dokończył, bowiem złym głosem przerwał mu stary Ido:

— A twoje, Krótki Johnie, każe ci pocałować nas wszystkich...

Ale i Ido nie mógł dokończyć, bowiem otworzyły się właśnie na oścież drzwi naszej celi.

Janusz Pęksa, w konkursie na opowiadanie związane z pracą w ZG „Lubin” otrzymał I nagrodę. Opowiadanie drukowane poniżej zostało odczytane w „Karczmie Piwnej” w dniu 2 grudnia 1972 r. Janusz Pęksa jest górnikiem na oddziale wentylacji.

BYŁO to jakoś z końcem lata, po rannym rozdziale prac zjechaliśmy na dół, mieliśmy wymalować wapnem 2 tamy i rozładować 3 duże wozy z cementem, które stały na 4 oddziale. Miałem robić razem z Wackiem Mrugałą, chłopak ucony, skolony, ale pijak sakramencki. (Za pół litra wódki rodzinom teściową by sprzedał). Dotychczas zaliczył 2 klasy zawodowej szkoły dla robiacyk, ale sumiennie bo przez 4 lata. Wicie to tako skoła ka stopnie dajom z inny skali ocen, dajmy na to: nieźle, możliwie, skoła go.

Do pracy podchodził filozoficznie (Ty rób mówię, a ja bede myślał, nieraz to tak myśleć całom szycie poradził i mu się nie znudziło). Dzisiaj, powiada prześmiałem specjalnom koncepcje ide-

rze, żebych szycitówkę zabroł, a wy — powiada do tamtygo — zameldujcie się po wyjeździe u mnie, co bym troszka szukać nie musiał, wtedy chłop lamentuje: — Panie stygarze, przed chwilom kolegę przygniotło, jo był przy tym i to z nerw. — A jak żeście przewidział wypadek kolegi, żeście papirosy na dół zwiózi? A on, że jak wynosili kolege, to mu z kiesionki wyleciały, dość miał bólu, to papirosy by zaszkodziły, a więc schował no i teraz zapalił z nerw. Ale kie Wacusi o zapalki zapytał wtedy sie załamał i zacon prosić o darowanie, że dwoje dzieci, żona, że już nie bedzie ale Wacusi słuchać nie chciał papirosy zabral jak stygar z pięcioletnim stażem, tyle ino, że bez notesu i loski, ale zapowiedział uzupełnienie tych drobno-

stek.

Doślimy do łamiennej (nazwa

ma być pusta. (Tu zaznaczył, że to wola Urzędu Górniczego). Jeden miał nadzieję, że go minie i posel dzwonić do swojego stygarza, co i jak, ale tamtem Urzędowi narażać się nie chciol i mają szybko skończyć i wracać z boromi do kotwienia, po które ich wysłał. Było chyba w pół do dwunastej, kie miałem szycite, cement elegancko poukładany leżał ka trza, a Wacusi gdziesik z tym Urzędem po oddziałach laził, po piątym, po szóstym. bo stygarzy myśleli, że on z Urzędu. a nawet jakiegoś młodego stygara z urobkiem zmieszał, ale to dowiedzieliśmy się po paru dniach. Ale szczęście w maskaradzie opuściło Wacusia, bowiem doszedł zawiadowca szybu, któren miał sprawować role gospodarza i oprowadzać Urząd Górniczy po kopalni. przeprosił za spóźnienie, bo został na trzecim jak byli na kontroli w jakiejś ważnej sprawie. A jeden z Urzędu. stwierdził, że nie szkodzi stygar Wentylacji, wyręczył go z tego obowiązku i właśnie idą pod szyb na wyjazd, oczywiście stygar Mrugała Wacusi. Zawiadowca wytrzeszczył oczy jakby śp. dziadka powtórnie na oczy zobaczył ale nic nie mówi, tylko wali za Urzędem pod szyb. A Wacusi tym-

WACUŚ ŚTYGAR

JANUSZ PĘKSA

olgicnom, tzn. zastanawiałem się, czy warto w życiu myśleć, a to dlatego, że jestem przeciwny fizyczny dewaluacji człowieka. Aż przykro było patrzeć jak się u nas marnuje. Nieraz my mówili coby posel ka na konsultanta w tej dziedzinie przy jakiej obcej ambasadzie (przy naszej kariery by nie zrobił), nawet zaczęli my składkę na drogę zbierać, ale że było przed 15 musielimy zawiesić. Za to jadł jak król, zwłaszcza drugie śniadanie. Miał dajmy na to z 20 deko takich drugik śniadań i ciągle jadł, raz orzeszki w czekoladzie inny zaś cukierki lepsze, a lubował się w ptasim mleczku. Raz to tak jak na mój gust to zjadł całodzienny udój z 5 dużych ptaków, jak go zemdliło to na koniec szycity dobudzić my go nie mogli, ale doszedł do siebie i jescie u stygara akordową dniówkę wywalczył. Tak wienc znając go wiedziałem, że dziś to najpierw jo bede robił, a on odpoczywał, a potem on bedzie odpoczywał, a jo bede robił.

Do malowania nie był mi potrzebny. Więc jo maluję, a on siedzi i myśli az psote wymyślił. Pomaluje sobie helm wapnem na bialo, ubranie mom cyste (bo gdzie miał pobrudzić) i bede stygara udawał i tak zrobił. Kieby syčka stygary natymcos koło Wacka staneli, toby nikt sie nie domyślił kto to jest (bo i mine miał jakby 2 encyklopedie polknoł i jednom książkę kucharskom z kropkami Florina). „Skończyli” my malować tamy i idziemy do rozładunku 3 wozów cementu. W drodze za komorom yoya na czwartym, jakiś ładowacz (bo górnik by sie nie dol zlapać), polił papirosa. Wacusi podchodzi do niego, jo myślał, że żartuje, a on każe se marke dać, pyto nazwisko, a do mnie mówi: — Przypomnijcie mi na komo-

precinku) śmiejąc się obaj. Usiadłem do śniadania, a Wacusi myśli i myśli, jakby tu rozładunek usprawnić. A tu z głównego chodnika wychodzi trzech biolych, podchodzą do nas, przedstawili się jako kontrola z Urzędu Górniczego, a Wacusi ku mojemu zdziwieniu jako stygar wentylacji i tu sie okazało, że majom mu dużo do powiedzenia na temat tam murowanych i z taśm, chodząco o to, że tamy do kitu, czy też kit do tam w normach się nie mieściło. Mówi ten z Urzędu jakos to może być, że jak tama 3 dni postoi to trza jej kapitalny remont zaaplikować, a lutnie tak nisko, że zamiast powietrze doprowadzać to ludzie w nich śpiem, a wentylatory to dobre by było żeby we właściwym kierunku ustawili (niby prawda, bo jak mają już przeszkadzać to chociaż z pożytkiem, a inaczej do przecinki z nimi). A Wacusi zimem krew trzymo i mówi, że trudność z transportem i z rozładunkiem materiału, że brak fachowców, a i kwalifikowane partace na wentylacje przyjsz nie chcom, cheba że ich służbowo przeniesom (ostatnio szansa przed zwolnieniem).

Tak ubolewa, a tu idzie kilka górników, Wacusi ich zatrzymuje, a Urząd stoi, wypytuje ka idom, co robim i skąd są. Na koniec kazol im co by pomogli rozładować wozy. Patrzą i nie wiem czy sen, czy jawa. Oni znou sądzili, że tyż tak przyłapał i już całkiem zgupieli, a przecie przy Urzędzie nie będą się targować. Tyle tylko, że pod nosem rodzine Wacusia całą poruszyli nawet o tom dalszom zaczęli, ale do roboty sie biorom, a Wacusi zapewnił, że na IV oddział idzie z Urzędem Górniczym i ich stygarowi powie, że ich tu zatrzymał, ponieważ przecinka za godzinę

czasem po tej inspekcji przyszedł do mnie opowiedział to, co ja już nie widział i nie słyszał (a szkoda). Ani pół godziny nie trwało, kie przysel kierownik Wentylacji, wola Wacusia i widzi nieszczesny helm na bialo malowany, zabroł go pod szyb, myślałem, że na szkolenie, ale nie, na zawsze go zabroł.

Okazało się, że Wacusi pokozol takie sprawy i nieprawidłowości Urzędowi Górniczemu, że były projekta, aby kopalnie zamknąć jako niebezpieczną, ale skończyło się na tym, że Wacusia zwolnili, jako niebezpiecznego dla kopalni i to w rekordowym czasie (chyba polecony ekspres dyscyplinarny) nawet po opinie nie przychodził, bo jak by mu wystawili to do więzienia bez dodatkowego protektora by go nie przyjęli.

Oj, szkoda mi troche Wacusia Mrugała, przy nim sie człowiek narobił jak koń, ale uśmieł się jak dzieciak.



Rys. Robert Szewczyk

KONKRETY

MOJE PIERWSZE HONORARIUM

IZAAK BABEL

przetłumaczył JERZY POMIANOWSKI

MIESZKAĆ wiosną w Tyflisie, mieć dwadzieścia lat i nie być kochanym – to nieszczęście. Takie nieszczęście przytrafiło się właśnie mnie. Pracowałem jako korektor w drukarni kaukaskiego okręgu wojskowego. Pod oknami mojej mansardy bulgotała rzeka Kura. Wschodzące za górami słońce rozjarzało rankami mętne supły jej nurtu. Mansardę odnajmowałem u pary gruzińskich nowożeńców. Mój gospodarz handlował mięsem na Wschodnim Bazarze. Za ścianą rzeźnik i jego żona tłukli się w miłosnym zapamiętaniu jak wielkie ryby w ciasnym naczyniu. Ogony oszalanych tych ryb waliły o przepierzenie. Wstrząsały całym naszym strychem, poczniałym od stromego słońca, zrywały go ze wsporników i unosiły w bezkresy. Ich szczęki nie mogły się rozewrzeć, zatrzaśnięte złowrogim uporem namiętności. Rankami oblubienica Milet schodziła po bochenek lawaszu, była tak osłabiona, że trzymała się poręczy, aby nie upaść. Szukając stopnia szczytą nogą Milet uśmiechała się niejasnym i ślepym uśmiechem ozdrowieńców. Przyciskając dłonie do drobniutkiej piersi kłaniała się każdemu, kogo tylko spotkała: zzieleniałemu ze starości Asyryjczykowi, co roznosił naite i megierom, handlującym owczą wełną na kłębki, megierom porzniętym pięknymi rysami zmarszczek. Nocną krzątanie i gaworzenie moich sąsiadów zastępowało milczenie, przenikliwe jak gwizd pocisku.

Mieć dwadzieścia lat, mieszkać w Tyflisie i co noc przysłuchiwać się burzy cudzego milczenia – to nieszczęście. Ratując się przed nim, umykałem co tchu jak najdalej od domu, w dół, ku brzegom Kury. Tam dosięgały mnie łaziebne opary tyfliskiej wiosny. Zagarniały mnie z miejsca i odbierały mi wszystkie siły. Z wyschniętą krtanią szwendałem się po garbatych ulicach. Parne wyziewy wiosny zapędzały mnie z powrotem na strych, do lasów poczniałych słupów, oblanych księżycowym światłem.

Nie zostawało mi nic innego, jak szukać miłości. Znalazłem ją, oczywiście. Na nieszczęście, albo na szczęście, moja wybrana okazała się prostytutką. Nazywała się Wiera. Każdego wieczoru skradałem się za nią wzdłuż Gołowiejskiego prospektu, nie umiając zdobyć się na zaczepkę. Pieniądzy dla niej nie miałem, a i słów, owych niezawodnych, trywialnych i świrdujących słów miłości też nie miałem na zbyciu. Od wczesnej młodości wszystkie moje siły życiowe obracane były na układanie opowieści, sztuk tysięcy historii. Leżały one na moim sercu jak ropucha na kamieniu. Opętany diabelską pychą nie chciałem spisać ich przed czasem. Wydawało mi się, że pisać gorzej, niż czynił to Lew Tołstoj, to daremny trud. Moje historie miały dawać przeżycie upojenia. Nieustraszona myśl, dręcząca namiętność warte są straconych zachodów tylko wtedy, kiedy przyobleka je wspaniała szata. Jak uszyć tę szatę? Człowiekowi wziętemu przez myśl na arkan, odrętwiałemu pod jej węzowym spojrzeniem, trudno jest ulżyć sobie przez upust burzyny zdawkowych, świrdujących frazesów miłosnych. Człowiek taki wstydzi się płakać z żalu, nie dość ma przy tym rozumu, by śmiać się, gdy szczęśliwy. Byłem marzycielem, nie miałem daru radości bezmyślnej. Dlatego musiałem oddać Wierze dziesięć rubli z mizernej mojej pensji. Gdy już się zdecydowałem, stanąłem pewnego wieczoru na czatach przy wejściu do duchanu „Sympatia”.

Niedbałym korowodem przesuwali się przede mną książkowie w granatowych czerkieskach i miękkich butach z cholewami. Dłubiąc w zębach srebrnymi wykałaczkami książkowie obrzucali spojrzeniem wymagowane kobiety, Gruzinki o wielkich stopach i wąskich biodrach. Zmierzch przesycony był turkusowym lśnieniem. Rozkwitłe akacje zawodziły wzdłuż ulic niskim, osypującym się głosem. Tłum urzędników w białych kitlach falował na prospekcie. Tłumowi naprzeciw spływały z Kązbeku balsamiczne powiewy.

Wiera nadeszła później, gdy już się ściemniło. Rosła, białolica płynęła na czele tłumu, malpiego tego tłumu, jak płynie Madonna na dziobie rybackiej barki. Gdy mijala wejście do duchanu „Sympatia”, przestąpiłem z nogi na nogę i ruszyłem z miejsca.

– Skąd i dokąd to?

Szerokie różowe plecy płynęły przede mną. Wiera odwróciła się.

– Co pan tam dziamdzia?

Nachmurzyła się, ale oczy jej się śmiały.

– Dokąd Bóg prowadzi?

W moich uszach słowa łupały się jak wysuszone polana.

Wiera zmieniła krok i szła teraz obok mnie.

– Dziesiątka nie będzie panu szkoda?

Zgodziłem się tak szybko, że to aż wydało się jej podejrzaną.

– A masz ty w cgóle całe dziesięć rubli?

WESZLIŚMY do bramy, podałem jej moją portmonetkę. Naliczyła w niej dwadzieścia jeden rubli. Szare jej oczy mrużyły się, ruszała wargami. Złote monety położyła osobno i srebrne osobno.

– Dycha dla mnie – oddając portmonetkę powiedziała Wiera – pięć rubli przepuścimy sobie, a resztę będziesz miał na życie. Kiedy masz wypłatę?

Odarłem, że wypłata będzie za cztery dni. Wyszliśmy z bramy. Wiera wzięła mnie pod rękę i przytuliła ją do swego ramienia. Poszliśmy w górę stygnącą ulicą. Chodnik zasłany był dywanem zwiedłych warzyw.

– Do Borżomu by uciec przed takim upałem.

Włosy Wiery ujęte były wstążką, przelewały się w niej i łamały błyskawice ulicznych latarni – No to zapychaj do Borżomu!

To ja powiedziałem: „zapychaj”. Po kiego licha użyłem tego słowa.

– Trzeba mieć eciepecie – odpowiedziała Wiera, ziewnęła i zapomniała o mnie. Zapomniała dlatego, że ten dzień już miała z głowy, a zarobek był łatwy. Zrozumiała już, że nie napuszczę na nią policji i że nie zabiorę w nocy pieniędzy razem z kolczykami.

Znaleźliśmy się u podnóża góry Świętego Dawida. Tam, w garkuchni, kazalem podać lula-kebab. Nie czekając na danie, Wiera przysiadła się do grupy starych Persów gwarzących o swoich interesach. Wsparci na błyszczących laskach, kiwając oliwkowymi głowami, Persowie dowodzili szynkarzowi, że najwyższy czas poszerzyć przedsiębiorstwo. Wiera wtrąciła się do tej rozmowy. Stała po stronie starych. Szynkarz posapywał, oślepy z tłuszczy i podejrzliwości. Sam jadłem swój lula-kebab. Obnażone ramiona Wiery wylewały się z jedwabnych rękawów. Walila pięścią w stół, jej kolczyki polatywały wśród długich, wyleniałych grzbietów, pomarańczowych bród i barwionych paznokci. Lula-kebab wystygł już, gdy Wiera wróciła do stołu. Jej twarz płonęła ze wzburzenia.

– No i nie da się ruszyć z miejsca, osioł taki! Na Michajłowskim, ze wschodnią kuchnią, ty rozumiesz, co za interesy można robić?

Obok stolika przechodzili jeden za drugim znajomi Wiery: książkowie w czerkieskach, starszawi oficerowie, sklepikarze w czesuczkowych marynarkach, brzuchaci starcy z opalenizną na twarzy i zielonymi wągrami na policzkach. Dopiero więc o dwunastej w nocy znaleźliśmy się w hotelu. Ale i tam czekała na Wierę nieskończona ilość zajęć. Jakaś staruszka wybierała się w podróż do syna, do Armawiru. Wiera zostawiła mnie, pobiegła do odjeżdżającej i zaszeła upychać kolanami jej walizki, ściągając paskami jej poduszki, zawijając paszteciki w pergaminowy papier. Barczysta starowinka w płóciennym kapturku, z porudziłą sakwą u pasa chodząca z pożegnaniami od numeru do numeru. Szurała po korytarzu gumowymi kałozami, pochlipowała i uśmiechała się wszystkimi zmarszczkami. Nie mniej niż godzinę trwały te pożegnania.

Czekałem na Wierę w butwiejącym numerze pełnym krzesel na trzech nogach, z glinianym piecem, z wilgotnymi zaciekami po kątach. Tak długo mnie dręczono i wodzono po mieście, że sama już moja miłość zaczęła mi się zdawać wrogiem, napastliwym wrogiem. Korytarz pełen był szurgotu i chichotu cudzego życia. W butelce z mlecznym płynem umierały muchy. Każda umierała na swój sposób. Agonia jednej była długa, z konwulsyjnymi przedśmiertnymi skurczami. Druga umierała z ledwie dostrzegalnym dygotem. Obok karafki na kolorowym obrusie wałala się książka, powieść Gołowina z życia bojarów. Otworzyłem ją na chybił-trafił. Litery ustawiły się szeregiem i popłatały swoje szyki. Przede mną w kwadracie okna wzdymał się kamienisty stok – krzywy turecki zaułek. Do pokoju weszła Wiera.

– No, wyprawiliśmy Fiedosję Mawrikiwną – powiedziała – masz pojęcie, była dla nas jak rodzona matka. Staruszka jedzie sama, żadnego towarzystwa, nikogusieńko!

Wiera usiadła na łóżku rozwierając kolana. Oczy jej błędziły w czystych dziedzinach troski i przyjaźni. Później dopiero zwróciła uwagę na mnie, chłopca w dwurzędowej marynarce. Kobieta splótła palce i przeciagnęła się.

– Naczekaleś się, co? To nic, zaraz się oblatwimy.

Ale jakoś nie mogłem zrozumieć, co właściwie Wiera chciała robić. Jej przygotowania przypominały przedoperacyjne czynności lekarza. Zapaliła prymus, postawiła na nim garnek z wodą. Położyła czysty ręcznik na poręczy łóżka i powiesiła irygator nad pościelą. Kiedy woda zakipiła, Wiera przelała ją do irygatora, wrzuciła czerwony kryształek i zaczęła ściągać suknię przez głowę. Duża kobieta z obwisłymi ramionami i pomiętym brzuchem stała przede mną. Rozlane sutki ślepo baluszyły się na boki.

– Zanim woda będzie gotowa – powiedziała moja ukochana – chodź no tutaj, kogutku.

NIE RUSZYŁEM się z miejsca. Rozpacz stęzała we mnie. Cemu zamieniłem moją samotność na ten barłóg żaloszny i nędzny, na zdychające muchy i na kulawe meble? Bogowie mojej młodości, jak niepodobna była powszednia ta krzątanie do miłości moich gospodarzy za ścianą i do przeciągłego, zachłystującego się ich jęku. Wiera podsunęła ręce pod piersi i zważyła je w dłoniach.

– Cemuś nos na kwintę spuścił? A chodźże tu!

Nie ruszyłem się z miejsca. Wiera zadarła podolek koszuli i znów usiadła na łóżku.

– A może pieniędzy ci szkoda?

– Moich pieniędzy nie szkoda...

Powiedziałem to rwącym się głosem.

– Niby jak to – nie szkoda? Albo ty złodziej?

– Nie jestem złodziejem.

– To nadajesz złodziejom robotę?

– Ja jestem chłopczyk!

– Widzę, że nie krowa – wymamrotała Wiera. Oczy jej się kleiły, położyła się, przyciągnęła mnie do siebie i zaczęła wodzić rękoma po moim ciele.

– Chłopczyk! – krzyknąłem – rozumiesz? Jestem chłopczyk u Ormian!

Bogowie mojej młodości! Z dwudziestu lat życia pięć zbiegło mi na zmyślanie opowieści, tysięcy opowieści ciągnących soki z mojego mózgu.



Aubrey Beardsley. Ilustracja do „Salome” Oskara Wilde’a (1894).

Opowieści te leżały mi na sercu jak ropucha na kamieniu. Strącona przez potęgę samotności, jedna z nich upadła na ziemię.

Zapewne sądzono mi było, aby tyfliska prostytutka stała się pierwszą moją czytelniczką. Złodowaciałem, sam zaskoczony raptownością tego konceptu, i opowiedziałem jej historię o ormiańskim chłopcu. Gdybym mniej myślał o swoim rzemiośle i gdybym lżej sobie je ważył, to sprowadziłbym rzecz do trywialnej historii o wypędzonym z domu synu zamożnego urzędnika, o despotycznym ojcu i matce męczennicy. Ale nie popelnilem tej omyłki. Nie ma powodu, aby dobrze opowiedziana historia przypominała rzeczywistość. Rzeczywistość ze wszystkich sił stara się przypominać dobrze opowiedzianą historię. Właśnie dlatego, a także dlatego że na to właśnie nastawiła się moja słuchaczka – urodziłem się w miasteczku Ałoski w chersońskiej gubernii. Ojciec pracował jako kreślarz w biurach żegluga rzecznej Dniami i nocami biedził się nad rysunkami technicznymi, żeby tylko nam, dzieciom, zapewnić wykształcenie. Ale myśmy wdali się w matkę, niewiastę lubiącą pośmisać się i połasować. Mając lat dziesięć zacząłem podkraść ojcu pieniądze, a gdy podrosłem, uciekłem do Baku, do krewniaków matki. Ci przedstawili mnie Ormianinowi: Stiepanowi Iwanowiczowi, doszło między nami do zbliżenia i żyłem z nim przez cztery lata.

– A ileż to lat w ogóle miałeś?

– Piętnaście...

Wiera spodziewała się wszelkich podłości po uwodzicielu. Powiedziałem zatem:

– Żyłem z nim przez cztery lata. Stiepan Iwanowicz okazał się najbardziej łatwowiernym i szczodrym człowiekiem pod słońcem, najzacieśniej, najszlachetniejszą istotą. Wszystkim znajomym wierzył na słowo. Powinieneś być przez te cztery lata nauczyć się jakiegoś rzemiosła, ale nie ruszyłem nawet palcem. Bilard, ot, co miałem w głowie. Kamraci zrujnowali Stiepana Iwanowicza i Ormianin wystawił im żelazne weksle...

Żelazne weksle! Pojęcia nie mam, jak mi strzeliły do głowy. Ale słusznie postąpiłem wprowadzając je do opowieści. Wiera wszystkiemu uwierzyła, słysząc o tych żelaznych wekslach. Otuliła się szalem, jej ramiona drgnęły pod nim.

– Stiepan Iwanowicz był zrujnowany, wyeksmitowano go z mieszkania, meble sprzedano na licytacji. Został komiwojażerem, nie miało sensu żyć z takim nędzarzem i przenieśliśmy się do bogatego starca, który był cerkiewnym starostą.

Cerkiewny starosta! Ściągnąłem to jakiegoś pisarzowi, to był koncept leniwego starca, cofającego się przed trudem rodzenia żywej postaci.

– Cerkiewny starosta... – powiedziałem i oczy Wierę zamrugwały, wymykając się mojej władzy. Wówczas, aby rzecz poprawić, tchnąłem astmą w żółtą pierś starca, ataki astmy, chrypliwy skowyt dusznicy w żółtej piersi. Starzec zrywał się po nocach z pościeli i napelniał jęklwym charakterem naftową noc miasta Baku. Zmarł wkrótce, ta astma go zadusiła. Jego krewni przepędzili mnie i oto jestem w Tyflisie z dwudziestoma rublami w kieszeni, z tymi właśnie, które Wiera przeliczyła w bramie na Gołowińskim. Numerowy w hotelu, gdzie się zatrzymałem obiecał mi bogatych gości, ale tymczasem sprowadza tylko brzuchatych szynkarzy z dugachanów. Ci ludzie lubią swój kraj, swoje pieśni, swoje wino i tratuje

OPOWIADANIA

cudze dusze, cudze kobiety całkiem tak, jak wiejski złodziej tratuje sąsiedzki ogród.

I zacząłem pleść o tych szynkarzach troje niewiady, które gdzieś wpadły mi w ucho. Żal nad sobą rwał mi serce, zguba wydawała się nieuchronna, wstrząsał mną dygot kłęski i natchnienia. Strugi zimnego potu ściekały mi po twarzy jak żmije przemykające się wśród nagrzaną słońcem trawę. Zamilkłem, zalkałem i odwróciłem twarz.

HISTORIA była skończona. Prymus dawno zgasł, woda zdążyła zakiepieć i ostygła, gumowa rurka zwisała ze ściany. Kobieta bezszelestnie podeszła do okna. Przesunęły się przede mną jej plecy, oślepiająco jasne i smutne. Za oknem na górskich zboczach zapalał się już brzask.

– Co ci ludzie wyrabiają!... – szepnęła Wiera nie odwracając się. – Boże, co też wyrabiają!...

Wyciągnęła gołe ramiona i pchnęła skrzydła okienne. Na ulicy skwierczały stygnące kamienie. Zapach wody i kurzu bił od jezdni. Wiera pokiwiała głową.

– Znaczą się, kurwizzon. Rodzona siostra.

Powiedziałem...

– Ano, siostra.

Wiera odwróciła się do mnie. Koszula zwisała z niej skośną fałdą.

– Co też wyrabiają! – powtórzyła kobieta głośniejszym głosem. – Boże, co wyprawiają! No, a z babami miałeś do czynienia?

Przycisnąłem złodowaciałe wargi do jej ramienia.

– Nie. Skąd mi do bab? Kto mnie puści?

Trzymałem drżącą głowę w cieniu jej piersi, pierś swobodnie wznosiła się nade mną. Sterczące sutki trącały mnie w policzki. Rozwierając wilgotne powieki szturchały mnie jak cielecia. Wiera spojrzała na mnie z góry.

– Ech, siostra – szepnęła kładąc się obok mnie – siostrulu ty moja...

A teraz powiedzcie mi, bo chciałbym dowiedzieć się tego w końcu, powiedzcie, czyście widzieli kiedy, jak wiejski cieśla stawia chatę dla swojego brata cieśli? Jak składnie, silnie, radośnie lecają wióry z ciosanej belki? Tej nocy trzydziestoletnia kobieta nauczyła mnie tego, co sama wiedziała. Poznałem tej nocy tajemnice, których nigdy nie odgadnięcie, zaznałem tej nocy miłości, której nie zaznałem, usłyszałem słowa kobiety przeznaczone dla innej kobiety. Zapomniałem ich. Nie godzi się nam, abyśmy takie słowa pamiętali.

Zasnęliśmy o świcie. Obudziło nas gorąco naszych ciał, gorąco tłoczące łóżko jak kamień. Po przebudzeniu uśmiechnęliśmy się do siebie. Nie poszedłem tego dnia do drukarni. Piliśmy herbatę na rynkowym placu, na staromiejskim bazarze. Stateczny Turek nalał nam z owiniętego ręcznikiem samowaru herbaty szkarłatnej jak cegła, parującej jak dopiero co przelana krew. W szkle naczynia buzał dymiący pożar słońca. Przeciągly ryk osłów mieszał się z kolataniem kotlarzy. Pod baldachimami z wyblakłych dywanów stały rzędy miedzianych dzbanków. Psy nurzały pyski w krowich bebeczach. Karawana kurzu sunęła na Tyflis, miasto róż i baraniego loju. Kurz zaciągał malinowe ognisko słońca. Turek dolewał nam herbaty i przesunął na liczydłach obwarzanki. Świat stał się wspaniały właśnie po to, aby sprawić nam przyjemność.

Kiedy okryłem się już cały perlistym potem, postawiłem szklanke dnem do góry. Placąc Turkowi podsunąłem też Wierze dwie złote pięciorublowki. Tłuste jej udo leżało na moim kolanie. Wiera odsunęła pieniądze w moją stronę i zabrała nogę:

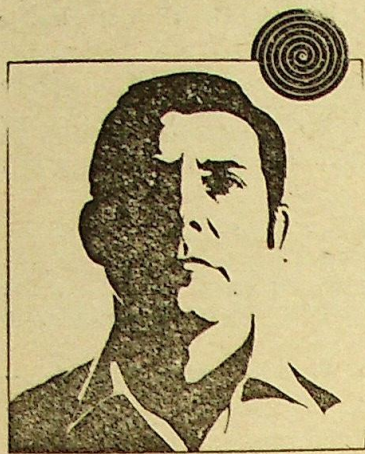
– Plunąć i z głowy, tak ma być, siostru?

Nie, nie chciałem plunąć na pożegnanie. Zostało umówione, że zobaczymy się wieczorem, i schowałem z powrotem do sakiewki dwie złote monety, moje pierwsze honorarium.

Wiele lat minęło od tamtej chwili. Przez ten czas po wielokroć dostawałem pieniądze – od redaktorów, od rozmaitych uczonych mężów, od Żydów handlujących starymi książkami. Za sukcesy, które były kłeskami, za kłeski, które stawały się zwycięstwami, za życie i za śmierć dawali mi oni nędzną zapłatę, o wiele mniejszą niż ta, którą otrzymałem w młodości od pierwszej mojej czytelniczki. Ale nie mam do nikogo żalu, nie czuję go, ponieważ wiem, że nie umrę, zanim nie uda mi się wyrwać z rąk miłości jeszcze jednej sztuki złota; i to już będzie ostatnia.

Czytelnik, Warszawa 1971

MOJE PIERWSZE HONORARIUM



WIEDZIAŁEM, że przyjdzie. Tego można się było spodziewać. Ale właśnie dlatego byłem pewny, że ja będę poza jego zasięgiem. Jestem czujny, tak mi się zdawało. Teraz wiem, że byłem jedynie zarozumiały. Wejdę tam ostrożnie, myślałem, tak jak się wchodzi do domu kata. Przygotowanym na obecność gospodarza, ale także i na jego nieobecność, zawsze świadomym tego, że jest to bądź co bądź domek kata – legalnego mordercy; mógł wyjść do pracy. Tu usiądziemy, wokół stołu, zaczekamy na niego. Chcemy go poznać, po to właśnie jesteśmy tutaj.

Gdzie mieszka kat? Dlaczego w tych ciężkich czasach wyroków śmierci nikt nigdy nie widział kata? I ty go nie widziałeś, nie bujał. Ja znam jednego, ale tylko z filmu i ze zdjęć, wykonawcę wyroków norymberskich. John C. Woods, Amerykanin. Niestary i niemłody, niepiękny i niebrzydki. Zwyczajny. Miał dobrą passę w tamtych czasach. Myślę, że już nigdy potem nie zalapał tak wielkiej floty. Z kim ją przepił – oto jest pytanie: z kim pije kat? Ja bym na pewno nie odmówił poczęstunku. Chętnie piję „cudzesówkę”. Kiedyś nawet dałem sobie słowo honoru, że będę pił tylko wówczas, gdy ktoś postawi. Wytrzymałem dwa miesiące. Jeszcze dwa i zostałbym abstynentem. Mowa! Jeśli się pije, to przecież w towarzystwie, a jest to, trudno ukryć, towarzystwo pijących, gdzie każdy czeka raczej, kto tu dzisiaj postawi? Przychodzi więc taka chwila, gdy trzeba powiedzieć – adieu towarzystwo, albo po prostu trzeba postawić. Tylko kobietom udaje się na umór i za cudze w nieskończoność. No cóż, w pijanym widzie ma się tę słabość do dam. I pijaczki umieją to wykorzystywać. Ale w tamtym dniu, zanim przyszedł on ze swoimi morderczymi zamiarami... Najlepiej jednak opowiedzieć wszystko od początku; to było tak:

Wszedłem. Wchodząc zaś myślałem: – Kat, gdzie by go można spotkać? Dlaczego właśnie nie tutaj, kto powiedział, że nie tu? Kat przecież musi gdzieś przepijać swoje pieniądze. Oczywiście, byłem pewny, że nie wezmę do ust ni kropki. Antabus przyjęty w szpitalu – nigdy nie przechodziłeś kuracji, szanowny mieszczaninie? – już trzy miesiące temu stracił swą zabójczą moc, a ja nic. I w ogóle nie ciągnie mnie do alkoholu. Dziś mogę spotkać kumpla od kielicha, albo wszystkich razem, postawić mogę jednemu albo im wielu, a sam nic! Na tę myśl rozparła mnie duma. Wy marni, pozbawieni woli i wyobraźni, pijusy!

Wcnodzę więc, a tu z każdej strony oni i wszyscy do mnie: Witaj, Amant – tak mnie przezywają, Amant, z racji mojego zawodu i oczywiście dla kpiny – witaj, i jak tam kuracja?

Myślę: Wszyscy jesteście gnojki, zwykle gnojki – i mówię: Czolem, cześć, jakoś tam leci.

Niektórzy zaś, ledwo stanąłem przy nich, ostrzegają: Od nas raczej z daleka. Uległbyś tutaj, wzięliśmy dzisiaj duże tenpo i to nie jest dla ciebie dobre miejsce, Amant.

Patrzyłem z politowaniem na ich zamydlone twarze. Pewno przypuszczają, że musieliby mi postawić, boją się, a to przecież ja mógłbym im. Gdy się nie pije, można dużo zarobić, a zarobienie zaoszczędzić. Ale co oni wiedzą o tym? Nic! Dla nich pieniądź to tylko środek wymienny na alkohol. Przestałem pić, moi mili – tego nie musiałem mówić. Wiedziałem, że na sam mój widok skreca ich w dół z zawiści.

Przysiadłem się ostatecznie do stolika, przy którym siedział poeta spod znaku Raka, Bo Bez Brody – bo kiedyś ją nosił – i te dwie. Nie ukrywam, że przysiadłem się tu z względu na te dwie. Nie znałem żadnej i to jest już wystarczającym powodem. Były nowe w tym gronie

starych pijacek. Tu wspomnę tylko, że wyszedłem z domu dość wściekły. Prawdę mówiąc zbrzydała mi Lalka, jej mina zwycięskiej Diany, czy też może jakiejś Hery Pogromczynie. Z każdego jej gestu, spojrzenia, uśmiechu mogłem wyczytać to jedno: to ja ciebie wyleczyłem, wyciągnęłam cię z dołów, jesteś moim dziełem, beze mnie byłbyś niczym, ja ciebie jeszcze zrobię... Wychodząc z domu powiedziałem: Dziwka, trzeźwa dziwka! Oczywiście, za to ją kochałem, że nie brała do ust ni kropki alkoholu, nigdy. I za to ją znienawidziłem. Skomplikowana historia. Zapomnijmy o niej. Wracam do rzeczy:

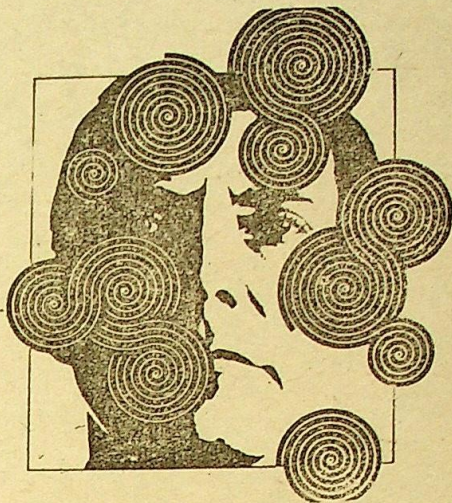
AMANT? – zapytał niepewnie poeta, jakby ujrzał ducha. Odpowiedziałem takim samym pytaniem: Poeta spod znaku Raka – i to było nasze powitanie. Bo Bez Brody powiedział: Przynieś sobie jakiś stół – zupełnie jakby oni wszyscy właśnie na mnie czekali i tylko zabrakło stołka, by usiąść i pić z nimi.

– Nazywasz się Amant? Widzę, że tu wszyscy jesteśmy incognito, wobec tego ja jestem Panna, a ona to Bliźniaczka, nie moja, tylko w ogóle. Napij się z nami, Amant?

Pomyślałem od razu: stara panna. Byłem trzeźwy i widziałem dokładnie jej zmarszczki, a w nich także i jej wiek. A jednak spodobała mi się. Miałam spojrzenie malej i beczelnej dziewczynki. Szykowałem sobie tu, wśród nich, pole do obserwacji. Poczulem jak te kilka miesięcy z Lalką odsunęło mnie od ludzi i jak bardzo uczyniło mnie ich łakomym. Samo przypatrywanie się, to było miłe.

Poczulem wielką ochotę, aby o niej zapomnieć i zapomnieć o wszystkim. Kobiety? Miłe do czasu, gdy nie musi się wśród nich wybierać, a potem oddać w opiekę którejś z nich i być wdzięcznym. Zwłaszcza tego miałem już dość – opieki i wdzięczności.

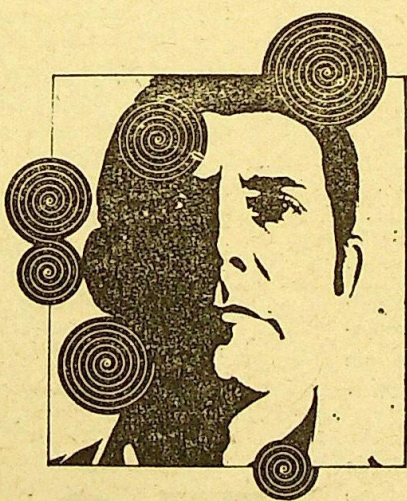
– No, to jak? – znów ktoś powiedział i podsunął mi pełny kieliszek.



– No, to cyk – powiedziałem, sam sobie czyniąc największą niespodziankę. Przełknąłem, starym zwyczajem, jednym haustem setkę czystej. Oczywiście od razu wiedziałem, że do drugiego kieliszka nikt i nic mnie nie skłoni. Ten pierwszy

WIZYTA W DOMKU KATA

NATALIA GALL



Ta druga, Bliźniaczka, obok której usiadłem była młodsza, a nawet całkiem młoda. Miała jednak w sobie jako przebiegłość, wiedzę Matuzalema; i to też mnie pociągało. Która należała do którego – pomyślałem o poecie i o Bo Bez Brody. Stara – młoda i młoda – stara, zainteresowały mnie obie. Cieszyłem się, że jestem trzeźwy, że w ogóle nie piję i nawet nie mam zamiaru. Patrzeć i cieszyć się widokiem – miła perspektywa. Przede mną zaś cały wieczór.

– No, to co? – spytała Bliźniaczka. Miała cichy, przytulny głosik.

Pomyślałem, że w łóżku mogłaby i od razu spostrzegłem, że ma zły stanik, albo też może obwisłe piersi. Byłbym na pewno zakłopotany, gdybym miał natychmiast wybrać między tymi dwiema. I właśnie to mi się podobało: niepewność. Nie podobała mi się natomiast Lalka – w swojej nieobecności obecna jak anioł stróż.

był mi jednak potrzebny. Poczulem się pewniejszy siebie, może i dlatego, że drugi kieliszek nie nęcił mnie wcale. Rozumiesz? To dobrze wypić wtedy, gdy ma się ochotę i tylko tyle, ile się chce wypić, ani kropki więcej. Ostro smak – te słowa przysły mi na myśl i zastanawiałem się chwilę z czym je skojarzyć – z ostrością poalkoholowego smaku w ustach, czy z jasnym wyostrzeniem myśli. Jedno z drugim doskonale szło w parze. Żeby jednak ci obok mnie wiedzieli, iż nie będę pił więcej, odsunąłem podsunęty mi znowu pełny kieliszek. Powiedziałem:

– Szukałem kata i wstąpiłem tu tylko na chwilę.

– Kata – zdziwił się poeta i jakby niepewny czy dobrze słyszał, zapytał: – Prawdziwego kata szukasz, Amant, prawdziwego kata?

– Cicho – powiedziała Panna przytłumionym głosem – on jest tutaj, jeszcze usłyszysz.

Na te słowa Bo Bez Brody, poeta i te dwie, wszyscy oni zaczęli rozglądać się gwałtownie. Ja natomiast poczułem się jakby sparaliżowany. Usłyszałem cichą, przyczajoną obecność mordercy. Wiedziałem: jest tutaj. Ale w tamtej chwili wierzyłem jeszcze, że on mnie przeoczy, albo raczej, że ja wyjdę stąd, zanim on zwróci na mnie uwagę. Oni tak, oni już byli na niego skazani, ale ja? A jednak nie mogłem się zdobyć na to – wstać i wyjść. Stanąć z nim twarzą w twarz – oto co mi się nagle zamarzyło. Zwyciężył tego podstępny gigant o trującym oddechu, skradającego się zawsze ku ofierze cicho – szakał na kocich łapach. A zresztą, myślałem, jeśli oni nie boją się wcale, to dlaczego ja mam być tchórzem? Proszę, niech podejdzie, czy uda mu się wziąć mnie w swoje hipnotyczne władanie,

zgnoić, zniszczyć, mordować właśnie mnie? Bardzo w to wątpię! Wypilem teraz dla kurażu.

— Panie starszy, pięć dużych — zamówilem. W końcu skoro już piłem z nimi, wypadło im także postawić, tak myślę — zwei mal po pięć — poprawilem się w porę. Po co gość ma latać z taczką tam i na powrót, nie warto skoro wódka w tym lokalu i tak nie jest z lodu.

PRZEZ cały czas jednak nie opuszczała mnie świadomość, że nie chcę, nie muszę i nie powinienem pić. Nie słuchałem rozmowy, nie włączałem się w nią. Mówili chwilę o nim, ale byli już zbyt pijani, by zdać sobie sprawę z konsekwencji tego spotkania, a spotkanie było nieuniknione. Sadysta czekał, szykował się, był tuż-tuż. Wiedzieli o tym i kpili sobie, a raczej udawali, że kpią. Czuli się silni tym, że są razem i wobec tego, zdawało im się, że on nie będzie miał dość odwagi i dość siły dla nich wszystkich. Ja zaś wiedziałem, że oni tracą po prostu poczucie rzeczywistości. Jeszcze pięć dużych i jeszcze pięć. Za dużo. Moja myśl pracowała i była lotna. Pozostawiałem czujny. Wypilem, żeby za bardzo od nich nie odstawać.

Patrzyłem na znajomego klezmera w szafirowym garniturku. Siedział w kącie z aktorką piątej, a może nawet dziesiątej gildy. Mogłbym o nich napisać dramat, tylko kto by w nim zagrał? Zagrać w dobrym dramacie...

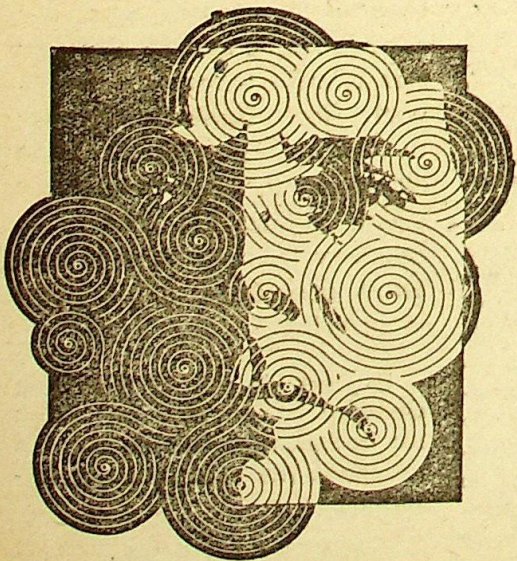
Rozmarzyłem się. Ktoś mnie potrącił; czy ktoś do mnie mówi? Chyba tak. Mnie jednak obchodziły tylko ściany. Wielkie białe płachty, latawce ze śniegu zbliżały się do mnie i zbliżały. Zaczęłem liczyć przedmioty na stole, liczyć stoły i osoby. Mam doświadczenie i wiem, że jeśli uda mi się liczyć, to jeszcze wszystko jest w porządku. I wszystko było właśnie tak, jak się spodziewałem — O'Kay.

Jednego tylko nie pamiętam. Jak znaleźliśmy się tutaj. Są wszyscy policzyłem i widzę:

Dwie dziewczyny, Panna i Bliźniaczka, leżą na jednym tapczanie, porzucone, rozrzucone i porozdzierane. Poeta spod znaku Raka rzeźbi w dziwnej pozie osunięty w fotelu. Ale Bo Bez Brody — kiedyś ją miał! — przy tym fotelu na dywanie bez czucia już i bez ducha, to widać. Chociaż nie wiem więc jak trafiliśmy stamtąd tutaj, wiem, że musiała to być trudna droga. Z domku do domku z katem. On jest bowiem tu z nami i łatwo poznać, że nie darował, sadysta, nikomu. Jest i znęca się.

Nie mogę ruszyć głową, ręką, nogą, ani jednym palcem. Bolać mnie paznokcie i włosy, najgorzej jednak z oczami; jak je otworzyć? Światło stało się rozkołysaniem wody, burzą na oceanie — okręt zatonał, rozbitkowie zaś ledwo trzymają się uczipieni przy jednej beczce piwa. Piwo?! O tak, tego bym się napił! I to okropne, że nie mogę się ruszyć. A oni?

Na nikogo nie można liczyć. On, morderca i kat dopadł nas wszystkich i wszystkich zmógł, niewyciężony i bezkarny. Nasz wspólny, gigantyczny kac.



Nic co udane nie trwa długo — powiada łacińska mądrość. Ta prawda o życiu, choć utwierdzona doświadczeniem wieków, nie zawsze sprawdzała się w historii. Czyż nie przyjęto z otwartymi ramionami Dymitra Samozwańca, który podawał się za młodszego syna Iwana IV?

Maski nie można długo nosić. A jednak... Klotylda d'Armoise nosiła maskę prawie całe życie.

ROK 1431. Rouen. Pojmana przez Anglików Joanna D'Arc, oskarżona o czary, splonęła na stosie. Ta 19-letnia wieśniaczka, ogarnięta mistycyzmem, wierzyła w swe szczególne posłannictwo. Wiara w siły nadprzyrodzone i niezwykle, charakterystyczna była tym czasem. I właśnie po straceniu Joanny wśród ludu szły szepoty: „Jakżeż to, Joanna D'Arc, ta posłanka niebios, została spalona na stosie, jak zwyczajny śmiertelnik? Nie! To niemożliwe!”

Chyba nigdy grunt dla samozwańczego wystąpienia nie był lepiej przygotowany. Bo oto w pięć lat po tragicznej

styczeńnie przyjmuje fałszywą bohaterkę sądząc, że przy jej pomocy nastąpi szybkie wypędzenie wroga. Nikt nie troszczy się więc o sprawdzenie tożsamości rzekomej Joanny.

TERAZ następuje osobliwy moment tej historii. Oto 20 marca 1436 roku we wsi Grange d'Orne, w pobliżu miasta Metz odbywa się spotkanie Joanny z braćmi. Bracia prawdziwej Joanny — świeżo nobilitowani kawalerowie Jan i Piotr D'Arc de Lyse — znają, rzecz jasna, los swej siostry. Jadą jednak na spotkanie. Zapewne zdemaskują oszustkę? Jednak prawda nie zjawia się w porę. Rodzinna scena czulego powitania „najdroższej siostry” utwierdza wszy-

SAMOZWAŃCZA DZIEWICA

Opracowała ELŻBIETA TOMASZYŃC

śmierci Dziewicy Orleańskiej, pojawia się nowa Joanna D'Arc, która twierdzi, że została cudownie ocalona z płomieni. Postanawia ona przekonać świat, że ze sławą i imieniem uratowane zostało i jej ciało, a tajemnicy cudownego ocalenia wyjawiać nie może.

Tymczasem legenda o bohaterkiej kobiecie-rycerzu rosła. Trwała jej pamięć wśród ludu i wojowników. „Niewyciężona zginąć nie mogła, bo nie miała się jej żadna ludzka siła” — podawano gadki z ust do ust. Wkrótce cały kraj powtarzał, że Anglicy pochwycili jakąś kobietę podobną do Joanny i że ją właśnie spalili na stosie. Wiarę tę umacniał zapis w „Kronice brytyjskiej”: „Anglicy przywieźli do miasta Rouen jakąś dziewczynę, którą długo trzymano w zamknięciu. Badało ją wielu uczonych duchownych i świeckich, by wywnioskować, czy czarami osiągała zwycięstwa. Dziewczyna na zadawane pytania dawała odpowiedzi tak rozumne, że długo ważono się, nim wydano wyrok. Atoli na koniec postanowiono Joannę D'Arc spalić, lub tę niewiastę co do niej podobną była”.

Jeszcze bardziej tajemniczo pisze pewien kronikarz z Lotaryngii: „Dziewica Orleańska, przywiodszy wojsko królewskie pod mury grodu Rouen, nagle zniknęła i nie wiadomo jakie dalsze jej dzieje”.

I tak niosła się słynna fama, a samozwańca Joanna znakomicie oceniła swe szanse. O tej śmiałej awanturnicy niewiele wiadomo. Stwierdzono, że miała na imię Klotylda, urodziła się w jakiejś wsi francuskiej w 1411 roku, miała więc tyle lat, ile prawdziwa Joanna. Zresztą wyglądem zewnętrznym do złudzenia przypominała Dziewicę Orleańską. Nie ma danych o rodzicach Klotyldy, nieznane jest jej nazwisko. A co czyniła, nim zaczęła awanturnicze życie samozwańczej Joanny?

Publicznie wystąpiła fałszywa Joanna w 1436 roku w Lotaryngii. A ponieważ kraj jest jeszcze częściowo zajęty przez Anglików, ludność entuzja-

stkich w przekonaniu, że prawdziwa Joanna żyje. Ale kawalerowie de Lyse wiedzą doskonale z kim mają naprawdę do czynienia.

Dlaczego więc w fałszywej Joannie „poznali” swą siostrę? Bo wiedzą, że pieniądź jest wszechwładny i za tę cenę można nawet awanturnicę uznać za siostrę. Otóż liczyli oni, że teraz, kiedy Joanna żyje, niewdzięczny król Karol VII, który nie zatroszczył się o uratowanie Joanny D'Arc z rąk Anglików, będzie musiał okazać im swe łaski i hojnie ich obdarzyć.

Jaką znakomitą znawczynią natury ludzkiej była samozwańca Joanna, skoro przewidziała, że scena konfrontacji wypadnie na jej korzyść!

Rzekoma panna D'Arc zaczęła teraz beztrudnie i wesołe życie. Wszędzie przyjmowana z honorami, otrzymuje bogate dary i zaproszenia na dwory bogatych feudałów.

W sierpniu 1436 roku przybyła do Arlon na dwór księżnej Elżbiety Luksemburskiej. Ponieważ prawdziwa Joanna posiadała ponoć dar jasnowidzenia, księżna pragnie poznać swą przyszłość. Stąd, nie pozabawiona tupetu awanturnica pisze list do Karola VII z prośbą o audiencję. Nawet król oficjalnie nie kwestionuje zmartwychwstania Joanny.

I kto wie czy nie zostałaby ona w końcu ukarana za swe kłamstwa, gdyby nie wyjazd do Kolonii, do zamku hrabiego Ulryka V Wirtemberskiego, którego poznała na dworze księżnej. Zakochany hrabia ofiarowuje Joannie złotą zbroję. „Dziewica Orleańska” ubiera się po męsku, hula i żyje beztrudnie.

Sytuacja staje się jednak niebezpieczna. Inkwizytor Kolonii, Henryk Kaltazen zbiera przeciwko niej dowody. Niemalą liczbę czarownic wysłał na tamten świat. Już to, że chodziła w stroju męskim poczytywać należało za grzech niemający. W porę powiadomiony Ulryk wywozi Joannę z Kolonii.

Teraz zaczyna się nowy rozdział w jej życiu. Oto „poslan-

ka niebios” wychodzi za mąż, co zupełnie nie przystoi „Dziewicy Orleańskiej”. Mężem jej jest Robert d'Armoise, bardzo bogaty pan na Tichemondzie. Wprawdzie autentyczność odnalezionego w XVII wieku aktu ślubnego jest kwestionowana, ale istnieją papiery, na których odważna awanturnica podpisuje się: „Joanna de Lyse, Dziewica Francji, pani na Tichemond, ślubna żona Roberta d'Armoise”.

Wydawałoby się, że pani d'Armoise powinna zakończyć karierę samozwańczej Joanny i zapomnieć o swym „dziewictwie”. Jednak w trzy lata po ślubie postanawia ona odwiedzić jako „Dziewica Orleańska” — Orléan. Na białym rumaku w srebrnej zbroi wjeżdża triumfalnie do miasta witana entuzjastycznie przez mieszkańców. Jest przecież oswobodzicielką Orléanu!

Tu wita ją czule matka prawdziwej Joanny, choć wie

ona, że ma do czynienia z oszustką. Wśród „swoich do- brych orleañczyków” pani d'Armoise spędza wesoło kilka- naście dni. Ale oto król pragnie przyjechać do Orléanu na spotkanie z nią. Joanna woli nie czekać na umiłowanego monar- chę i tajemniczo znika z mia- sta.

Odtąd, jak błędny rycerz, błąka się po Francji. Na wiosnę 1440 r. rusza do Paryża. A była to wielka nieostrożność, gdyż właśnie uniwersytet pary- ski przed dziewięciu laty pot- wierdził wyrok sądu w Rouen. Widać sądziła, że uczeni mę- żowie nie odważą się jej oskar- żać. Przecież jest wszędzie owa- cyjnie witana! To właśnie ten entuzjazm ludu jest jej naj- większym orężem i dlatego nikt jawnie przeciwko niej nie wy- stąpił.

Fo drodze do Paryża witaly ją odświętne tłumy chłopów i mieszczan. Ale tym razem miarka się prze- łączyła. Uniwersytet i pa- rlament postanowił nie dopu- ścić do wkroczenia do miasta samozwańczej bohaterki. Po- witanie nie było wesołe i za- kończyło się osadzeniem Joan- ny w więzieniu. Miano ją są- dzić publicznie, a nawet groź- no torturami, ale pod naciskiem zbuntowanego paryskiego ludu, Joannę uwolniono. Zbyt wiel- kie było oburzenie za postępek z prawdziwą Joanną (którą przecież w ręce Anglików od- stępnie wydali feudałowie francuscy), aby ryzykować wy- wołaniem niezadowolenia.

Po tej przygodzie awantur- nica przestała popisywać się triumfalnymi wjazdami do miast. Odtąd brak bliższych szczegółów jej losów.

Wiadomo tylko, że owda- wiawszy wyszła w 1457 roku, powtórnie za mąż za Jana Dulieu.

Jest to jedyne bodaj w dzie- jach oszustwo, które się udało, mimo że wszyscy doskonale wiedzieli o mistyfikacji.



Starsze dzieci rozumieją już wagę prezentu. Wystarczy spojrzeć na ich roześmiane twarze.

NIE ZABRAKŁO OPIEKUNÓW

NIE WSZYSCY zasiadą przy świątecznym stole. Wśród tych, którzy spędzą te dni z dala od rodziny, bliskich, będą dzieci z Państwowego Domu Dziecka w Ścinawie. Niedaleko Góry. Niedaleko Lubina. Niedaleko Wołowa... Dzieci pochodzą z tych trzech powiatów. Wydawałoby się więc, że do DOMU niedaleko. Ale geograficzne odległości bywają w niektórych przypadkach złudne.

Są jednak ludzie, którzy starają się pomniejszyć tę życiową „niesprawiedliwość”. Tym boleśniej, że dotyka istoty najbliższe sercu – dzieci... Poświęcają swój wolny czas, część swego rodzinnego ciepła.

PONIEDZIAŁEK, jedenasty grudnia 1972 roku na długo pozostanie w pamięci sześciorga wychowanków ze ścinawskiego Domu Dziecka. Tego dnia

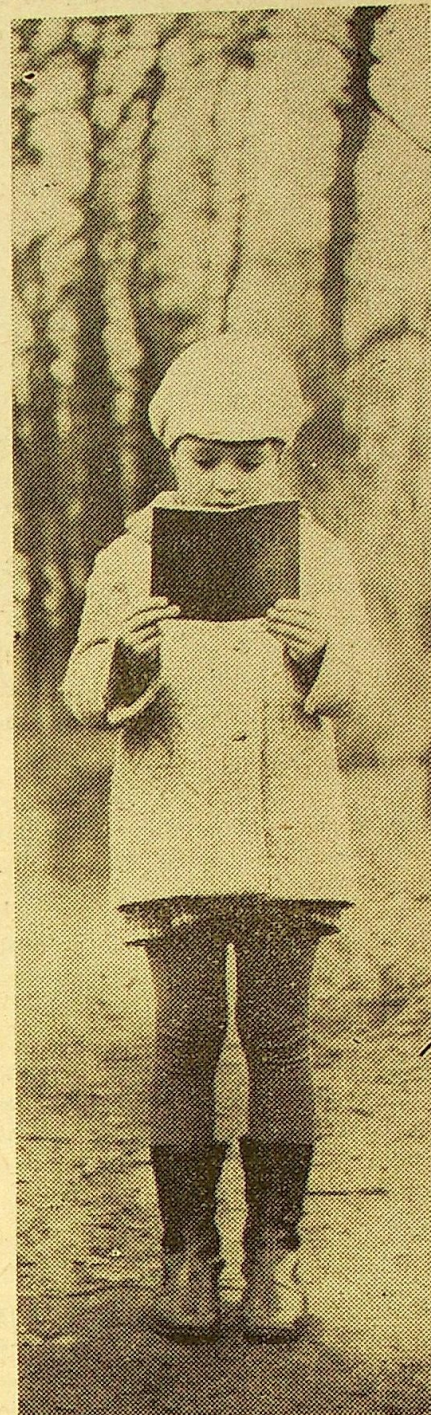
przyjechali do Ścinawy przedstawiciele załogi Zakładów Górniczych „Lubin” Zofia Mazurek i Stanisław Orłowski. Nie była to pierwsza wizyta przedstawicieli

tego zakładu pracy. I nie tylko o grzecznościową wizytę i „dobre słowo” chodziło. Przywieźli ze sobą sześć pekaowskich książeczek z pełnymi wkładami na spółdzielcze mieszkania.

Cztery dziewczynki i dwóch chłopców. Po skończeniu nauki, po osiągnięciu pełnoletności będą mogli wprowadzić się do własnych mieszkań. Trudno powiedzieć czy już dzisiaj uświadamiają sobie życiową cenę prezentu. Ośmioletnia Małgosia, dwunastoletni Zbyszek, siedemnastoletnia Ania...

Nikt nie spodziewa się specjalnych deklaracji i nikt na nie nie czeka. Dzieci pokazują nam swój dom. W pokojach wzorowa czystość (trwa aktualnie zacięta rywalizacja pomiędzy poszczególnymi grupami w konkursie czystości). W salach do nauki i w świetlicach wiele sprzętu. Zastępca dyrektora Ryszard Kozłowski zdradza tajemnicę dobrego wyposażenia Domu Dziecka.

Pomagają zakłady pracy. Przede wszystkim zaś lubińskie. A więc dla przykładu: Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycji radiofonizuje cały budynek Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi kupiło piękne pianino Zakłady Górnicze „Lubin” przekazały na rzecz Domu Dziecka pięćdziesiąt tysięcy złotych. Stoją już w świetlicach zakupione za te pieniądze telewizory... Można przytaczać wiele konkretnych faktów z długiej listy świadczeń, które podjęły wymienione przed chwilą zakłady. Ślad tej pomocy widoczne są na każdym kroku. Doceniają tę pomoc dzieci. Mała Małgosia recytuje nam wiersz ułożony przez dzieci z Domu Dziecka. „(...) Górnik, który pracuje w Lubinie powiedzieć mógłby o niejednym swym czynie. Czyn to wielki i wspaniały przysparza krajowi chwały. Kraj nasz bogatszy jest dzięki miedzi, a wasz trud historia śledzi (...)”...

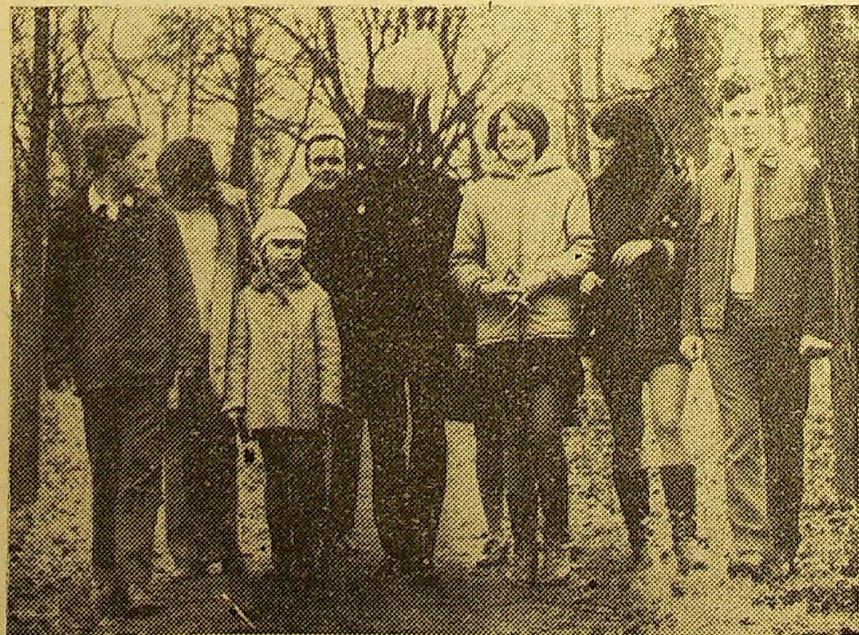


Dla małej Małgosi to na razie tylko kolorowa książeczka. Za kilkanaście lat, dorosła Małgorzata będzie panią we własnym mieszkaniu.

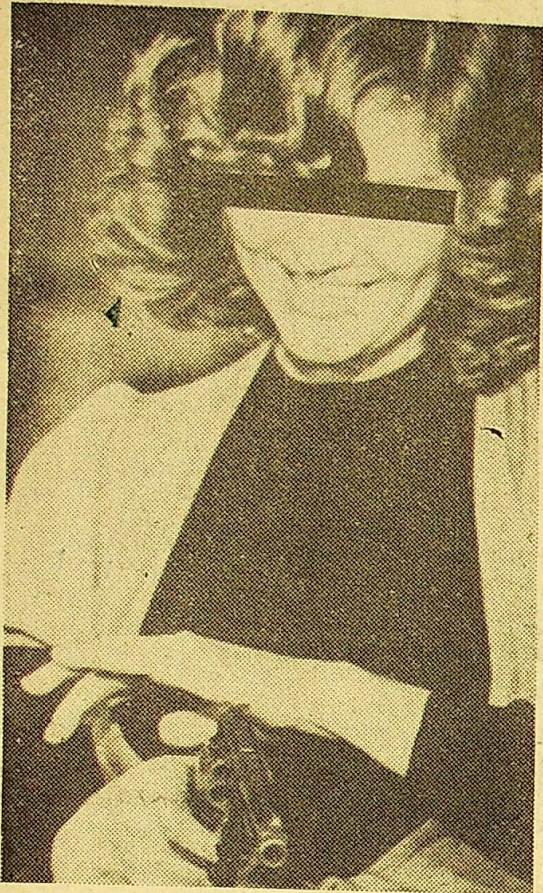
Kierownictwo ścinawskiego Domu Dziecka, wychowawcy i dzieci szczególnie cenią pomoc jednego człowieka. I kiedy mówią o nim, to pomijają jego oficjalne funkcje. Mówią: Pan Tadeusz... Tym, który zasłużył na tyle wdzięczności, jest górnik z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi, Tadeusz Kosenko... Jest inicjatorem wielu akcji na rzecz Domu Dziecka. Znajduje często czas, żeby do Ścinawy przyjechać, porozmawiać, poradzić. A przecież czasu wolnego nie ma za wiele. Jest członkiem Komitetu Centralnego PZPR. Masa obowiązków. Ale widocznie swoją pomoc dla dzieci ze Ścinawy traktuje jako jeszcze jeden obowiązek, a nie dobrą wolę tylko.

Kończy się rok. W Ścinawie siedemdziesięcioro dzieci. Brak im rodzinnego ciepła, ale na szczęście nie zabrakło opiekunów.

TEKST I ZDJĘCIA:
STANISŁAW PELCZAR



KOBIETA - SZPIEG



FARMA de la Routoire była widownią zaciętych walk. W ciągu trzech lat Niemcy wydzielali ją Francuzom, a Francuzi Niemcom. Choć w wyniku bitew prawie znikła z powierzchni ziemi, stała się głośna niemal na cały świat, gdyż powtarzała się uparcie we wszystkich komunikatach z zachodniego frontu. W obawie przed kolejnym nocnym kontratakiem zarówno Niemcy jak i Francuzi wycofali się z pola walki pozostawiając w pośpiechu sprzęt wojenny i wielu rannych.

W czarnej nocy dogasały pożary. Porucznik von Senden odzyskawszy świadomość, stwierdził, że jest przysypany ziemią. Próbował się uwolnić, ale ciężar ziemi zupełnie go unieruchomił. Cierpiał i czekał na ratunek. Noc była spokojna, tylko tu i ówdzie przeprywały absolutną ciszę echa pojedynczych strzałów i wybuchy granatów.

Kapitan Despaix co jakiś czas tracił przytomność i odyskiwał ją, dreczył go strach i pustka wpatrywał się w ciemność, wołał, ale jego usta nie wydawały już nawet szeptu. W pewnej chwili jego ręka błakająca bezzadnie po ziemi dotknęła żywej ręki człowieka. Palce obu rąk mocno się splotyły chwyciły i zacisnęły się kurczowo w niemym porozumieniu.

Gdy rzucili się na siebie z nożami w rękach, wybuchła mina, przywalając ich ziemią. Długo czekali na pomoc.

Porucznik von Senden w obliczu śmierci wspominał swą żonę Gretę, zrozumiał ją, bo rozumiał wojnę i przebaczył jej winy.

— Przebaczam ci Greto, zdrajczyni, i daj mi już umrzeć — myślał.

Kapitan Claude Despaix marzył o rzeczy, dla której warto było żyć, o swej samotnej pracy i twórczej pracy w laboratorium chemicznym.

— Rozpoznane związki chemiczne mogą odmiennie człowieka i jego losy na Ziemi — marzył czekając na zbawienną pomoc. Wreszcie któregoś nocy Despaix znalazł się w polowym szpitalu skąd wkrótce został skierowany ponownie na front.

W TYM CZASIE, gdy kapitan Despaix po raz drugi znalazł się na linii frontu, a porucznik von Senden oczekiwał nadal w zasypanym okopie pomocy — w Paryżu świeciła swe tryumfy największa gwiazda filmowa świata Eva Evard zaprzyjaźniona z przedstawicielami najwyższych sfer rządowych, uczestnicząca niemal we wszystkich przyjęciach i rautach i będąca gościem najwytworniejszych salonów paryskich. Najczęściej adorował jej pięćdziesięcioletni senator Guillet-Goudon. Wszędzie górowała wyniosłą postać, była jak bóstwo, gasły koło niej tak zwane piękne kobiety, była sensacją wieczorów przedmiotem natarczywych afektów, wzorem ogrady i salonowego taktu.

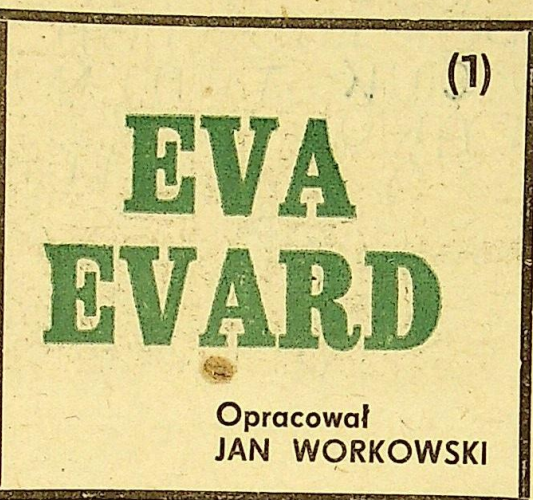
Eva Evard ze stoickim spokojem znosiła lawinę hołdów, zachwytów i pożądliwych spojrzeń męskich. Starzy i młodzi, mężowie stanu i oficerowie znali ją i wiedzieli, że nie ma do niej żadnego dostępu, że nawet najwykwintniejsza salonowość i dowcip, rozgłos

i sława nazwiska, uroda i pieniądze, nie miały na nią wpływu. Opinia ta znana była niemal wszędzie.

Na przyjęciu w Hotelu Lambesc poznał ją także i adorował porucznik Jacques Percin, były profesor Szkoły Powszechnej, a obecnie inwalida, przydzielony do sekcji badań nad moralnym stanem armii. Eva Evard bardzo chętnie prowadziła z nim interesujące i żarte dyskusje, ceniąc jego rzeczową ocenę aktualnej sytuacji i śmiałe hipotezy.

— Nie zastrzeli się pani — powiedział jej na jednym z przyjęć w Hotelu Lambesc — ani się pani nie otruje, ale dopuścił pani świadomie, żeby jakiegoś okoliczności tak się złożyły że w ich wyniku będzie pani zmuszona oddać życie.

Urzekł ją tym, co o niej mówił, choć dotąd znał ją właściwie tylko z filmów jako odtwórczynię głównych ról w głośnych obrazach o miłości. Eva dała mu swój karnecek, stała w całej chwale swej urody, wyniosła, nakazująca, nieodparta pogromczyni i ciemności mężczyzn i rzekła:



— Cóż, powiem, stać mnie na to, pana jednego bym pocałowała. Panu bym się gotowa oddać. Dlaczego? — nie wiem.

Eva Evard, zanim stała się sławną aktorką filmową, wychowywała się wśród lasów nad jeziorem Winnipeg w małej wiosce kanadyjskiej Maple Creek, gdzie ojciec jej Francuz był drwalem, a matka Angielką zajmowała się domem. Choć urodziła się w Kanadzie, była obywatelką neutralnej Norwegii, gdyż w międzyczasie wyszła za mąż za oficera norweskiego.

W swej bogatej karierze aktorki filmowej nakręciła wiele wspaniałych i niezapomnianych głównych ról, przebywała w Londynie i Paryżu, zaś z filmów znana była niemal na całym świecie. Wszędzie podziwiano jej talent, urodę i niezwykle kobiecą aparycję. Ale zawsze czuła się Francuzką, a Paryż uważała za swoje miasto, w którym spędziła najpiękniejsze lata swego życia.

W salonach Paryża, wśród swych przyjaciół i niezliczonej ilości wielbicieli, najpiękniejsza z kobiet Eva Evard rozmawiała nie tylko o sprawach kultury, literatury i sztuki, lecz także żywo interesowała się trwającą w tym czasie wojną. Znudziły ją komplementy, madrygały i wzdychania, chciała zrozumieć to co się aktualnie dzieło we Francji i w Europie. Dyskutowała często o tym z senatorem Guillet-Goudonem i porucznikiem Jacques Percinem, z premierem i ministrem wojny.

Senator tłumaczył jej, że niezrozumiałe rzekomo dla niej słowo „defetyzm” — wymyślił i puścili w obieg Niemcy, tak samo jak ten odkryty przez nich straszliwy gaz, aby wprowadzić zamęt wśród Francuzów.

— Wybieram się za granicę, panie senatorze — zakomunikowała mu o tym któregoś dnia ostrym tonem — mam tego dość. Za granicą mam dużo znajomych, sprostuję tam niejedną fałsz i może zdołam przekonać kogo należy.

Porucznik Percin uważał, że nawet taka jak ona, znakomita kobieta, sławna gwiazda filmowa o nieprzeciętnej urodzie, nie powinna żartować z wojny. Wojna ma swoje prawa i jest w zasadzie przedmiotem rozważań mężczyzn.

— Nasze głupie prawo wojskowe nie pozwala mi walczyć — argumentowała, tłumacząc mu zawzięcie, że mimo poparcia w ministerstwie wojny i podania wniesionego do królowej, nie pozwolono jej udać się na linię frontu.

— I na cóż pani te wrażenia frontowe? — żartował porucznik.

— Nie tylko wrażenia. Ja chcę na sobie samej doznać wojny. Ja się wstydę być daleko od kul, zawsze bezpieczną, gdy tymczasem od trzech lat leje się krew, a to mnie boli i poniża.

SENSACJE

Porucznik uśmiechał się i rozważał w myślach patrząc na tę cudną kobietę i niczego z jej zachowania nie mógł zrozumieć. Chciała koniecznie wyjechać za granicę, udać się na front. Chciała się wznieść na szczyty heroizmu dla swojej ojczyzny.

GDZIES z bliska runęła ściana ognia. W koło rozległy się ludzkie okrzyki i jęki, szczęk bagnatów i tupot nóg. Front. Kapitan Claude Despaix chyba nawet nie przypuszczał wtedy że właśnie w czasie ofensywy i wypierania z pola walki nieprzyjaciela — o jego dalszych losach zdecydowali specjaliści z paryskiej centrali wywiadu francuskiego.

Choć Francuzi dzielnie odpierali ataki Niemców i odnieśli wspaniałe zwycięstwa pod Marną i Verdun, ta wojna nie była korzystna dla obu walczących stron. W obronie Verdun poległo trzysta tysięcy Francuzów, zaś Niemcy ponieśli znacznie większe straty. W maju 1915 r. Niemcy w bitwie pod Ypres we Flandrii użyli po raz pierwszy gazu bojowego, nazwanego przez Francuzów od miejsca walki iperytem. Szale tej wojny przechylały się raz na jedną, raz na drugą stronę.

W trzecim roku wojny Niemcy poważnie zagrażali Francji. Sztaby wojskowe pracowały intensywnie nad planami nowej ofensywy na Paryż, natomiast laboratoria chemiczne w szybkim tempie udoskonalaly stopień i siłę rażenia gazu użytego przez Niemców pod Ypres.

Gaz ten wynalazł w swym laboratorium w Mannheim-Ludwigshafen, gdzie znajdował się dość duży ośrodek niemieckiego przemysłu chemicznego — profesor Otto Wager. Pracował on i mieszkał w ukrytej skrzynce willi, zwanej „Zyglinda”. Miał córkę Ritę, której mąż — komendant okrętu wojennego — zginął w bitwie na Morzu Północnym oraz syna Kurta, który poległ na froncie zachodnim. Kurt był zażartym przeciwnikiem wojny. Wychował go w tym duchu wuj Niemeyer, który zabrał Kurta do siebie po rozejściu się Wagera ze swą żoną.

Profesor Wager uważany był przez Niemców za zbawiciela, za „twórcę zwycięstwa”. Niemeyer stoczył na ten temat niejedną ostrą spór z Wagerem.

— Byłaby to zniewaga dla sprawiedliwości dziejowej, gdyby kulturę świata zламаł jaskiniowy troglodyta — wypowiadał mu wprost bez obaw Niemeyer. Nemezys dokona nad wami swej zemsty za pohańbienie ludzkości.

Wager uważał go z tego powodu za obłąkanego, nie wahając się także podejrzewać go za głoszenie tego rodzaju poglądów, że może on być agentem wywiadu francuskiego.

Profesor Wager pracował aktualnie w swym laboratorium nad wynalezieniem gazu o straszliwej sile działania, którym można by wytruć całe armie, całe miasta, całe kraje i narody.

— Panie kapitanie, panie kapitanie — wołał żołnierz biegnący po okopach frontowych. Wzywają pana do sztabu dowództwa.

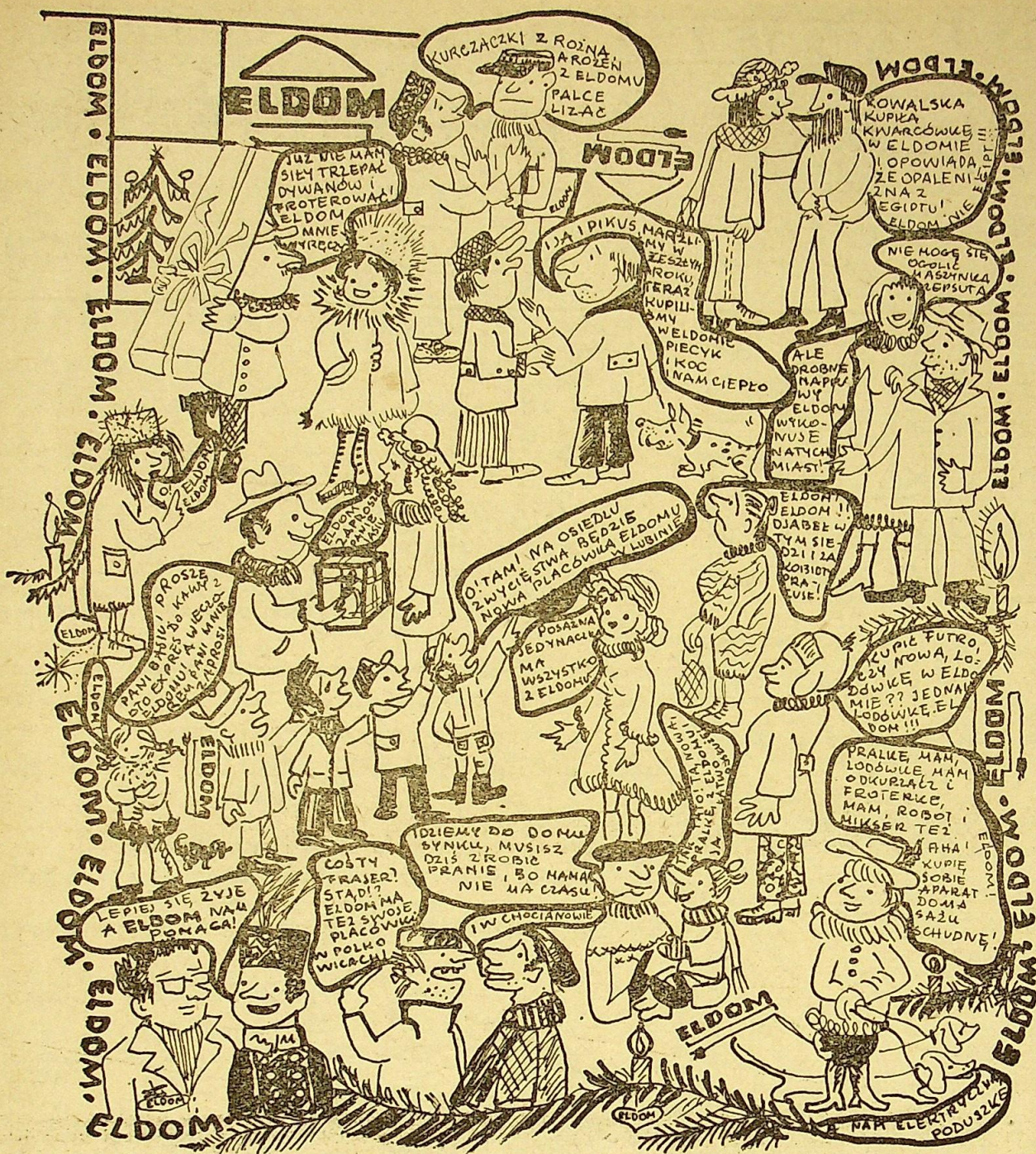
Niebawem kapitan Claude Despaix znalazł się niespodziewanie w Paryżu. W centralnym biurze wywiadu francuskiego zaopiekowało się nim zaraz dwóch oficerów, którzy na przemian w przyspieszonym tempie zaczęli go gruntownie szkolić. Wkrótce kapitan Despaix, chemik z zawodu i zamiłowania, stał się doktorem Ossjanem Helmem, rodowitym Niemcem, którego ojciec, autentyczny Helm, na długo przed wojną wyemigrował z Niemiec do Stanów Zjednoczonych.

— Kapitanie Despaix — krzyknął jeden z jego nauczycieli. Słucham — odparł Claude. Przecież pan się nazywa doktor Ossjan Helm i jest pan Niemcem, nie zna pan języka francuskiego — zwracał mu ostrym tonem uwagę. Czyżby nasza nauka uszła panu z głowy jak gaz Wagera z próbówki? Tam taki błąd może panu stracić z karku głowę, niech pan o tym pamięta i zachowaj ostrożność.

Doktor Ossjan Helm zaopatrzony w dokumenty legalizacyjne i głęboko przemyslaną i opracowaną w szczegółach legendę, której musiał nauczyć się na pamięć i recytować bez najmniejszego zająknięcia o każdej porze dnia i nocy — wyruszył pewnego dnia z Paryża w świat z zadaniem dotarcia do willi „Zyglinda”.

— Idź w świat Ossjanie — powiedział do siebie przekraczając progi centrali wywiadu francuskiego. Wejść między ludzi, tylko nie zapominaj nigdy, że jesteś synem Niemca Helma i wielkiej niemieckiej ojczyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi)



ZAPAMIĘTAJ „ELDOM”

Konkurs jest niezwykle prosty. Wymaga jednak nieco cierpliwości i spostrzegawczości. Należy po prostu odnaleźć, ile razy na załączonym rysunku powtarza się nazwa ELDOM. Wśród tych czytelników, którzy do dnia 3 stycznia prześlą prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane cenne nagrody, ufundowane przez naszych współorganizatorów, dyrekcję wrocławską PTH „Eldom”, a mianowicie: maszynka do golenia, prożnierz elektryczny, żelazko C-28, suszarka do włosów i opiekacz do chleba.

UWAGA: W losowaniu będą brane jedynie pod uwagę rozwiązania nadesłane na załączonym kuponie. Na kopercie prosimy zaznaczyć „Konkurs ELDOMU”.

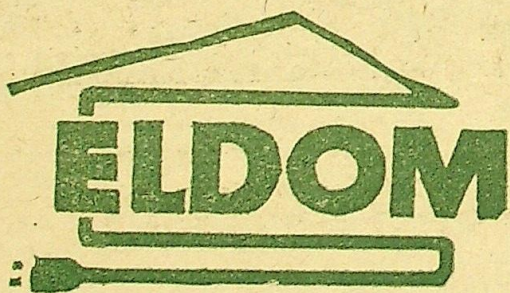
Życzymy przyjemnej rodzinnej zabawy!

KUPON KONKURSOWY



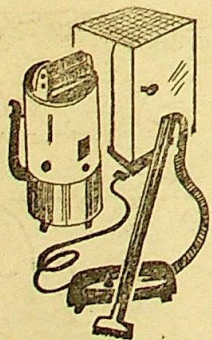
imię i nazwisko

adres
„Eldom” x



poleca usługi naprawcze
sprzętu zmechanizowanego

gospodarstwa domowego wykonywane w punktach:



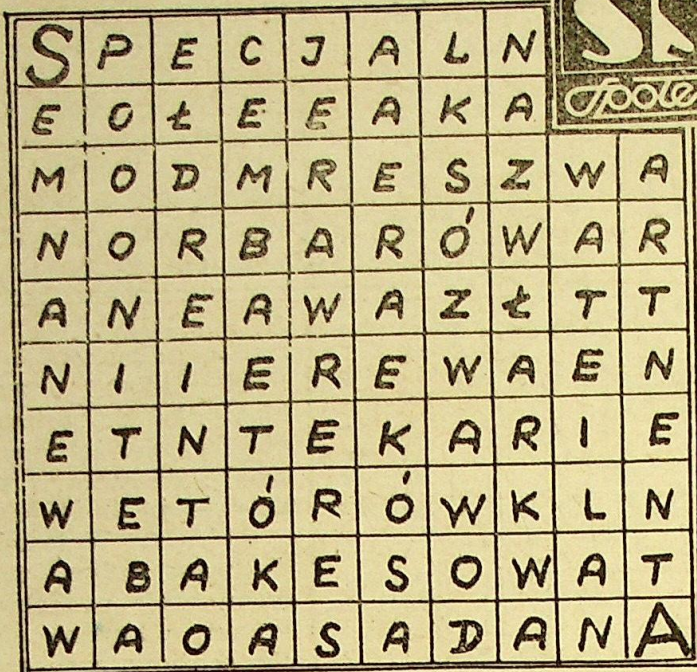
- ◆ LUBIN, ul. Curie Skłodowskiej 36
- ◆ POLKOWICE, ul. Głogowska 5
- ◆ CHOĆCIANÓW, pl. Zamkowy 4

ZAPRASZAMY

ŻYCZYMY NASZYM P.T. KLIENTOM
WESOŁYCH ŚWIĄT I DO SIEGO ROKU.



LABIRYNT



ŚWIĄTECZNY

Aby wziąć udział w losowaniu nagród ufundowanych przez Wojewódzką Spółdzielnię Spożyców „Społem”, należy rozwiązać labirynt razem z wyciętym kuponem konkursowym przesłać na adres redakcji tygodnika „Konkrety”, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4 do dnia 3 stycznia 1973 r.

Rozwiązaniem labiryntu jest hasło, które tworzą litery znajdujące się na drodze od litery „S” w lewym górnym rogu do litery „A” w prawym dolnym rogu. Na czytelników, którzy trafnie odczytają labirynt czekają nagrody ufundowane przez WSS „Społem”: 5 zestawów kart brydżowych; 5 bombonierek produkcji ZW „Społem” we Wrocławiu; 5 zestawów cukierków produkcji ZW „Społem” w Gliwicach; 5 zestawów herbatników produkcji ZW „Społem” w Nysie; 5 zestawów makaronów produkcji ZW „Społem” w Kielcach oraz 5 zestawów wafli produkcji ZPC „Społem” Jedność w Wałbrzychu.



KUPON KONKURSOWY
WSS „SPOŁEM”

(imię i nazwisko)

(adres)

(hasło brzmi)

PRZYJEMNEGO NOWEGO ROKU,
rozpoczynającego się od udanych
zabaw karnawałowych
ŻYCHY WSZYSTKIM PANIOM
Wojewódzka Spółdzielnia Spożyców
„SPOŁEM”
we Wrocławiu



OŚRODKI „PRAKTYCZNA PANI” POLECAJĄ USŁUGI – W PRZYGOTOWANIU:

- modnych kreacji karnawałowych,
- ładnych fryzur.

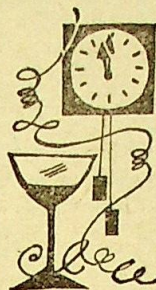
Zapraszamy:

- Lubin, ul. Zawadzkiego 50,
- Legnica, ul. Zielona 16,
- Legnica, ul. Lotnicza 26,
- Złotoryja, ul. Mickiewicza 1,
- Bolesławiec, ul. Łokietka 4,
- Jawor, ul. Zamkowa 5e.

476-k

RADA ROBOTNICZA, RADA ZAKŁADOWA,
KOMITET ZAKŁADOWY PZPR
I DYREKCJA PRZEDSIĘBIORSTWA
BUDOWY KOPALNI RUD MIEDZI W LUBINIE

TA DROGA WYRAŻAJĄ CAŁĄ ZAŁODZĘ PRZEDSIĘBIORSTWA



SŁOWA NAJWYŻSZEGO UZNANIA I PODZIĘKOWANIA

za ofiarny trud i wysiłek, który przyczynił się do przedterminowego wykonania rocznych zadań produkcyjnych i wysokiego przekroczenia planu na rok 1972.

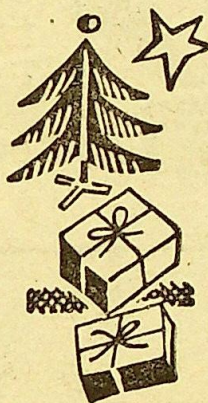
Niech poczucie dobrze spełnionego obowiązku przyniesie Wam satysfakcję i zadowolenie.

RÓWNOCZEŚNIE Z OKAZJI NOWEGO ROKU 1973 – WSZYSTKIM CZŁONKOM ZAŁOGI I ICH RODZINOM SERDECZNE ŻYCZENIA POMYSŁNOŚCI W ŻYCIU OSOBISTYM I DAJSZYCH SUKCESÓW ZAWODOWYCH

SKŁADAJĄ:
RADA ROBOTNICZA, RADA ZAKŁADOWA,
KOMITET ZAKŁADOWY PZPR I DYREKCJA PBKRM
W LUBINIE 477-k

DO P.T. KLIENTELI!
ZARZĄD I DYREKCJA ZAKŁADU HANDLU PZGS
W LUBINIE

ZAPRASZAJĄ NA KIERMASZ
w Domu Towarowym przy ul. Kopernika i w Handlowym
Domu Dziecka przy ul. Traugutta
ZORGANIZOWANY Z OKAZJI ŚWIĄT I NOWEGO ROKU



W Domach Towarowych, jak również w sklepie PeKaO przy ul. Kościuszki, ekspozujemy duży wybór towarów sezonowych w zakresie branż: ODZIEŻ, WŁOKNO, OBUWIE, DZIEWIARSTWO i GALANTERIA-PASMANTERIA. Szczególnie polecamy w dużym wyborze ARTYKUŁY ZABAWKARSKIE, MUZYCZNE i PAPIERNICZO-DEKORACYJNE.

Rolników, pracowników rzemiosła i usług budowlanych, zapraszamy do Składnicy Maszyn i Narzędzi Rolniczych, przy ul. Ścinawskiej obok Bazy PKS, jak również do Rolniczego Domu Towarowego przy ul. Traugutta.

Tych wszystkich, którzy napotykają na trudności w zakupie UBIORÓW DZIECIĘCYCH i MŁODZIEŻOWYCH, zapraszamy do naszego Handlowego Domu Dziecka, w którym oferujemy szeroki asortyment towarów poszukiwanych przez Klientelę.

Tych, którzy posiadają waluty obce, względnie bony towarowe Banku PKO, zapraszamy do naszego sklepu PeKaO przy ul. Kościuszki, gdzie można zakupić towary atrakcyjne pochodzenia zagranicznego lub krajowe, przewidziane na eksport.

Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT I NOWEGO ROKU 1973, ŻYCZYMY DUŻO SZCZĘŚCIA, POMYSŁNOŚCI I ZWIĄZANYCH Z TYM POMYSŁNYCH ZAKUPÓW W NASZYCH PLACÓWKACH HANDLOWYCH.

ZARZĄD I DYREKCJA ZAKŁADU HANDLU PZGS
W LUBINIE 475-k

POWIATOWY ZARZĄD
PRACOWNICZYCH OGRODKÓW
DZIAŁKOWYCH
w Lubinie

— Z A W I A D A M I A —

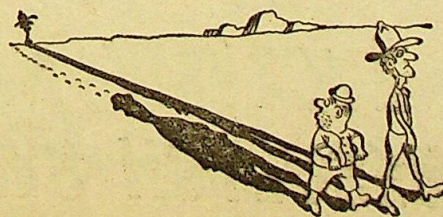
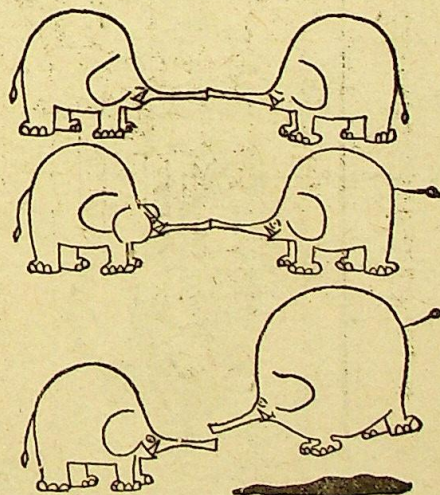
że siedziba zarządu została przeniesiona

DO HOTELU ROBOTNICZEGO
przy ul. Drzymały pokój nr 4.

Godziny urzędowania

wtorki i czwartki od godz. 16 do 18.

Z okazji zbliżających się Świąt i Nowego Roku PZ POD składa swoim członkom najserdeczniejsze życzenia. 484-k



KRZYŻÓWKA GIGANT

POZIOMO: 1 - współczesny kompozitor polski; 5 - kwiatostan zbóż; 9 - wypierane jest przez margarynę; 12 - pocisk; 16 - wyspa roślinności na pustyni; 17 - filmowy „Ten wstrętny celnik”; 19 - woda mineralna; 23 - wytłaczany sałan; 24 - między burżuazją i proletariatem; 26 - sznur do zapalania materiałów wybuchowych; 27 - żywioł biurokraty; 28 - przedstawicielka stanu trzeciego; 29 - rogaty bóg pasterzy; 31 - bieg, tryb; 32 - boi się deratyzacji; 33 - imię męskie; 35 - styl w sztuce i architektury; 37 - napisał „Kakao”; 40 - plemię, ród; 42 - jedno z siedmiu wzgórz Rzymu; 43 - wieńczy czoło zwycięzcy; 44 - działacz polityczny i publicysta galicyjski (1846-1900); 45 - na kwiaty; 46 - lepszy kuzyn krąpie; 48 - słynny awanturnik włoski (1725-1798) - tonet; 49 - półprodukt do wyrobu win i soków; 50 - grecka bogini ziemi; 52 - jezuicki wierszopis (1707-80); 54 - rzemieślnik; 55 - wytuszczanie drobniaków; 56 - mini-kontener; 59 - pośpiech; 60 - pertraktacje; 61 - lek profilaktyczny; 63 - czechowanie; 65 - szereg, rząd kolejność; 66 - krewniak dziecięcia z Ameryki Półd.; 68 - bicie, cęgi; 70 - szczególnie kucharz; 71 - unosi się nad mokradłami; 72 -

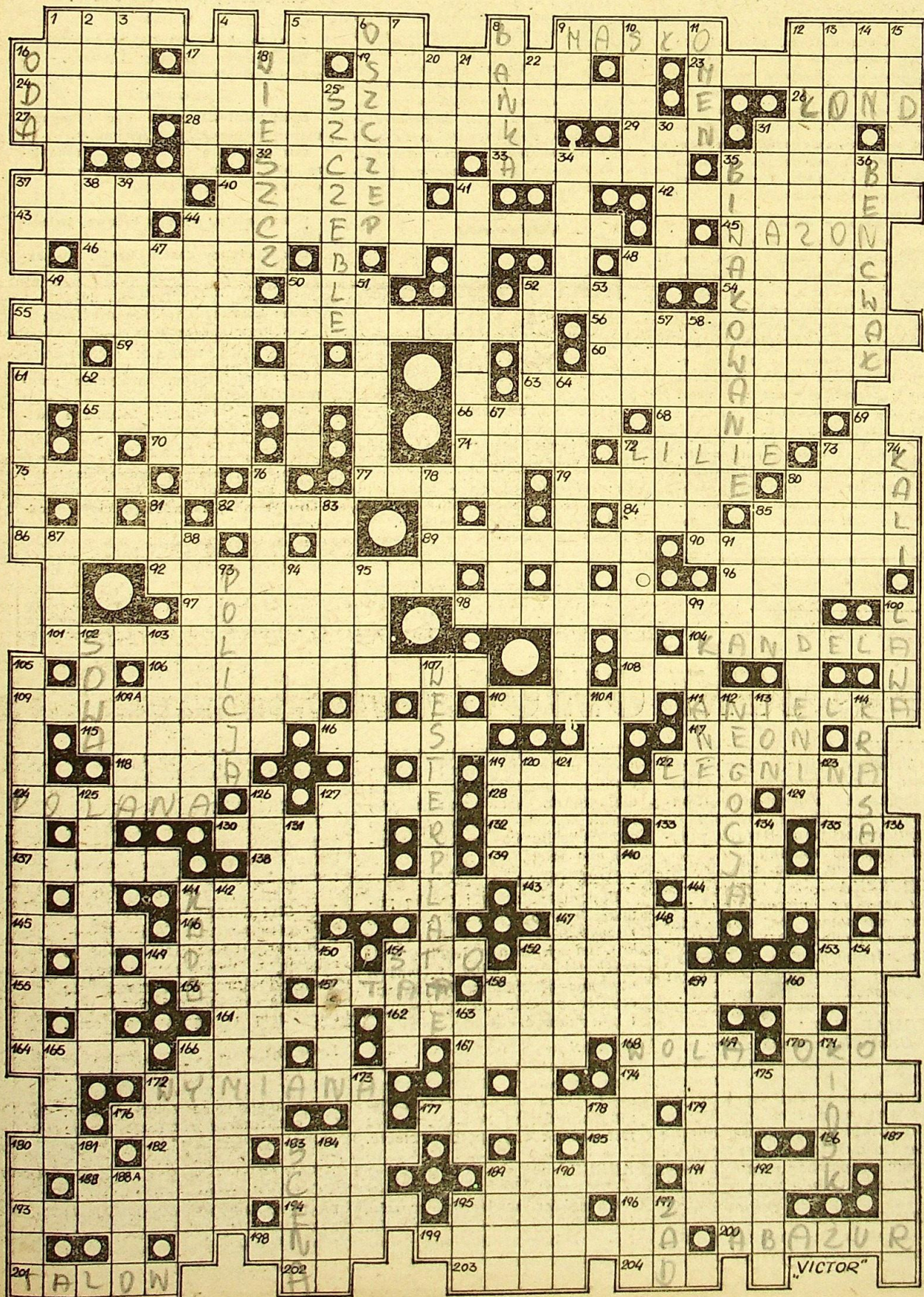
rosną wysoko, jak pan leży głęboko; 73 - roślina ogrodowa; 75 - góry z Mont Blanc; 77 - zespół ludzi określonej profesji; 79 - groźna mucha; 80 - ona i on; 82 - jedna z największych rzek świata wpadająca do Morza Łupiewów; 84 - „jak” w języku naszych sąsiadów; 85 - jamochłon o szkieletie wapiennym; 86 - kompozytor „Księżniczki czardasza”; 89 - 1500 arszynów; 90 - Birmie; 92 - pogłowie; 96 - imię sławnej niegdyś aktorki filmowej; 97 - bosiwo fenickie; 98 - inwitacja - współcześnie; 101 - przystosowanie się do nowych warunków; 104 - jednostka natężenia źródła światła; 106 - bodziec, propozycja; 108 - niebezpieczna toń; 109 - objawienie, odkrycie; 110 - część wagi; 111 - tytułowa bohaterka noweli Prusa; 115 - imię żeńskie; 116 - krotchwiła; 117 - reklama świetlna; 118 - toż dla marynarza; 119 - na odwrot; 120 - zastępuje wate w opatrunkach; 121 - łaka w lesie; 127 - rozszerzenie przeliku u ptaków; 128 - ćwiczenie spiewu; 129 - grecka Aurora; 130 - wyłazek Marconiego i Popowa; 132 - wyspa koralowa; 133 - kochanek; 135 - jednostka mocy; 137 - szczyt nad Doliną Kościeliską; 138 - kłus; 139 - panowanie, przewyższanie; 141 -

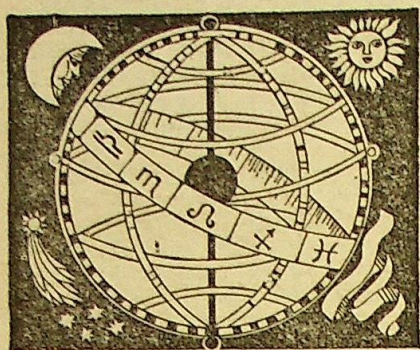
cesarz rzymski (188-217), budowniczy słynnych term; 143 - samica sarny; 144 - królowa nad Leną; 145 - tytułowa bohaterka powieści L. Tolstoja; 146 - połączenie atomu azotu z czterema atomami wodoru; 147 - prae-Rumunia; 149 - pensja dla panującego; 151 - „w... komi mie dogoni”; 152 - narodowość; 153 - wódz janczarów; 155 - nie wpływa na zwyciężenie wyniku; 156 - imię Baby; 157 - stowiska; 158 - przeciwnik internacjonalizmu; 161 - skiniemie; 162 - mieszkaniec starożytnej Kartaginy; 164 - południowoamerykańskie Kordyliery; 166 - zasilą Wisłę poniżej Sandomierza; 167 - zupa z ryb; 168 - dzielnica Warszawy; 170 - narząd wzroku; 172 - dawanie jednego za drugie; 174 - francuski poeta i historyk (1750-1839); 176 - matka Perseusza; 177 - potrawka z trzewi; 179 - keton alifatyczny, stosowany jako rozpuszczalnik; 180 - wieloryb; 182 - współczesny matematyk amerykański polskiego pochodzenia; 183 - wódka ryżowa; 185 - przedmiot; 186 - dostarcza owoców; 188 - ugrupowanie, zespół; 189 - gatunek kielbas; 191 - snopek słomy w strzesze ułożony kłosa; 193 - grupa upelnomocniona do wykonywania pewnych zadań; 194 - szlachcic angielski; 195 - rolniczy stan USA; 196 - górna partia utworów geologicznych; 198 - starożytny mieszkaniec Cusco; 199 -

przylaga uwagę; 200 - osłona na lampę; 201 - kupon, bon; 202 - bije króla; 203 - brzeg, krawędź odzieży; 204 - Adelajda dla najbliższych.

PIONOWO: 1 - miśsak; 2 - składnik powietrza; 3 - wypływa z Górców; 4 - autonomiczna republika radziecka; 5 pajęczak z rzędu roztoczy; 6 - dzida sportowa; 7 - drapieżnik słodkowodny; 8 - blaszana lub mydlana; 9 - przegrana w szachach; 10 - zadanie, wiata; 11 - znak, wróżba; 12 - ubarwianie opowiadania; 13 - uwięzienie dzieła; 14 - lubi mullste wody; 15 - narożne kolumny starożytnych świątyń; 16 - utwór poetycki; 17 - miasto w Lombardii; 18 - Adam Mickiewicz; 20 - urok, powab; 21 - przyjaciel 18 pionowo; 22 - jednorazowy ładunek do pieca hutniczego; 25 - w drabinie; 30 - kłamra, zwora; 31 - burzenie murów twierdzy machina wojenna; 34 - znana aktorka filmowa; 35 - obozowanie w czasie wędrówki; 36 - niegodziwiec, lotr; 37 - najniższy głos kobiecy; 38 - starożytny instrument muzyczny; 39 - zwiastun gorączki; 40 - psia latorośl; 41 - objaśniający; 44 - nać cebuli; 47 - gleba żytnio-ziemniaczana; 48 - kamizelka ratunkowa; 49 - szkodliwy gryzoń; 50 - team Lubańskiego; 51 - baryłka; 52 - naczynie z klepek i obręczy; 53 - biblia mahometańska; 57 - niższy stopień duchownego; 58 - poeta tłumacz i pamiętnikarz (uczestnik powstania 1831 r. autor „Wspomnień o Mickiewiczu”) 1799-1862); 61 - ujma, uszczerbek; 62 - wyspa na Dunaju będąca przedmieściem Budapesztu; 64 - szlak dla narciarzy; 67 - pochyłe wyrobisko w kopalni; 69 - rewia; 72 - medykamenty; 73 - rewolucjonista francuski (1743-93); 74 - postać z „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza; 76 - uporządkowanie, ujednolicanie; 78 - primadonna; 80 - zdanie, wyrażenie; 81 - boleń; 83 - drzewo liściaste; 85 - półwysp między Morzem Białym a morzem Barentsa; 87 - kontynent za Uralem; 88 - mianowanie; 91 - okaleczenie; 93 - stol na straży porządku publicznego i bezpieczeństwa w krajach kapitalistycznych; 94 - ogólna charakterystyka morz, wybrzeży i portów; 95 - miasto w USA nad rzeką Tennessee; 99 - sfilmowanie powieści, sztuki itp.; 100 - wypływa z krateru; 102 - mądry ponoć ptak; 103 - marzenie gracjącego w toto-lotka; 105 - przenosiny; 107 - placówka broniąca do 1 września 1939 roku przez wojska polskie pod dowództwem mjr. Sucharskiego; 109A - futro z tchórza; 110A - umiejscowienie; 112 - przeczenie; 113 - syn Apollina i Kreuzy; 114 - piękność, uroda; 119 - przedstawiciel najliczniejszej gromady zwierząt; 120 - strumień, ruczaj; 121 - zdolność oka pozwalająca na widzenie przedmiotów w różnych odległościach; 122 - związek, społeczność; 123 - okres próbny w zakonie; 125 - sławne miasto nad Newą; 126 - zakaz; 127 - jest dwudziesty; 131 - rzymska Artemida; 134 - zakrzywione prety; 136 - przebieg przebytej drogi; 140 - upamiętnienie; 141 - przykrycie na 102 ko; 142 - otrzymywanie metali szlachetnych z rud przy użyciu rtęci; 148 - imię żeńskie lub miasto w Grecji; 150 - zastępuje monetę; 151 - sejf skrytka; 152 - miasto w Azerbejdżańskiej SRR, stolica republiki autonomicznej; 154 - rzeka w pd.-zach. Francji; 158 - to, czego nie ma; 159 - nadawanie ruchu filmowym rysunkom; 160 - autor powieści „Rob Roy”; 163 - garibaldczyk - uczestnik powstania styczniowego; 165 - efekt bezczynności; 166 - rządy Piłsudskiego i następców; 169 - rodzaj przyczepy samochodowej; 171 - kupujesz tam „Konkrety”; 172 - zygzak, linia kręta; 173 - stolica Turcji; 175 - nuta; 178 - największa wyspa jugosłowiańska; 180 - wolne stanowisko; 181 - autor powieści „Wielki świat Capowie”; 185 - teatralna arena; 187 - bohater spod Troi, który walczył i baranami; 187 - posiadłość, majątek; 188A - rzeszoto; 189 - gruba tkanina jedwabna; 190 - umiar w oostepowa niu; 192 - płaz; 195 - metal ziem rzadkich; 197 - tył.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali rozwiązanie krzyżówki do dnia 2 stycznia 1973 roku zostanie rozlosowanych 20 bonów książkowych po 20 zł.





GWIAZDY MÓWIA...

O TWOIM CHARAKTERZE

BARAN 21 III - 20 IV

Jesteś prawdziwym człowiekiem czynu. Niecierpliwy, impulsywny, nie zajmujesz się teoretycznymi rozważaniami, tylko od razu przystępujesz do pracy. Wierasz się wykonać ją jak najprędzej. Wiarą w siebie i silną wolą pomagają ci zwalczyć wszystkie przeszkody. Na pierwszym planie stawiasz sprawy osobiste i im podporządkowujesz. Inne okoliczności życiowe, jesteś najbardziej uczuciowy spośród wszystkich typów astrologicznych.

BYK 21 IV - 21 V

Lubisz dobrze zjeść, wypić, przebywać w wygodnym i estetycznym otoczeniu. Jesteś wybredny, masz dobry gust, poczucie piękna i - praktyczności. Twoje skłonności i poglądy są stałe. Wykazujesz zapobiegliwość w sprawach finansowych, ambicję w zdobywaniu zawodowej pozycji, ale często ogarnia cię... lenistwo. Przy pokonywaniu przeszkód potrafisz być bezwzględny i brutalny.

BLIŹNIĘTA 22 V - 21 VI

Lubisz podróż, ruch, zmiany. Jesteś żywy, energiczny, błyskotliwy. Twój żywioł to towarzystwo, dyskusje, korespondencja. Wszechstronny intelektualnie, aktywny, chciałbyś zajmować się wszystkim naraz, co prowadzi do powierzchowności, roztrągnięcia, braku zdecydowania. Kto chce ciebie pozyskać - nie powinien odśladzać całkowicie swojej osobowości, bo wolisz tajemniczość i niepewność.

RAK 22 VI - 22 VII

Jesteś wrażliwy, drażliwy, kapryśny i chimeryczny. Nielatwo cię zadowolić. Dużą wagę przywiązujesz do związków rodzinnych, do ogniska domowego i twoje postępowanie często jest uwarunkowane tym przywiązaniem. Trudno ci podjąć decyzję, bo jesteś niezdeterminowany i nieśmiały, ale w powierzonych ci zadaniach wykazujesz dużo poświęcenia, samozaparcia i obowiązkowości.

LEW 23 VII - 22 VIII

Posiadasz moc zniewalania ludzi do określonego postępowania. Jesteś dokładny, stanowczy, wymagający - od innych i od siebie. Lubisz i potrafisz rządzić i rozkazywać - często jesteś wodzem, władcą, dyrektorem. Bezwzględna wiara w powodzenie bywa jednak niebezpieczna - nie zawsze zauważasz niebezpieczeństwo i nierealność swoich planów. Ważną rolę w twoim życiu odgrywa miłość.

PANNA 23 VIII - 22 IX

Lubisz, żeby uznawać twoje oceny i sądy, nie znosisz wdzięczenia się w twoje życie wewnętrzne. Jesteś praktyczny, rozsądny, przeczny, ale często zbyt pedantyczny i zgrzybliwy. Pomimo pozorów jesteś nieśmiały i bardzo przejmujesz się niepowodzeniami. Kochasz zaciśnięte domowe, kultywujesz pamiątki, a twoja miłość jest namiętna i wierna.

WAGA 23 IX - 23 X

Masz usposobienie pogodne i zmienne poglądy. Jesteś uzdolniony w dziedzinie sztuki - muzyka, malarstwo, rzeźba, poezja. Masz poczucie piękna, zmysł dekoracyjny, pociąg do środowisk pełnych sztuki i komfortu. Jesteś lekkomyślny, nieprzezorny, łatwowierny. Łatwo ci się spodobać, trudniej cię utrzymać...

SKORPION 24 X - 22 XI

Lubisz panować, posiadać, nie znosisz zależności. Jesteś agresywny, wybuchowy, ale wierny w poglądach i tliwy w miłości. W pracy zdolny, ambitny i pilny, ale niezdyscyplinowany. Potrafisz być szlachetny, ale potrafisz też kierować się własną wygodą. Jesteś bardzo wytrwały i bardzo uparty, dlatego zawsze osiągasz swój wymarzony cel.

STRZELEC 23 XI - 21 XII

Jesteś bardzo zdolny, zgłębiaś rozmaite dziedziny nauki. Lubisz podróż, a nauka języków obcych nie sprawia ci trudności. Bardzo ruchliwy, często osiągasz niezłe wyniki w sporcie. Zmienność w upodobaniach, niezdeterminowany w planach życiowych, pociągasz za sobą ludzi, które szybko mijają. Nie lubisz być sam i chętnie zwierzasz się, nieraz nawet przygodnym znajomym.

KOZIOROŻEC 22 XII - 20 I

Twój charakter jest prosty, nieskomplikowany. Praktyczny, gospodarny, oszczędny, postępujesz dyplomatycznie, ostrożnie, ale nieugięcie i wytrwale

dążysz do celu. Szorstki i sceptyczny lubisz przebywać w towarzystwie ludzi wesółych. Uczucia znajdują się u ciebie na dalszym planie, a przyjaźnie zawierasz powoli i nieufnie.

WODNIK 21 I - 20 II

Nie jesteś praktyczny i nie umiesz samodzielnie realizować swoich idei, dlatego szukasz przyjaciół i pomocników. Jesteś zwolennikiem nowoczesności - najnowszej mody, reform, wynalazków, obyczajów. Nieraz postępujesz ekstrawagancko. Żyjesz przede wszystkim dla siebie, ale kiedy zostaniesz zdobyty - stajesz się wiernym i oddanym przyjacielem.

RYBY 21 II - 20 III

Łatwo przystosowujesz się do okoliczności życiowych, jesteś pogodny, uczynny i ustepliw. Może dlatego masz wielu przyjaciół. Masz bujną fantazję i wyobraźnię, często zdolności artystyczne. Zdarza się, że znajdujesz upodobanie w poświęceniu i cierpieniu dla swoich lub cudzych spraw. Jesteś bardzo uczuciowy, ale w uczuciach swoich zabierasz i nie wyrozumiały.

JAKI PREZENT CHCIAŁBYŚ DOSTAĆ

BARAN

Ona: drobiazgi kosmetyczne, pierścionek, koronkową nocną bieliznę;

On: coś egzotycznego - maskę muryńską, chińskie pałeczki do ryżu, muszlę z Oceanu Spokojnego.

BYK

Ona: reprodukcję malarską, książkę kucharską, wazon;
On: luksusową książkę, stare ryciny, antyczną lampę;

BLIŹNIĘTA

Ona: tomik wierszy, naszyjnik albo... kosz na bieliznę;
On: fajkę, karty do gry, płytę.

RAK

Ona: kwitnący kaktus, perfumy, a może psa;
On: fotel na biegunach.

LEW

Ona: coś oryginalnego - „tam-tam”, kajak...
On: globus albo propozycję podróży zagranicznej.

PANNA

Ona: perfumy, perły, orchidee;
On: szachy, pudło czekoladek.

WAGA

Ona: torebkę, materiał na sukienkę;
On: ucieszy go każdy drobiazg - od wiecznego pióra do meblościanki.

SKORPION

Ona: biżuterię (może być fałszywą), olejki pachnące, szal jedwabny;
On: tabakę, a jeszcze lepiej tabakierę, blok marmuru, hulajnogę - marzy o czymś bezużytecznym.

STRZELEC

Ona: kwiaty, wyroby ludowe, świeczniki;
On: chciałby dostać konia, ale zadowolony się kolejką elektryczną.

KOZIOROŻEC

Ona: kosmetyki, modne drobiazgi;
On: kryminal, domino.

WODNIK

Ona: kalejdoskop, egzotyczne przyprawy do potraw;
On: woda Yardleya, książka z ćwiczeniami „Yoga”.

RYBY

Ona: patelnie teflonową, szklanki, torbę podróżną;
On: album, mikroskop, ciepły podkoszulek.

Psychozabawa

Jaki owoc lubisz...

JABŁKO

Tradycjonalista, człowiek żyjący wspomnieniami lat młodości, dzieciństwa. Charakter łagodny i skłonny do sentymentalizmu. Bardzo przywiązany do rodziny.

GRUSZKA

Charakter niespokojny, trochę nerwowy, ale serce szlachetne. Posiada głębokie poczucie odpowiedzialności. Lubi się czasem wystylizować innymi. Jego motto: „stale naprzód”.

POMARAŃCZA

Człowiek wstępnego zdrowia, o które stale się troszczy. Gdyby zamiast pomarańczy wybrał mandarynkę, świadczyłoby to, że jest poza tym oportunistą. Jeśli lubi pomarańczę obraną bardzo dokładnie, to znaczy, że posiada pewne cechy ukryte, których nie lubi uzewnętrzniać.

WINOGRONA

Smakosz, z trudnością tłumiący swoje kulinarne zamiłowanie.

Trochę leniwy, czasem bywa nieśmiały (jeżeli potyka jagody pojedynczo). Jeżeli wkłada do ust naraz więcej jagód, bądźcie ostrożni, ten typ człowieka łatwo traci panowanie nad sobą.

TRUSKAWKA

Typ niespokojny i trochę powierzchniowy. Ciekawi go wszystko, co nowe. Jednak tylko na krótko. Jeżeli woli truskawki od winy i innych napojów alkoholowych to znaczy, że posiada bujną fantazję i lubi marzyć.

BANAN

Typ opanowany i nie ulegający wpływowi. Łatwiej przychodzi mu bronić poglądów innych ludzi niż własnych. Nie jest jednak zbyt pewien siebie.

ARBUZ

Charakter serdeczny, wesół, jowialny. Bardzo towarzyski. Lubi mówić i być słuchany. Natomiast amator melona jest

krańcowo przeciwnym typem: skryty i powściągliwy.

CZEREŚNIE

Typ wylewny, łatwo okazujący swoje nastroje i uczucia. Potrafi być agresywny i gwałtowny. Łatwo się wzrusza.

WŁOSKI ORZECH

Przeciwnieństwo smakosza. Domator. Cieszy się dobrym zdrowiem, wykazuje dużo ochoty do pracy, odznacza się stałością w uczuciach i wytrwałością w dążeniu do celu.

DAKTYLE

Marzy o życiu prymitywnym. Łaknie egzotycznych przygód. Umie walczyć z trudnościami, ale nie zawsze realizuje swoje plany.

ANANAS

Człowiek wybredny. Lubi imponować swoją osobą, swoimi sukcesami. Ma słabość do perfum. Posiada silnie rozwinięty instynkt opiekuńczy.

TV PROGRAM

22. XII. 1972 - 1. I. 1973

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 - „Pewnego dnia nad urwiskiem” - film Walta Disneya, 10.10 - „Pod dachami świata” - film dokumentalny prod. jap., 16.00 - bieg po zdrowie 16.30 - Dziennik, 16.40 - Dla dzieci: Pora na Telefora, 17.25 - Nie tylko dla pań, 17.45 - „Gramy o telewizor” - teleturniej, 18.10 - Rozmaitości, 18.30 - Turystyka i wypoczynek, 18.45 - Nowości dla kuchni - program ekonomiczny, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - „Na szczyt” - film Tele-Aru, 20.30 - Program rozrywkowy, 20.45 - Sprawozdanie z meczu hokejowego o Puchar „Izwestii” Polska-Szwecja, 21.35 - Panorama Tygodnia, 22.20 - Teatr Telewizji: Antoni Czechow - „Niedźwiedź”, 23.00 - Dziennik i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.15 - „Telewizyjna gęśd wynalazków” - program popularnonaukowy, 16.50 - Kwalifikacje, awanse - program publicystyczny z Łodzi, 17.50 - Najpiękniejsze arie - śpiew Andrea Esposito, Alain Vanzo, 17.50 - Urzeczywistnione marzenia program publicystyczny, 18.30 - Język angielski, 19.00 - „Mój kraj” - poezja rosyjska i radziecka, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - „Caterina Valente w Olimpi” - film francuski, 21.05 - „Piekłny miesiąc miodowy” - film fabularny CSRS, 22.35 - 24 godziny, 22.45 - Język angielski w nauce i technice

PROPONUJEMY

ZOFIA LOREN I ANTHONY QUINN W MELODRAMACIE. „Czarna orchidea”, interesujący film Martina Ritta (z bardzo młodą Zofią Loren i świetnym Anthony Quinnem), choć zrealizowany w 1958 r. dziś jeszcze ogląda się z zainteresowaniem. Akcja filmu toczy się w środowisku amerykańskich włoskiego pochodzenia. Jest to historia perypetii miłosnych dwójki ludzi, którzy przeżyli już własne dramaty: ona jest wdową po gangsterze i matką małego chłopca, on też jest wdowcem, ojcem młodej panny, która pragnie przeszkodzić projektom małżeńskim ojca. Pewną rangę artystyczną nadaje filmowi para znakomitych aktorów.



Pierwszy w 1973 roku numer „Konkretów” ukaże się, jak zawsze w piątek, 5 stycznia. Wszystkie rozwiązania konkursów i krzyżówek oraz listy prosimy nadsyłać na adres **59300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4**

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 - Teleferie: „Narciarska fantazja” - film Walta Disneya, 10.00 - Czarna orchidea - film fab. USA, 12.00 - Sprawozdanie z meczu hokejowego o puchar „Izwestii” - ZSRR - Czechosłowacja, 15.00 - Filmy z cyklu „Krajobraz Polski” 15.25 - „99 an.” - film dok. polski, 16.00 - Dziennik, 16.10 - „Królewna z długim warkoczem” - filmowa baśń radziecka, 17.30 - reportaż z Krakowa, 18.05 - „Dary magów” - nowela filmowa z cyklu „Klasika światowa”, 18.35 - „Pod obcymi gwiazdami” - program Stanisława Szwarc-Bronikowskiego, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Monitor, 20.15 - „Czarna orchidea” - film fab. USA, 21.45 - Dziennik, 22.05 - „Góralskie podłazy, czyli chodzenie z kolednikami i szopką na gody”, 22.35 - „Zielnik śpiewający”, 23.20 - Angielski program rozrywkowy.

PROGRAM II

15.45 - Koncert „Mazowsza”, 16.10 - Estrada poetycka - Kazimiera Iłakowiczówna: „Nechby ta jedna nić”, 16.50 - „Korowód” - film muzyczny z udziałem Marka Grechuty i zespołu „Anawa”, 17.15 - „Kapuszciana głowa” - film fab. włoski, 18.40 - „Ej nom, ej, - pastorałki, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.15 - „Co kraj, to obyczaj” - Szymon Kobylński opowiada o dawnych tradycjach, 20.50 - „Leon Bator gra na organach katedry w Oliwie” - film TVP, 21.15 - 24 godziny, 21.30 - „Lalka” (z cyklu: Filmy Wojciecha Hasy.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 - Dla młodych widzów film fab. czeskosłowacki pt. „Maroszek”, cz. I, 10.20 - „Saga rodu Sliwków” - reportaż filmowy, 10.50 - W starym kinie: Elżbieta Barszczewska, 11.50 - Dziennik, 12.05 - Koledzy i pastorałki w wykonaniu chóru PR i TV w Krakowie, 12.30 - Przemiany, 13.00 - Dla młodych widzów baśń angielska „Opowieści Beatrycze”, 14.30 - „Sapporo 72”, 15.00 - „Pojedynek” - teleturniej, 15.40 - Kryteria - felieton Władysława Loranca, 15.50 - Estrada literacka: Tadeusz Ur-gacz, 16.40 - Największy balet świata - transmisja z Opery Paryskiej galowego koncertu UNICEF, 18.10 - Tele-Echo, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - „Chłopi” („Gody”), 21.00 - Mistrzowie estrady - Jan Kobuszewski, 21.50 - „Wicehrabia de Bragelonne” fab. film fran. 23.20 - Louisa Jane White i jej piosenki.

PROGRAM II

14.00 - Baśnie ludowe (kino filmów animowanych), 14.55 - Nadmorskie gwiazdy reportaż film., 15.25 - „Copernicus tryumfem” - dzieło operowe kompozytora z przeł. XVIII i XIX w., 16.50 - Hej, nam hej, koleda (szopka krakowska), 17.45 - O wyższości świat Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy - wykład Jana Stanisławskiego, 18.25 - Piosenki spod choinki, film ang. 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Monitor, 20.10 - „Noćny lot” - inscenizacja wg Saint-Exupery'ego, 21.15 - Najpiękniejsze arie (program NRD), 22.50 - Gargantua i Pantagruel, 23.20 - „Astrologia” - gawęda W. Zina, 23.50 - Z albumu wspomnień - program o Edith Piaf.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 - „Maroszek” - cz. II filmu czes., 10.00 - Klub Sześciu Kontynentów - „Śladem jednego listu”, 10.40 - Monachium 72, 12.00 - Dziennik, 12.10 - Program rozrywkowy (TV NRD), „Wszystko po trochu”, 13.30 - Dla dzieci: „Książę Bajaja” film czes. 14.50 - Koncert fortepianowy e-moll F. Chopina gra Barbara Hesse-Bukowska z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej pod dyr. J. Krenza, 15.30 - Teatr Młodego Wicza - Galszyński: „Noc cudów, czyli Babcia i wnuczek”, 16.30 - Jak rozpętałem II wojnę światową - film. pol. cz. I, 17.55 - Studio 13, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - Teatr TV - A. Fredro: „Zemsta”, wykonawcy: J. Swiderski, J. Jędrka, Cz. Wolejko, K. Kalczyński, E. Krakowska, W. Pękora, A. Dzwonkowski, 21.50 - „Siedmiu wspaniałych” film USA, 23.55 - Moskiewskie przeboje.

PROGRAM II

14.40 - Alicja w krainie czarów - teatr lalek, 15.40 - „Tajemnica dzięgi szczytu” - film fab. pol. 17.10 - „Ewa Demarczyk” - film, 17.50 - Twardowski - prawda i legenda, 18.20 - „Jest sobie zamek” - reportaż filmowy, 18.50 - Fragment IV księgi „Pana Tadeusza”, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.30 - Sporty zimowe naszych dziadków, 20.50 - „W stylu hrabiego Monte Christo” franc. film fab., 22.30 - Koncert z Rotterdamu.

WTOREK

PROGRAM I

9.00 - „Maroszek” - film czes. cz. II, 10.10 - „Cyrk bez granic” film dok., 11.25 - Galeria portretów polskich w Wilanowie, 12.00 - Dziennik, 12.20 - Piorkiem i węgiem, 12.45 - Sprawozdanie z międzynarodowych zawodów narciarskich Polska - Czechosłowacja, 14.30 - Żywoty pań sławnych - „Bellissima” (Helena Modrzejewska), 15.40 - Polscy medaliści olimpijscy 72, 16.25 - Przygoda mojego życia - program publ. 17.10 - „Jak rozpętałem II wojnę światową” - film pol. cz. II, 18.20 - A la Espanola - hiszpański pr. rozryw., 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - „Tom Jones” film ang. fab., 22.10 - „Królowa przedmieścia” (Kraków).

PROGRAM II

15.20 - „Ostatnia walka Apacza” - film USA, 16.55 - Śpiewa Theresa - recital piosenkarki jug. 17.55 - Spotkanie z artystami, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - Moje przyjaźnie, moje sympatie moi znajomi, 22.00 - „Pan Wołodyjowski” - film fab. pol.

SRODA

PROGRAM I

9.00 - „Rosomak Minado” - film Disneya, 9.55 - „Chłopi” („Gody”) 15.40 - Finał meczu piłki nożnej Polska - Węgry (olimpiada Monachium - 72), 16.40 - II Telewizyjny Festiwal Widowsk Lalkowych dla Dzieci: „Baśń o dwóch braciach”, 18.05 - Pol. film dok., 18.50 - Już po dwunastej - program ekonomiczny, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - film z serii „Słynne ucieczki” pt. „Kondotier Bartolomeo Colleoni”, 20.55 - Świat i Polska, 22.15 - Uroczysty koncert w 50 rocznicę utworzenia ZSRR (transmisja z Moskwy), 23.15 - Dziennik i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.00 - Świat w kamerze naszych reporterów, 17.20 - Wiesz jaka jest 17.55 - Śpiewa Vaconi Dorelli, 18.45 - Język fran., 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - Twarzą w twarz, 20.45 - Muzyka i architektura, 21.25 - Teatr sensacji, 22.25 - Język ang.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 - „Wierna gołąbka” - film Disneya, 10.00 - Z serii „Słynne ucieczki” film pt. „Kondotier Bartolomeo Colleoni”, 16.30 - Dziennik, 16.40 - II Telewizyjny Festiwal Widowsk Lalkowych dla Dzieci - Gustaw Morcinek: „Jak górnik Bulandra diabła oszukał”, 17.45 - PKF, 17.55 - ZSRR - 50 Białoruska SRR, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - Teatr „Kobra” - Terency Feely: „Kto zabił świętego Mikołaja”, 21.30 - Refleksje, 21.50 - Ekspres nr 16, 22.20 - Portrety 72 (Kraków), 22.50 - Dziennik i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.35 - Krajobraz Polski, 17.05 - Obrazy i obrazki, 17.35 - Sztuka nowoczesna, 18.10 - „Gustaw” animowany film. węg., 18.15 - Rozrywka - program Interwizji, 18.45 - Język ang., 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - Wieczór z Burtem Bacharachem, 20.55 - 24 godziny, 21.05 - „Spójrzcie ze szczytów Alp” - film dok. 22.30 - Język francuski.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 - Teleferie: „O psie, który myślał, że jest szopem” - film Disneya, 10.60 - „Spójrzcie ze szczytów Alp” - film dok. włoski, 16.30 - Dziennik, 16.40 - II Telewizyjny Festiwal Widowsk Lalkowych: „Klonowi bracia”, 17.45 - Nie tylko dla pań 18.10 - Rozmaitości, 18.30 - Turystyka i wypoczynek, 18.45 - Magazyn medyczny, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - „Montenegro 5” - jóg. program rozrywkowy, 20.30 - Panorama tygodnia, 21.10 - Teatr Telewizji: „Poczdami”, 22.45 - Dziennik i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.40 - Konfrontacje, 17.10 - „Louis Pasteur” - film dok. fran., 17.50 - Towarzystwo Wiedzy powszechnej, 18.30 - Ślim John, 19.00 - Poezja radziecka, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - Magazyn „Sztuka”, 20.35 - Spotkanie z jazzem, 21.05 - 24 godziny, 21.15 - „Cena uczucia” - film fab. włoski, 22.45 - Język ang.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Teleferie: „Kojot Chico” - film Disneya, 10.00 - „Plac Czerwony” film radziecki, 12.25 - Konkurs czterech skoczni (z Obersdorf), 15.10 Na opolskiej ziemi, 16.30 - Dziennik, 16.40 - II Tele-

Uwaga! Program II. należy odbierać na kanale 25!

wizyjny Festiwal Widowsk Lalkowych: „O Kasi, co gąski zgubiła”, 17.50 - „Moskiewskie spotkania”, film dok., 18.30 - Pegaz, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.15 - Filmy, które warto zobaczyć: „Plac Czerwony” - film radziecki, 22.40 - Dziennik i wiadomości sportowe, 23.05 - Teatr Rozrywki: „Zakochani”.

PROGRAM II

16.35 - Radzieckie malarstwo i rzeźba, 17.05 - „Sposób kwiaty” - film radz., 18.40 - W suchym porcie - rep. film., 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - Romeo i Julia - program TV CSRS, 21.40 - 24 godziny, 21.50 - Z wizytą w Kraju Rad, 22.15 - Towarzysze broni - film K. Lubełczyka, 22.55 - Z festiwalu „Złoty Orfeusz” w Bułgarii.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 - Dla młodych widzów - „Nieuchwytni mściciele” film radz. cz. I, 10.15 - W obiektywie - notatnik krajów socjalistycznych, 10.45 - W kręgu mistrzów sztuki, 11.20 - Jać mam serce dla ciebie - pieśni biesiadne i miłosne z XVII w., 12.00 - Przemiany, 12.30 - „Pióropusze i ostrogi” IV część reportażu Szwarc-Bronikowskiego, 13.30 - Trójmecz harserski, 14.30 - „W 80 dni dookoła świata” film ang., 17.45 - „Pan Twardowski” - film muzyczny TVP, 18.20 - Rewia „Lodowe szaleństwo”, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.00 - Przemówienie noworoczne, 20.20 - Polska muzyka taneczna z Poznania, 21.25 - W starym kinie - „Foreador” - film archiwalny z Filipem i Flapem, 22.05 - W noc sylwestrową: Recital Karela Gotta, Teatr Rozrywki - Janusz Oseka: „Człowiek w ścianie”, Łódź w programie noworocznym, 24.00 - Życzenia noworoczne TVP, Melodie Wielkiego Ekranu, Ekspres nr 17, Alfabet rozrywki, Wieczór z Dianah Carroll - wystąpią Tom Jones i Hary Belafonte

PROGRAM II

13.50 - „Rękopis znaleziony w Saragossie” - film fab. polski, 17.00 - Przegląd wydarzeń roku, 18.00 - NOVI Singers, 18.10 - Stylizacja (z cyklu sztuka Wenecji), 18.30 - Romanse rosyjskie stare i nowe, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.05 - Program rozrywkowy z Wrocławia, 21.20 - Mody, style, zabawy, 22.10 - Uśmiech szeryfa, 23.05 - Program rozrywkowy z Katowic, 00.05 - Interklub, 1.05 - „Diverlimento” - montaż z kabaretów J. Przybory, 1.50 - Program estradowy, 3.30 - Orkiestra z Chmielnej.

PONIEDZIAŁEK - NOWY ROK

PROGRAM I

9.00 - „Nowe przygody nieuchwytnych” - film radz. cz. II, 10.20 - Przegląd wydarzeń roku, 11.35 - Dziennik, 11.55 - Koncert noworoczny z Wiednia, 13.30 - Kraków mało znany, 14.00 - Konkurs czterech skoczni, 15.30 - „Krakowiaczy i Górale” Bogusławskiego, 16.45 - „Jak rozpętałem II wojnę światową” film polski cz. III, 18.10 - Nie tylko ty, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.15 - „Chłopi”, odc. IV „Ogień”, 21.10 - Teatr Telewizji - Wiktor Hugo: „Ruy Blas”, 22.30 - Magazyn sportowy, 22.55 - Włoski program rozrywkowy.

PROGRAM II

15.50 - Jak będziemy żyli - felieton prof. dra Jana Szczepańskiego, 16.30 - Turniej politechnik, 17.55 - Protesty człowieka współczesnego - reportaż, 18.30 - Środowisko godne człowieka, cz. III, 18.50 - Koncert chopinowski z Żelazowej Woli, 19.20 - Dobranoc, 19.30 - Dziennik, 20.15 - Wielec znan i nieznan - film dok., 21.20 - Czy rok 2000 jest daleko? - felieton prof. dra Jana Szczepańskiego, 21.40 - „Gra o wielką stawkę” - film fabularny



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rolauer (sekretarz redakcji).

Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Tadeusz Małkowski.

Adres redakcji: 59300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370.

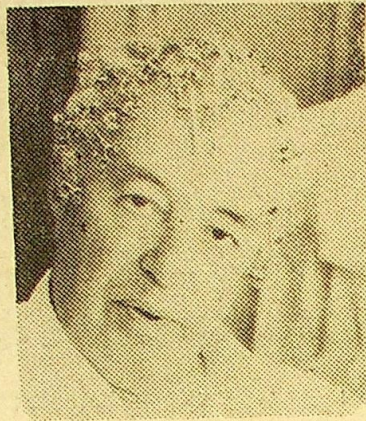
Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Informacji w sprawie prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i pocztę.



Jupiter z lokami

Inaczej sobie tego boga wyobrazić nie sposób. Oczywiście rolę tę w filmie, który jest luźną adaptacją „Odysei” kreuje znany włoski aktor i reżyser Vittorio de Sica. Aby więc być bogopodobnym Vittorio musiał sobie odpowiednio u fryzować czuprynę.



BIADA ZWYCIĘZONYM

„Wesele”

Wszyscy czekamy na ekranizację tego wielkiego, poetyckiego dramatu Wyspiańskiego, której podjął się wytrawny reżyser Andrzej Wajda. Nim więc realizowany z wielkim rozmachem film znajdzie się na ekranach, ukontentujmy się jedną ze scen. Na zdjęciu Wojciech Pszoniak i Andrzej Łapicki.



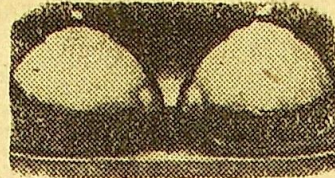
Szekspir braminem?

Indyjski historyk literatury Nerafa Iru doszedł po długich badaniach do wniosku, że Shakespeare był braminem i nazywał się Shsappa Iyer. Przed wyemigrowaniem do Anglii przyjął on pseudonim Sheick Pir... Jeszcze jedna tajemnica wielkiego dramaturga została w ten sposób ostatecznie wyjaśniona. Tak przynajmniej uważa pan Nerafa Iru.

Dean w jęgrach

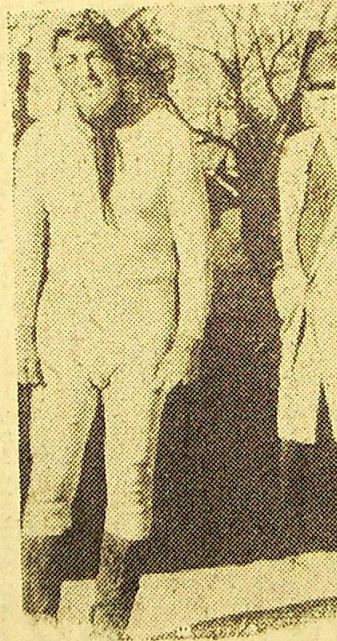
„Każdy musi coś kochać”. Taki bodajże był przebój Deana Martina. Popularny piosenkarz i aktor nie lubi natomiast golizny. Zwłaszcza, że sam miał w tym stroju, według scenariusza westernu „Something Big”, występować. Wobec stanowczych protestów Deana, reżyser poszedł na kompromis. Aktor scenę tę zagrał w długich niewymownych.

Pod choinkę?



Okres świąt jest dla zachodnich domów towarowych przede wszystkim doskonałym interesem. Roi się wówczas od niebywałych pomysłów zmierzających do tego, aby możliwie ekstrawaganckim sposobem wyciągnąć od klientów możliwie sporo pieniędzy. Zamieszczane na zdjęciu (u góry) pojemniki na sery, które jako żywo i zgodnie z pomysłem autora przypominają kobiece atrybuty reklamowane są pod hasłem: **wspaniałe okazy dla gospodarstwa domowego**. Po włączonej platyną kosztują raptem 65 marek zachodnich. Cena godna pomysłu, pomysł godny twórcy. Czy znajdują się jednak klienci?

Jak święta to święta. Pomyśleliśmy więc o naszych Czytelniczkach. Zbyt często, i zasłużenie, spotykały nas z ich strony zarzuty, że zamieszczając w przewodzie zdjęcia kobiet, faworyzujemy mężczyzn. Tym razem więc odwrotnie. Wszystkim Czytelniczkom życzymy miłego świątecznego wypoczynku.



Szlem bez atu

Omar Sharif, barwna postać międzynarodowego ekranu, zaskoczył swoich przyjaciół nową talią kart brydżowych. Kazał na nich wydrukować swoją podobiznę. Roberek nie został jednak rozegrany do końca, gdyż liczne wielbicielki ak-



tora porozkładały wszystkie lewy. Dbały o swoją popularność Omar (na zdjęciu w londyńskim lokalu nocnym) skomentował ten fakt z dość dużą pobłażliwością: mam kilka tuzinów takich talii.

Skromne początki

Salvatore Dali, ekscentryczny geniusz surrealizmu pod siedemdziesiątkę, twierdzi, że wcale nie miał zamiaru zostać artystą. „Kiedy miałem trzy lata chciałem zostać kucharzem. Mając lat 6 pragnąłem być Napoleonem. Od tego czasu moje ambicje stale rosły. Do czego mnie to doprowadzi?” Rzeczywiście.

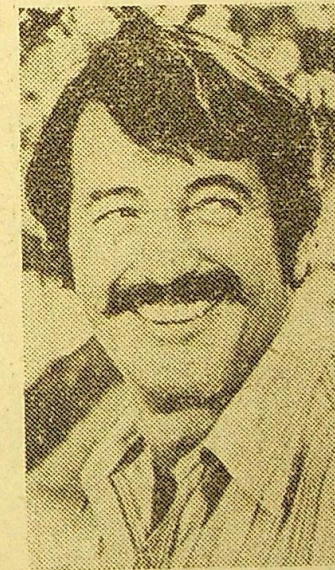


Romans stulecia

Tak nazywano romans, a później małżeństwo byłego króla Anglii Edwarda VIII i pani Simpson. Trudno się dziwić, że wykorzystano ten temat filmowo. Główne role zagrają Faye Dunaway i Richard Chamberlain (Kildare). Tytuł filmu: „Kobieta, którą kocham”.

Prorocy

W południowokoreańskiej stolicy Seulu obradował II światowy kongres proroków. Oto mała próbka z przepowiedni dotyczących katastrof: 1977 rok — klęska głodu w Azji, 1983 rok — Europa zatonię w Atlantyku, 1990 rok — wielkie trzęsienie ziemi u wybrzeży japońskich, w wyniku którego pojawi się nowy mesjasz. Oficjalne czynniki patronowały zupełnie serio temu kongresowi. Z kraju usunięto tylko jednego proroka — przewidział on plagę szarańczy, która nawiedzi Koreę południową.



Niezasłużona sława

Rock Hudson, wielki amant (1,95 m) ekranu jest dość powszechnym obiektem niewieścich westchnień. Atoli okazuje się, że prywatnie ma się rzecz zgoła inaczej. Oddajmy zresztą głos Claudii Cardinale, jego filmowej partnerce: „Rock zachowuje się jak dorosły brat. Mam wrażenie, że patrzy na piękną kobietę oczami lekarza. Nic go nie wyprowadza z równowagi”. Podobną opinię o temperamentnym ekranowo aktorze wyraziła Gina Lollobrigida: „Nawet w scenach łóżkowych, pozostał zimny jak ryba”. No cóż, życie

prywatne aktorów filmowych często rozczarowuje.